

Tygodnik Polski

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

LA SEMAINE POLONAISE

12 KWIETNIA 1964
AVRIL

Nr 15 (339)



STARE I NOWE KSIĄŻKI W CAEN — strona 6
POLSKIE KONIE JADĄ W ŚWIAT — strona 12

23-letnia Paryżanka Rosine Buhler studiuje malarstwo w Polsce. Na str. 5 „Historia dziewczyny o dwóch nazwiskach”

Rosine Buhler, jeune Parisienne, étudie la peinture à Varsovie. Voir p. 5



POŻEGNANIE „HARNAMA” W LYONIE

W Cercle International Culturel miłe przyjęcie zakończyło lyońskie występy zespołu „Harnama” z Łodzi. Obecni byli: konsul p. St. Bartnik, z-ca mera Lyonu gen. Sève, adwokat i poeta p. B. Sarrazin i wiele innych osobistości. Prezes koła France-Pologne profesor Baumgartner wygłosił przemówienie



POGRZEB KOTA

Przez 16 lat kot Peter był „Głównym Zjadaczem Myszy” angielskiego Foreign Office. Pogrzeb był uroczysty

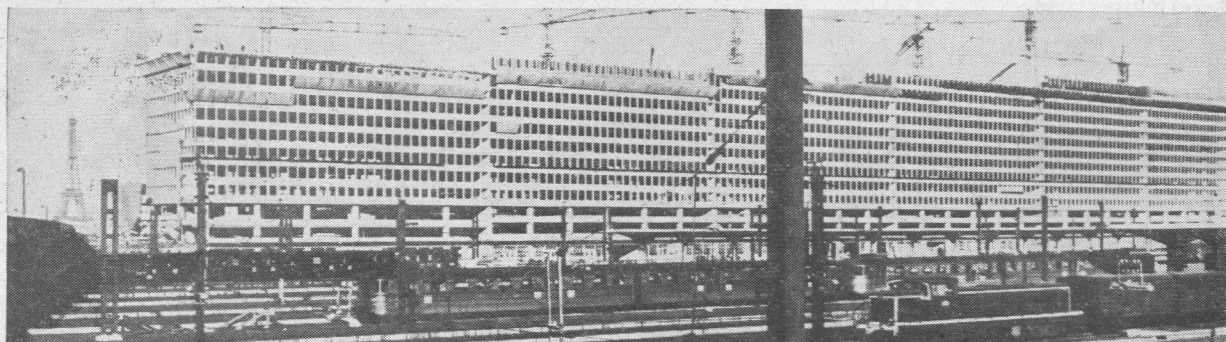
GINA FOTOGRAFEM

Sławna aktorka Gina Lollobrigida postanowiła stać się fotoreporterką. Po raz pierwszy wystąpiła w tym charakterze podczas uroczystej audycji u prezydenta Republiki Włoskiej p. Segni



TRZĘSIENIA ZIEMI

Od pewnego czasu Szwajcarię, nawiedzają wstrząsy sejsmiczne powodujące niekiedy poważne szkody. W wiosce Kerns zawalił się komin fabryczny, a w Obwalden zanotowano w jednym miesiącu 160 wstrząsów podziemnych



SAMOCHÓD ZA 2 ZŁOTE

Warszawski student p. E. Narkiewicz kupił za dwa złote los loterii książkowej i... wygrał samochód Trabant. Pozostały tylko kłopoty z garażem



MÓWIĄCY „STOP”

Młody inżynier z Le Touquet, p. J. Sommesous wynalazł niewielki aparat elektroniczny sygnalizujący z odległości 400 m niebezpieczeństwo drogowe

DLA AIR FRANCE

17 pięter, 4 kilometry korytarzy, 9 wind liczy sobie nowy ultra-nowoczesny budynek Air-France, wzniesiony w paryskiej dzielnicy Maine - Montparnasse

▲ Une réception au Cercle International Culturel de Lyon a clôturé les représentations données dans cette ville par l'ensemble folklorique „Harnam” de Łódź.

▲ Gina Lollobrigida veut devenir reporter-photographe. Elle a débuté au cours d'une audience du président Segni.

▲ De nombreuses secousses telluriques se font ressentir en Suisse. A Kerns, un cheminé d'usine a été détruite.

▲ Pendant 16 ans le chat Peter a été employé par le ministère anglais des Affaires étrangères au titre de Tueur en Chef de Souris. Son enterrement a été solennel.

▲ A Maine-Montparnasse — le nouvel immeuble géant qui regroupera tous les services parisiens d'Air-France.

▲ Un billet de la „Loterie du Livre” n'avait coûté que 2 zlotys à l'étudiant varsovien E. Narkiewicz, mais il a gagné le gros lot — une voiture „Trabant”.

▲ Ingénieur du Touquet, M. Sommesous a mis au point un détecteur visuel et auditif qui, à 400 mètres, signale tous les dangers de la route. Le „Stop qui parle” électronique n'est pas plus gros qu'un paquet de cigarettes.

▲ Un Italien a copié le plus petit livre du monde reproduisant le „Pater Noster” en sept langues.

▲ „Le petit ramoneur” spectacle musical joué par les jeunes et pour les jeunes fait salle comble à l'Opéra de Poznań.

▲ Achille Zavata et Sampion Bouglione ont offert une „sérénade” à Geraldine Chaplin à l'occasion d'une émission radiophonique.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

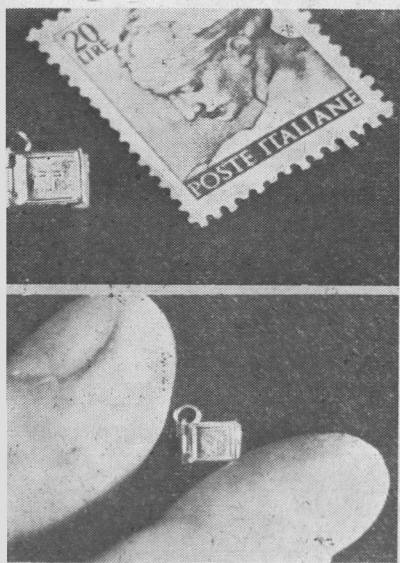
MAŁY KOMINIARCZYK

Mali poznaniacy tłumnie odwiedzają Operę, która wystawiła widowisko muzyczne Beniamina Brittena pt. „Pozwólcie nam zrobić operę, czyli mały kominiarczyk”. Role dziecięce obsadzili uczniowie szkoły muzycznej im. Wieniawskiego. Kominiarczyk doskonale zagrał Wiesio Bednarek (w środku)



CYRKOWA SERENADA DLA GERALDINY CHAPLIN

Gwiazdą nowej audycji przygotowanej przez wielką radiostację „peryferyjną” była Geraldina Chaplin, córka sławnego „Charlot”. Nagrywano w cyrku paryskim „Medrano”, gdzie młodą tancerkę uraczyli nieco głośną serenadą Achille Zavatta (z lewej) i Sampion Bouglione, prowadzący audycję



MINIATURA

Pewien Włoch zadał sobie trud skopiowania najmniejszych książek świata, zawierającej „Ojciec Nasz” w 7 językach

*Nieprzeciętne kreacje aktorskie
Świetna reżyseria i scenografia*

DWA ZNAKOMITE PRZEDSTAWIENIA:

■ „Historię o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”
Mikołaja z Wilkowiecka ■ „Ryszarda II” Szekspira

ZAPREZENTUJE W PARYŻU

WARSZAWSKI TEATR NARODOWY

29 i 30 kwietnia oraz 2 maja na największej dorocznej imprezie teatralnej świata — na scenie Teatru Narodów w Paryżu najlepsze teatry prezentować będą swój dorobek artystyczny. Wśród nich — zgodnie z tradycją — występować będzie również teatr polski, który mieliśmy okazję poznać w Teatrze Narodów w ubiegłych latach. Na jego scenach w 1962 r. Teatr „Ateneum” z Warszawy wystawił szekspirowskiego „Ryszarda III” i schillerowski „Kramik z piosenkami”, przedtem występowała „Pantomima” z Wrocławia, a także Opera Warszawska. Teatr Wybrzeża z Gdańska prezentował „Pierwszy dzień wolności” Kruczkowskiego, a reżyser Teatru Nowej Huty — Krystyna Skuszanka — wystawiła tu „Pułkownika Jacobovsky’ego”. W Paryżu występował również Teatr Polski z dramatami Zeromskiego i Teatr Dramatyczny z „Paradami” Potockiego.

Teraz przyszła kolej na warszawski Teatr Narodowy — skarbnicę polskiego aktorstwa, czołową scenę polską od czasów Stanisława Augusta. Teatr powstał w 1764 r., lecz za jego prawdziwego twórcę należy uznać Wojciecha Bogusławskiego, „ojca polskiej sceny”. W ostatnich latach kierują Teatrem Narodowym dwaj wybitni reżyserzy: Kazimierz Dejmek i Henryk Szletyński. Pokażą oni Paryżanom dwie sztuki. Są to „Historia o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” i „Ryszard II”.

Oba te spektakle stały się w ostatnich dwu latach wielkim ewenementem w polskim świecie teatralnym, zyskując zarazem wyrazy uznania i przychylnie opinie wielu znawców z zagranicy. Roger Planchon — wybitny reżyser i twórca popularnego we Francji Théâtre de la Cité z Lyonu powiedział m. in.:

— Zdumiony i oczarowany jestem „Historią” wystawioną w Warszawie podczas naszego pobytu w Polsce. I to zarówno bogactwem warsztatu aktorskiego, jak i wyczułoną, wrażliwą widownią.

„Historia o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” — jeden z najwybitniejszych zabytków piśmiennictwa staropolskiego i europejskiego z XVI wieku — stała się sensacją sceny polskiej w ubiegłym sezonie. Obszerne, ilustrowane zdjęciami omówienie tego pięknego spektaklu (wystawionego w Polsce po raz pierwszy po 400 latach) zamieściliśmy w numerze wielkanocnym z ubiegłego roku. Sztuka reżyserowana przez Kazimierza Dejmka cieszyła się w Kraju wielkim powodzeniem i to zarówno dzięki świetnej obsadzie aktorskiej, jak i ciekawej scenografii Andrzeja Stopki, który obecnie dopilnowuje wystawienia tego przedstawienia w Paryżu.

Podczas oglądania tej polskiej sztuki w Paryżu warto zwrócić uwagę na kreacje aktorskie, zwłaszcza na Wojciecha Siemionia — popularnego w teatrach polskich wybitnego aktora.

Cały zespół z Polski to znani aktorzy, ulubieńcy scen, filmu i telewizji: Ewa Bonacka, Krystyna Kamińska, Grażyna Staniszevska, Hanna Zembrzaska, Joanna Walterówna, Tadeusz Bartosik, Mieczysław Kalenik, Włodzisław Kmicik, Władysław Krasnowiecki, Zbigniew Kryński, Ignacy Machowski, Adam Mularczyk, Kazimierz

Opaliński, Lech Ordon, Henryk Szletyński, Kazimierz Wichniarz i Janusz Strachocki.

Drugą sztuką wystawioną w Teatrze Narodów przez polski teatr będzie „Ryszard II” Szekspira. Spektakl ten, poświęcony obchodom 400-lecia urodzin wielkiego mistrza dramatu, reżyserowany i inscenizowany jest przez Henryka Szletyńskiego. Rzadko grywana na scenach świata sztuka ta „wędznie zapewne do historii naszego teatru, jako najlepsza rola Holoubka — a też i do naszej edukacji politycznej” — pisał jeden z polskich recenzentów.

Nieprzeciętność kreacji aktorskiej Gustawa Holoubka zyskała w Kraju wszystkie możliwe komplementy. Jak będzie odbierana w Paryżu — dowiemy się niebawem. Główna rola w „Ryszardzie II” daje możliwość pełnego wykorzystania talentu tego aktora, którego gwiazda zajaśniała dopiero w ostatnich latach. Obok niego występują m. in. Ignacy Gogolewski — jako uzurpator — Henryk Hereford, Ewa Krasnodebska — jako królowa, Janusz Strachocki i Andrzej Szalawski — w roli królewskich stryjów, Mieczysław Voit, Józef Łotysz, Igor Śmiałowski, Zdzisław Mrożewski, Ignacy Machowski, Kazimierz Wichniarz i wielu innych, spośród 40 aktorów, których poznamy uprzednio w „Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że przedsprzedaż biletów zajmuje się w Paryżu Association Franco-Pologne, które ułatwi Wam nie tylko obejrzenie spektakli polskich w Teatrze Narodów, ale udzieli również wszelkich informacji.



SPECJALNY NUMER TURYSTYCZNY O WYJAZDACH DO POLSKI

I WYCIECZKACH PO POLSCE

Już za dwa tygodnie ukaże się SPECJALNY NUMER TURYSTYCZNY w całości poświęcony wycieczkom do Polski i po Polsce. Znajdziecie w nim bogaty materiał informacyjny o formalnościach związanych z wyjazdem do Polski, o warunkach podróżowania po Kraju, o hotelach, campingach, szosach, połączeniach kolejowych, o różnych regionach Polski, zabytkach, muzeach itd.

Jeżeli nie jesteście jeszcze stałym prenumeratorem „Tygodnika”, już dziś zamów u kolportera ten nadzwyczaj interesujący, bogato ilustrowany Specjalny Numer Turystyczny, który ukaże się z datą 26 kwietnia.

DANS QUINZE JOURS — „LA SEMAINE TOURISTIQUE”!

Le 26 avril „La Semaine Polonaise” publiera un numéro spécial, entièrement consacré au tourisme en Pologne. Nos lecteurs y trouveront une importante documentation et des informations sur tout ce qui touche aux voyages en Pologne, aux formalités à remplir, aux trajets et excursions les plus intéressants, aux hôtels et campings, aux monuments et curiosités, etc, etc.

Une page entière donnera à nos lecteurs français un petit dictionnaire du touriste étranger en Pologne, une autre les renseignera sur les voies de transit.

Retenez-donc dès aujourd’hui chez votre marchand de journaux habituel le numéro 17 de „La Semaine Polonaise” daté du 26 avril.

KANCLERZ ERHARD W SZEREGACH REWIZJONISTÓW

ZIOMKOSTWA stanowiące jeden z filarów zachodniemieckiego rewizjonizmu znowu dały o sobie znać powtarzaną co jakiś czas wrzawą na temat rzekomych praw do polskich ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Tym razem ich zjazd odbył się w Bonn, przypominający jak zwykle do złudzenia norymberskie „parteitagi”, ciekawili ze względu na zapowiedziany udział kanclerza Erharda. Co powie ziomkom nowy kanclerz, czy stępi ostrze ich nieodpowiedzialnych krzyków, podsycających zimną wojnę, czy pójdzie za głosem rozsądku i powszechnej opinii świata i stwierdzi, że granice na wschodzie są ostateczne?

Nowy kanclerz nie zawiódł kół ultranacjonalistycznych, militarnych, odwetowych, niedobitków hitlerowskich i wszystkich tych Niemców, którym śni się chorobliwy marsz na Wschód. „Nie możemy zrezygnować z obszarów, które są ojczyzną wielu naszych braci i sióstr” — oświadczył Erhard ziomkom w imieniu rządu NRF, łudząc ich tak, jak ludzi Adenauera. Erhard przekonał tym samym świat, że w dalszym ciągu wobec zachodnich Niemców należy zachować jak największą ostrożność, wykazał, że polityka Republiki Związkowej ma nadal wyraźne dążenia odwetowe. Równoczesne zapewnienie kanclerza, że Niemcy pragną pokoju, jest wobec tego zwyczajnym frazesem, bajeczką. Cele, jakie sobie nakreślił NRF, w wypadku nawet najmniejszej próby ich realizacji, muszą wywołać zawieruchę wojenną. Tak je też należy rozumieć.

Europa zna niemiecką zachłanność terytorialną mniej więcej od ostatnich stu lat, w których Niemcy wywołał

trzy wojny. Polacy znają Niemców od tysiąca lat. Polacy nie mają też żadnych złudzeń co do istotnej treści wystąpienia kanclerza Erharda. Przywódca III Rzeszy podczas wysuwania roszczeń terytorialnych również mówił o pokoju, o prawie i o historii. Co z tego wyszło, wszyscy dobrze wiemy. Kanclerz Erhard jest, jak się okazuje, kontynuatorem poprzednich, złych Niemiec i sam należy do tych Niemców, których, niestety, historia niczego nie nauczyła.

Opinia światowa wyrażana przez prasę przyjęła wystąpienie niemieckiego kanclerza z dużym niezadowoleniem. Tego rodzaju wysoki nie ułatwiają polityki pokojowej. Wprawdzie część prasy (również francuskiej) zalicza je do taktycznych posunięć w ramach zbliżającej się kampanii wyborczej, co to jednak za taktyka, polegająca na obiecywaniu rzeczy bądź nieosiągalnych, bądź groźących najniebezpieczniejszym z wybuchów. Brytyjski „Daily Express” komentując przemówienie Erharda przypominał, że terytoria, po które chcieliby sięgnąć, zostały utracone przez Niemców w wojnie wywołanej przez nich samych. Brytyjczycy nie są w najmniejszym stopniu zainteresowani w tym, aby im pomagać w ich przywróceniu. Naród brytyjski zdecydowanie odrzuca żądanie Erharda”. Pogląd ten podzielał nie tylko Brytyjczycy, ale wszyscy ludzie trzeźwo myślący na całym świecie. Wiedzą oni dobrze, że takie nieuzasadnione żądania, to po prostu próby podkładania żagwi pod beczkę z prochem. Świat jest tu zdecydowanie przeciw Niemcom. Prawo, historia, sprawiedliwość i wszelka logika wiążą się bowiem nie z rewizjonizmem, lecz z koniecznością niezachwianej trwałości granic na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału W WIELKIM KONKURSIE

„Tygodnika Polskiego“
z okazji XX-lecia POLSKI LUDOWEJ



Na zwycięzców czekają liczne nagrody. Pierwsza z nich to bezpłatne bilety lotnicze: na trasie Paryż—Warszawa, ufundowane przez przedstawicielstwo Państwowego Towarzystwa Francuskiego „Air France” w Warszawie, ul. Krucza 21, oraz powrót z Warszawy do Paryża ofiarowany przez przedstawicielstwo Polskich Linii Lotniczych „LOT” w Paryżu, 18, rue Louis-le-Grand, Paris II-ème.

Oto konkursowe pytanie:

**JAKIE OSIĄGNIĘCIA POLSKI LUDOWEJ
W OKRESIE MINIONEGO DWUDZIESTOLECIA
UWAŻAM ZA NAJWIĘKSZE I DLACZEGO?**

W następnym numerze zamieścimy kupon, który każdy uczestnik Konkursu powinien załączyć do swojej odpowiedzi. Ale już można się zabrać do pisania konkursowej wypowiedzi.

Zyczymy powodzenia!

Termin nadsyłania prac na Wielki Konkurs Dwudziestolecia upływa z dniem 31 maja 1964 r. Prace z kuponem prosimy nadsyłać pod adresem: „La Semaine Polonaise” lub „Tygodnik Polski” 23, rue Taitbout — Paris IX — WIELKI KONKURS.

**NOUS VOUS INVITONS A PRENDRE PART
Au nouveau GRAND CONCOURS
de la „Semaine Polonaise” en répondant à la question:**

**QUELLE EST A MON AVIS
LA PLUS GRANDE REALISATION DE LA POLOGNE
AU COURS DES DERNIERES
VINGT ANNEES ET POURQUOI?**

La date limite des envois est fixée au 31 mai 1964. Il faudra y joindre un bulletin qui sera inséré dans un de nos numéros les plus proches.

N'oubliez pas: de nombreux prix attendent les gagnants. Le premier prix est un voyage aller-retour Paris-Varsovie-Paris en avion, offert par Air-France et la LOT.



I ZNÓW NA KOLONIE DO POLSKI

DO WAKACJI jeszcze wprawdzie dość daleko, ale czas najwyższy, aby pomyśleć o tym, jak je spędzą nasi synowie i nasze córki, pilnie w tej chwili pracujący na końcowe noty szkolne. Młodzież bardziej niż dorośli potrzebuje po wielomiesięcznej pracy dłuższego wypoczynku. A codzienna nauka, wypełnianie licznych obowiązków, przyswajanie sobie wielu nowych wiadomości, które mają zapewnić młodzieży odpowiedni poziom, by w przyszłości łatwo zdobyła zawód, to naprawdę wyczerpująca praca. Wakacyjna przerwa w nauce i właściwe jej wykorzystanie pozwalają, aby do przyszłego roku szkolnego przystąpić z nowym zapałem sił.

Wakacje mają więc przysposobić młodych ludzi do dalszego szkolnego trudu, w kolejnej wyższej klasie. Nie jest więc sprawą obojętną, jak je naszym synom i córkom przygotowujemy. Jedną z form pożytecznego wypoczynku są kolonie wakacyjne, dziś już szeroko stosowane we wszystkich krajach. Młodzież w czasie pobytu na koloniach, w zmienionych warunkach, zwykle w pięknych i zdrowych okolicach, wypoczywa, bawi się, uprawia sporty, urządza wycieczki, jednym słowem regeneruje, jak mówią specjaliści, swoje siły czyli odnawia je, hartuje się, magazynuje niejako zdrowie na przyszły okres szkolny. Oczywiście młodzież nie myśli o tego rodzaju poważnych celach kolonii, ona raduje się codziennymi wrażeniami, wakacyjną swobodą i zabawą. A to, żeby jak najwięcej z kolonii wyniosła, zarówno w dziedzinie zdrowia, jak i poznania nowych okolic, utrwalenia w sobie poczucia piękna z przeżywanymi i pożytecznymi wrażeniami, jest sprawą wychowawców, opiekunów, organizatorów kolonii i wakacyjnych obozów.

Od wielu lat, dzięki pomocy szkolnych władz w Polsce, młodzież polonijna z wielu krajów korzysta z kolonii i obozów wakacyjnych w Kraju. Z Francji, Belgii, Anglii i Danii oraz innych państw, w których znajduje się polskie Wychodźstwo, sprowadzono już z kolonii krajowych

w sumie kilkanaście tysięcy młodych chłopców i dziewcząt. Każde z nich wracało po kilkutygodniowym pobycie wakacyjnym w Polsce rozpromienione, zadowolone, pełne ochoty do pracy i nadziei na następne wakacje: „może znowu uda się pojechać do Polski!”.

Kolonie dla młodzieży polonijnej organizowane są w Kraju w najpiękniejszych ośrodkach, odpowiednio do tego przystosowanych: w górach, nad jeziorami, w uroczyskach leśnych, nad morzem. Część z nich znajduje się na ziemiach zachodnich i północnych — w woj. gdańskim, szczecińskim, opolskim, olsztyńskim, wrocławskim i zielonogórskim.

Starsza młodzież korzysta z obozów o charakterze turystycznym, których program składa się przede wszystkim z wycieczek, pozwalających na poznanie piękna, bogactwa i kultury Polski. Poznają więc m.in. uczestnicy takich obozów: Kraków, gdzie Wawel, katedra z grobami polskich królów i bohaterów, wspaniałe zabytkowe kościoły, pałace i muzea; Zakopane — najpiękniejszą górską miejscowość Polski; odbudowaną Stolicę — Warszawę; zabytkowy Poznań; pełne polskości, starych pamiętek i nowego budownictwa Wrocław, Opole i Gdańsk; tętniący dynamiką pracy — przemysłowy Górny Śląsk; jeżdżą po Kraju autobusami, pływają na statkach, rozkoszują się pięknem wielkich Jezior Mazurskich, polskich puszcz i lasów, pięknem polskiego krajobrazu itd. itd.

Na koloniach i obozach młodzież nasza spotyka się, wspólnie i zaprzyjaźnia z młodzieżą krajową. Młodzież emigracyjna doskonali się przy tym w języku polskim, uczy się od miejscowych chłopców i dziewcząt pieśni, melodii, tańców, dowiaduje się wielu rzeczy o Ojczyźnie swych rodziców, zarówno z historii, jak i współczesności. Zadzierżgnięte nici przyjaźni młodych Polaków z Emigracją i Kraju okazują się niejednokrotnie bardzo trwałe i serdeczne.

Korzyści językowe są przy tym olbrzymie. Trzeba bowiem pamiętać, że język jest rzeczą żywą,

Co pisze prasa francuska O „KAMIENNYM ŚWIECIE” T. BOROWSKIEGO

W tygodniku „Les Lettres Françaises” ukazał się ostatnio (w numerze 1.020), długi tekst pióra krytyka Pierre Berger pt. „List do Tadeusza Borowskiego w sprawie „Kamiennego światła” (zbiór opowiadań Tadeusza Borowskiego zatytułowany „Kamienny świat” ukazał się niedawno temu w przekładzie francuskim; autorem przekładu jest Erik Veaux, wydała książkę paryska firma Calmann-Lévy). Oto jak krytyk francuski ocenia „Kamienny świat” (tak autor nazwał obóz śmierci w Oświęcimiu):

„...kiedy zamknąłem Pańską książkę, nie mogłem powstrzymać się od postawienia sobie tego strasznego pytania: „Jak zdołał Pan przemysleć Oświęcim?” Aby tego dokonać, musiał Pan być w każdej chwili intelektualistą w totalnym tego słowa sensie... Dzięki temu otrzymujemy oto dzisiaj książkę o nazistowskich obozach koncentracyjnych, która w niczym nie przypomina innych książek poświęconych temu tematowi.”

Autora „Kamiennego światła”, więźnia oświęcimskiego Tadeusza Borowskiego, który w parę lat po zakończeniu wojny popełnił samobójstwo, porównuje Pierre Berger do Dantego, a także i — ze względu na jego tragiczne „odejście ze świata” — do Rimbaud. Posłuchajmy:

„Słowem — był Pan trochę jak Dante... Być może Pańscy koledzy po piórze zaoponują, powiedzą, że Dante nigdy nie należał do potępionych. Czyż więc nie jest Pan Dantem? Jest nim Pan jednak trochę w pewnej mierze, zdobył się Pan bowiem na tyle niewiarygodnej woli, że umiał Pan spojrzeć na potępionych tak, jakby byli oni Panu obcy (nie powiedziałem: obojętni). Żyjący w Panu pisarz nigdy nie uległ rezygnacji. I zyskał na tym.

W pewnym sensie Tadeusz Borowski przywodzi na myśl Rimbaud. Rimbaud burzy wszystko i odchodzi właśnie wtedy, kiedy uzyskał pełnię swego geniuszu. W analogicznej sytuacji — bo ujawniłszy wprawdzie główne momenty swojego w piekle tkwiącego humanizmu i swojej metafizyki cierpienia — pisarz polski zabija się. Śmierć Borowskiego jest jako zerwa-

nie ze światem równie brutalna jak ucieczka Rimbaud. Tadeusz przeżył sezon w piekle i jeśli o mnie chodzi, to wiem dobrze, że nigdy już nie będę mógł zapomnieć okrzyku nienawiści tego młodego człowieka, który, będąc w tym wieku, kiedy człowiek przystaje na danie wszelkich szans swojemu sercu, potrafił oszczędzić tak, jak nikt przed nim, zapłatanych w ZŁO ludzi...”

...I O „POCIĄGU” KAWALEROWICZA

W tym samym numerze „Les Lettres Françaises” znany krytyk filmowy Georges Sadoul omawia film polskiego reżysera Jerzego Kawalerowicza „Pociąg”, który do Paryża dotarł z pięcioletnim aż opóźnieniem. „Najlepsza rzecz w tym filmie — pisze Georges Sadoul — to jego atmosfera. Nigdy nie doznałem tak wyraźnie z ekranu uczucia jazdy pociągiem, wrażenia bezpośredniej bliskości zbyt wąskich wagonów i łózek, przejść w zatłoczonych korytarzach, ustawicznego, irytującego i usypiającego trzęsienia... A nadto — wszystko to ubrane jest w pewną melancholię, melancholię, w której pozorna oziębłość i rzadkie sarkazmy bynajmniej nie wykluczają elementu emocji...”

Pod koniec swojej recenzji Georges Sadoul poświęca parę akapitów kinematografii polskiej w ogóle. „Kinematografia polska — pisze — jest od siedmiu lat najlepsza i najbardziej żywotna w Europie centralnej. Wszyscy krytycy i kinomani są co do tego zgodni. Ale wyobrażenie, jakie ma o tej kinematografii ogół widzów, jest bardzo fragmentaryczne...”

Miejmy nadzieję — konkluduje Georges Sadoul — że kinematografia polska wyjdzie jednak wkrótce ze swego getta, a to dzięki entuzjazmowi, jaki wniesie w kinomanach. Nad upowszechnieniem znajomości filmu polskiego pracują w tej chwili: Koło Filmowe Stowarzyszenia France-Pologne, Delmas (Francuska federacja młodzieżowych klubów filmowych) i p. François Chevassu z „Ligue de l'enseignement”.

rośnie, rozwija się, jedne jego wyrazy zanikają, inne zmieniają lub poszerzają swe znaczenie, a nowe powstają. O języku danego narodu decyduje zawsze jego największe skupisko, a więc kraj. Tylko kraj może być i jest wzorem żywego języka. Język emigrantów nie utrzymujących kontaktu z krajem zatrzymuje się zwykle w miejscu, nie rozwija się, ubożeje, a jeżeli przyjmuje nowe wyrazy, to miejscowe, z obcego języka, potrzebne wprawdzie do codziennego życia na emigracji, ale nie mające znaczenia dla całości języka narodowego, ojczyznieckiego języka emigrantów. Wprawdzie czytanie prasy i książek polskich pozwala nam na codzienny kontakt z ojczystym językiem, lecz przecież bezpośredni kontakt z nim czyli z żywymi ludźmi jest sprawą wprost beczenną. Zwłaszcza dla młodzieży, która musi na co dzień pracować, uczyć się i myśleć w języku francuskim. A przecież tak bardzo wszyscy pragniemy, by znała ona również język Kraju, z którego pochodzimy. I to znała go dobrze, nie gorzej od tych, co stale mieszkają nad Odrą, Wisłą, Wartą, Dunajcem, Wisłoką, Sanem czy Bugiem. Wakacyjne kolonie i obozy w Kraju są w tym niezwykle pomocne i bardzo cenne. Trzeba więc z nich korzystać.

Niestety, żałować należy, że nie wszystkie nasze dzieci i starsza młodzież mogą wyjechać do Polski na wakacje. Pierwszeństwo w tym roku przysługuje przede wszystkim tym, którzy jeszcze w Polsce na podobnych koloniach czy obozach nigdy nie byli. Ta młodzież, która była już na koloniach, a jest już odpowiednio starsza, może ubiegać się o przyjęcie na obozy wakacyjne w Kraju. Jeżeli nie wszystkie miejsca kolonijne zostaną zajęte przez pragnących wyjechać pierwszy raz, wówczas przyznane one zostaną tym, którzy pragną ponownie spędzić wakacje w Polsce.

Należy więc pamiętać o zgłoszeniu. A do zamknięcia listy zgłoszeń, które przyjmują Konsulaty PRL w Paryżu, Lille i Lyonie, pozostało już zaledwie kilka dni. W Belgii zgłoszenia przyjmują polskie Okręgowe Rady Narodowe, które zbiorczo kierują je do Konsulatu Generalnego PRL w Brukseli. Do Konsulatu w Brukseli powinni także zgłaszać się Polacy z Luksemburga, pragnący wysłać swe dzieci na wakacje do Polski.



HISTORIA DZIEWCZyny O DWÓCH NAZWISKACH

Napisał Krzysztof Kąkolowski

NA IV ROKU AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE studiuje malarstwo Francuzka, 23-letnia pani Rosine Buhler. Na pięć lat porzuciła Paryż — Mekkę malarstwa i pojechała do dalekiej Warszawy, mimo zdziwienia koleżanek, mimo doskonałych początków kariery malarzkiej w Paryżu (wystawiała w Salonie Jesiennym w 1961 r.). Aby skorzystać z wymiany kulturalnej między Polską i Francją, pisała do Ministra André Malraux. Wyraził zgodę. W Polsce otrzymuje stypendium od Ministerstwa Kultury.

Ta decyzja wiąże się z niezwykle historią jej życia i jej poglądami na malarstwo. Widzi ona związek między współczesnym malarstwem a filozofią: „Współczesny malarz przeważnie nie przedstawia ani Boga, ani wielkich ludzi na portretach — mówi p. Rosine — jego malarstwo jest jak gdyby autobiografią. Kiedyś postanowiłam, że muszę pojechać do kraju, który w czasie największych wydarzeń naszej epoki, w czasie ostatniej wojny, został poddany najcięższej próbie. Jak żyją tam ludzie? Jakie są ich doświadczenia? Człowiek, który żyje w drugiej połowie XX wieku i chce być malarzem, musi jechać do Polski. Moja podróż miała być czymś w rodzaju pielgrzymki. Postanowiłam najpierw pojechać do Oświęcimia. Ale kiedy to zobaczyłam, zrozumiałam, że to jest poza środkami wyrazu malarza, że nawet nie wolno mi, aby go nie wulgaryzować, zabierać się do

tego tematu. Wtedy malowałam — tu o Francji: w Polsce powstał cykl „Wojna algierska”. Ale kiedy jechałam do Oświęcimia, miałam i swoje osobiste bardzo ważne powody.”

PIĘĆ SŁÓW, PIĘĆ IMION własnych: Rosine-Catherine-Loyde Buhler-Tartakovsky jest jakby streszczeniem historii. W czasie Rewolucji 1905 roku podczas wypadków odeskich Tartakovsky'emu, właścicielowi jednego z dzienników związanych z ruchem rewolucyjnym, towarzyszące dają znać, że grozi mu aresztowanie. Wraz z żoną i trzyletnim synem Robertem nocą uciekają łodzią parową z Odessy. Przepływają Morze Czarne, przybywają do Konstantynopola. Tam wsiadają na angielski statek wiozący emigrantów greckich i docierają do Marsylii. Z Marsylii jadą do Paryża. Są bez grosza. Dzieciństwo w czasie pierwszej wojny światowej i młodość Roberta Tartakovsky'ego, który jak masy innych emigrantów znajduje przytułek we Francji, są ciężkie. Zgodnie z rewolucyjną tradycją rodzinną wiąże się z lewicą. Zostaje dziennikarzem. Pisze powieść. Zbiera obrazy. Niedługo przed wojną poznaje panią Buhler, Alzatkę stojącą na wyżynach społecznych, znajdującą się na świeczniku Paryża: dyrektorkę jednego z największych domów mody, mieszkającą w 8-pokojowym apartamencie koło placu Vendôme. Ich miłość zaczyna się w najcięższym okresie. 14 czerwca 1940, kiedy Niemcy wkraczają do Paryża, Tartakovsky wyjeżdża na Południe, do tzw. Nono, czyli strefy nieokupowanej. Jego żona, jeszcze nie poślubiona formalnie, pozostaje w Paryżu: mimo iż wiele osób wiedziało o jej związku z Tartakovsky'ym, chronią ją znajomości. Nie może tylko ujawnić jednej rzeczy: swoich aktualnych kontaktów z Tartakovsky'ym. Groziłoby to jej aresztowaniem i torturami, bowiem od pierwszych dni Tartakovsky uczestniczy w Ruchu Oporu, jest poszukiwany.

Kiedy ma się urodzić Rosine, trzeba ten fakt ukryć. W Paryżu podówczas pomoc lekarska była utrudniona, brak taksówek. Baronowa V., mająca znajomości wśród Niemców, dostaje auto z Gestapo. Gestapowski szofer odwozi panią Buhler do Kliniki dla Dzieci Znalezionych. Tam, w tajemnicy odbywa się poród i pani Buhler wraca do domu z teje kliniki ze swoją córką Rosine, jako z przybranym dzieckiem NN rodziców, imieniem Catherine. A więc Rosine już przed urodzeniem ukrywała się przed Niemcami — a jej rodzona matka ją adoptowała! Ojciec jej nie widział: kiedy wrócił do Paryża z Południa, Rosine była już u babki, matki jej matki, na wsi pod Beauvais.

OD 1941 ROKU OJCIEC ROSINE BYŁ ZNÓW W PARYŻU. Na przełomie marca i kwietnia 1942 r. przez kilka dni nie telefonował. Matka Rosine zadzwoniła pod znany numer. Nie odpowiadał. Dzwoniła cały wieczór. Na drugi dzień pojechała tam. Konsjerżka powiedziała: „On jest aresztowany, 2 kwietnia to było. Drzwi opieczowane pieczęciami gestapo”. Natychmiast p. Buhler zaczęła starania przez wszystkie swoje znajomości. Otrzymywała jedyną odpowiedź: istnieje domniemanie, że Robert Tartakovsky został wywieziony do obozu w Drancy. To przypuszczenie kazało doradcom pani Buhler wskazywać na konieczność powściągliwości w staraniach: lepiej nie zwracać w tej sytuacji uwagi na niego, nie ruszać sprawy, nie robić szumu.

Kilka dni po aresztowaniu Tartakovsky'ego w mieszkaniu pani Buhler zadzwonił telefon, który przyjęła jedna z jej przyjaciółek. Ktoś powiedział: „Ja dzwonię z polecenia pana Tartakovsky'ego...” Przyjaciółka krzyknęła głośno, matka Rosine podbiegła i chwyciwszy słuchawkę usłyszała jakby strzał, przekazany przez membranę tamtej słuchawki i połączenie zostało przerwane. Nigdy już po tym telefonie nie nastąpiło nic, co by wyjaśniło tajemnicę ojca Rosine.

Rosine Buhler est une des étudiantes en peinture de la IV-e année des Beaux-Arts de Varsovie. Rien d'étonnant à première vue, mais Rosine est venue en Pologne de Paris, „la Mecque” des peintres du monde entier.

Son voyage a été un pèlerinage. Son père, Robert Tartakovsky, juif et résistant, fut déporté de Drancy en 1942 et assassiné à Auschwitz le premier août de la même année. C'est d'abord là-bas qu'elle se rendit, pour constater que l'horreur des camps sort des moyens d'expression d'un peintre.

Rosine Buhler est une des enfants de ce siècle que d'aucuns voulaient nazi. Sa mère dut accoucher clandestinement, remettre sa fille aux Enfants Trouvés pour pouvoir l'adopter. Car la Gestapo recherchait M. Tartakovsky et Mme Buhler ne pouvait avouer qu'il était son mari et le père de son enfant puisqu'elle n'aurait pas le moindre contact avec lui. Et Rosine n'a jamais vu son père. Seule une réponse de Musée d'Auschwitz atteste du dernier séjour sur cette terre de Robert Tartakovsky, un des millions d'êtres humains assassinés par les nazis.

Jednocześnie policja najechała mieszkanie pani Buhler. W czasie rewizji inspektor policji znalazł w bibliotece komplet dzieł Goethego w oryginale (pani Buhler jako Alzatka znała biegle niemiecki) gotykiem i w tym dopatrywał się czegoś podejrzanego i niebezpiecznego. Wyjął na chybił-trafił jeden tom i zakwestionował go. Były to „Cierpienia młodego Wertera”. W czasie przesłuchania w gestapo pani Buhler udało się obronić dzięki interwencji znajomych i tomowi Goethego. Posunięcie policjanta uznano za żenujący błąd. Pani Buhler została zwolniona.

Po wyzwoleniu natychmiast zaczęła poszukiwania. Wiedziała, że wszystkie ślady z Drancy prowadzą do Polski, do Oświęcimia. Był 1944 rok. Oświęcim ciągle znajdował się pod okupacją. Kiedy polskie ziemie zostały oswobodzone, Czerwony Krzyż nie umiał udzielić ścisłych odpowiedzi. Rosine, ilekroć jako dziecko słyszała dzwonek telefonu, myślała: „to pewnie ojciec”.

KIEDY ROSINE UKOŃCZYŁA LAT 20, postanowiła sama zbadać sprawę swojego ojca. Postanowiła pojechać do Kraju, w którym jest Oświęcim. 16 kwietnia 1961 roku, w 19 lat i dwa tygodnie po aresztowaniu jej ojca, Rosine wjechała w granice Polski. W dwa tygodnie potem przekraczała bramę z napisem: „Arbeit macht frei”. Błądziła między barakami. Ujrzała napis: „Archiwum”. Natknęła się na pracowniczkę muzeum. We Francji nauczyła się trochę po polsku. „Czy pani wie, czy mogiem pytać, czy można tu być dokument o jakie nazwisko. Ja chcę znać dlaczego, bo ja jestem córka od kogoś tutaj.”

Kobieta, do której mówiła, zrozumiała. Zanotowała dane. W osiem dni potem do Warszawy, gdzie zatrzymała się Rosine, nadeszła koperta.

„Państwowe Muzeum w Oświęcimiu. Znak I-3/566. IV-3/1317/61.

Oświęcim, dnia 23 maja 1961 r.

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu stwierdza, że w materiałach dokumentalnych tu. Archiwum są następujące dane o niżej wymienionym więźniu, b. obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka: TARTAKOVSKY Robert, ur. 21.11.1902 r. Odessa został przywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w dniu 24.6.1942 r. transportem Żydów z obozu w Drancy. W obozie oznaczony numerem więźniarskim 41182. W dniu 1.8.1942 r. zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Innych danych Muzeum nie posiada.

Podsta wa: wykaz transportów męskich, listy transportów z obozu Drancy, zbiór fotografii więźniów i książka stanów dziennych w obozie koncentracyjnym — Oświęcim. Wobec braku — w zbiorze fotografii więźniów — fotografii numer 41182, zamówienia na odbitki fotograficzne z w/w numeru Muzeum zrealizować nie może.

DYREKTOR
(—) mgr Kazimierz Smoleń*

Niedawno skończyła się sesja egzaminacyjna. W indeksie pani Rosine, jak zawsze, profesorowie i asystenci wpisywali: „b. dobrze”, „dobrze”.



Podróże do Polski

Biuro Podróży BIERVOIS

proponuje dwa wyjazdy do Polski
luksusowymi autokarami:

- ◆ Pierwszy wyjazd: 9 maja
powrót: 9 czerwca
- ◆ Drugi wyjazd: 6 czerwca
powrót: 6 lipca

Cena ryczałtowa biletu za przejazd
„Aller-Retour” wynosi: 225,00 fr.

Po szczegółowe informacje
zwracajcie się do:

VOYAGES BIERVOIS

68, avenue Jean Jaurès — LIEVIN
Tél. 22-10

20 LAT TEMU WE FRANCJI

W 1944 roku, w czasie kiedy trwały jeszcze we Francji walki z okupantem hitlerowskim, istniejący już tutaj Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydawał liczne odezwy do Polaków zamieszkałych we Francji. Nawoływały one do zbrojnego występowania Polaków razem z Francuzami przeciwko hitlerowcom.

Oto wyjątki z dwóch odezw ogłoszonych przez PKWN w tym czasie:

Polacy!

Naszym rodzinom grozi zniszczenie i śmierć, jeżeli wspólnie z Francuzami nie pokrzyżujemy morderczego planu germańskich skazańców. Musimy sparaliżować obronę wroga i przyspieszyć jego rozgromienie...

POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO, który stanowi prawomocne przedstawicielstwo Emigracji Polskiej we Francji, zarządził **POWSZECHNĄ MOBILIZACJĘ POLAKÓW do Polskiej Milicji Patriotycznej**. Żołnierze Polskiej Milicji Patriotycznej podejmą natychmiast akcje przeciw okupantom. Zadaniem ich jest zdobywać bronią wszystkimi sposobami, sabotować wszystko, co dla wroga, dezorganizować jego transport, wykolejać jego pociągi, niszczyć i przestawiać drogowskazy, zgładzać zdrajców, atakować kilkoma grupami mniejsze jednostki nieprzyjaciela, bronić Polaków przed deportacją i przed represjami wroga w czasie strajków i manifestacji. Polska Milicja Patriotyczna atakować będzie wroga razem z Francuskimi Siłami Krajowymi, coraz śmielej, z coraz większą siłą...

Rodacy!

...Lud Warszawy jest w boju. Lud Paryża zaprzysiągł, że nie wypuści Niemców żywych ze swych murów. Kolejarze pierwsi podjęli walkę... Policjanci złączyli się z ludem. Metalowcy, robotnicy, budowlani, studenci, ludność gmin podparijskich zgodnie tną hitlerowską gadzinę. Dziś pora zjednoczyć się, zbroić i bić wroga. Aby móc godnie powitać braci Polaków, idących ku nam z Normandii. Aby mieć prawo wrócić pod sztandarem biało-czerwonym do kraju.

ROK 1944. Na ziemiach polskich trwa zażarta walka o wyzwolenie Kraju spod okupacji hitlerowskiej. W wyzwolonym Lublinie ogłoszony zostaje Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Postępowa polskie ugrupowania we Francji podejmują różne inicjatywy niesienia pomocy wyzwolającej się Ojczyźnie. M.in. organizowana jest w całej Francji zbiórka na fundusz odbudowy Polski. W prasie polskiej we Francji już w 1944 r. znajdujemy apele i wzmianki na ten temat, zaopatrzone zdjęciami zburzonej stolicy przez hitlerowców. Oto jedna ze wzmianek pochodzących z 1944 roku:

Kobiety polskie z Frais-Marais (Nord) przeprowadziły z własnej inicjatywy zbiórkę na pomoc Krajowi. Zebrano 8.400 F. Rodaczki — idźmy za przykładem patriotek z Frais-Marais.

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ, I DZIECIĘCEJ

- ▲ NAJNOWSZE MODELE!
- ▲ NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- ▲ CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

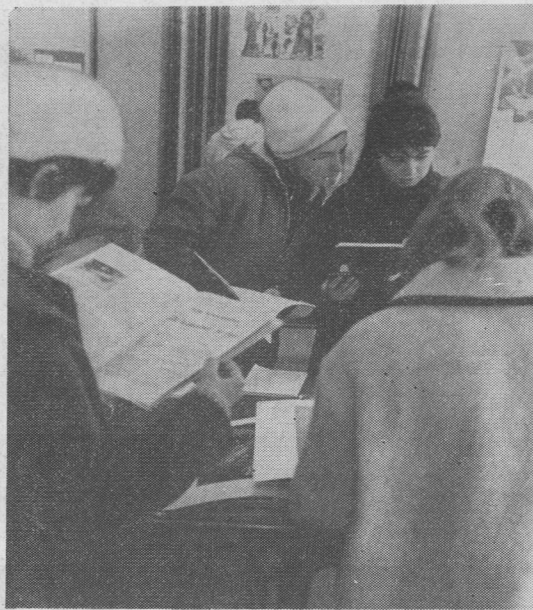
SPRZEDAŻ HURTOWA

HENRI SPRECHER

72, rue Molinel — LILLE, tél. 57-35-08

- Konfekcja męska i damska
- Polskie poszwy — wyspy — damasy
- Materiały dekoracyjne (do wnętrza mieszkalnych)
- Firanki tergalowe
- Nakrycia na łóżka

PUCH PIERZE



Otwarcie wystawy miało przebieg bardzo uroczysty. Wziął w nim udział p. Lozach, dziekan Wydziału Nauk Sciślych Uniwersytetu w Caen reprezentujący rektora Uniwersytetu, pani Eda Rydnik — attaché ośrodka paryskiego Polskiej Akademii Nauk, inspektorzy regionalni „Jeunesse et Sports” pp. Camille

Hamelin i Max Maurin, sekretarz generalny Uniwersytetu w Caen p. Legaud, konserwator Biblioteki Miejskiej p. Rohon, sekretarz Fédération des Oeuvres Laïques p. Liot. Zasluga zorganizowania tej pożytecznej i bardzo udanej imprezy kulturalnej przypada nie tylko paryskiemu ośrodkowi PAN, ale również i re-

gionalnemu Ośrodkowi Dokumentacji Pedagogicznej Uniwersytetu w Caen oraz Francuskiemu Komitetowi Uniwersyteckiemu Współpracy Kulturalnej z Polską.

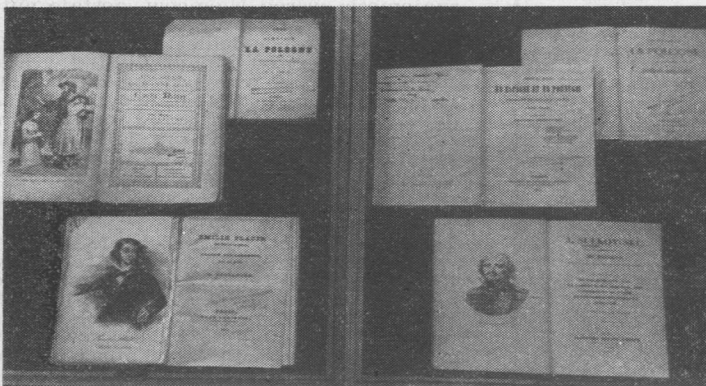
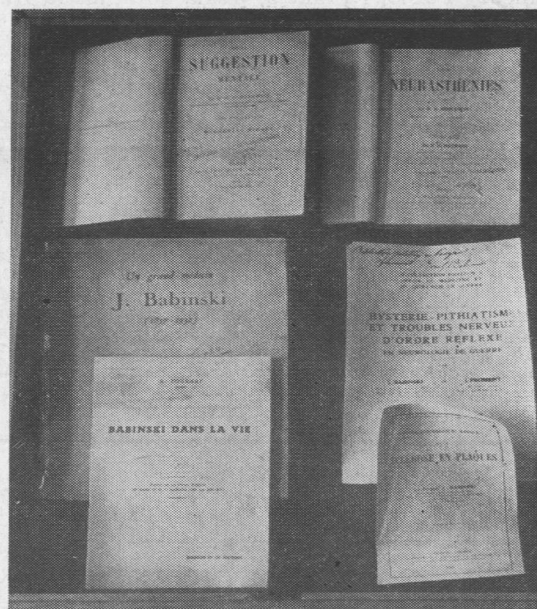
Miejmy nadzieję, że wystawa tych książek-ambasadorów polsko-francuskiej przyjaźni odwiedzi wiele innych ośrodków we Francji.

A CAEN, dans la nouvelle Faculté des Sciences, une très belle exposition a été consacrée au livre polonais. Les ouvrages exposés ont été fournis par le centre parisien de l'Académie Polonaise des Sciences. Livres de Polonais mais écrits en français, livres traduits du polonais, ouvrages historiques, géographiques ou politiques consacrés à la Pologne et à ses problèmes — publiés à diverses époques, en 1820, 1845, 1847, plus récents aussi, figuraient à côté de nombreux ouvrages marquants de la littérature française, traduits et publiés en Pologne. Une section spéciale témoignait du rayonnement de la langue française en Pologne. Une inscription rappelle que de 1643 à 1850 on publia en Pologne plus de 200 manuels et dictionnaires français.

Rencontres émouvantes que celles des excellentes traductions de Paul Cazin, trop tôt disparu, qui a tant oeuvré pour la connaissance des lettres polonaises en France, et celles de Boy-Zeleński qui a donné aux Polonais tout Balzac, tout Molière pour ne citer qu'une partie de son labeur de traducteur qui aurait pu occuper plusieurs vies entières.

Surprises parfois, telle cette lettre de Pierre Curie à sa femme, Marie Skłodowska-Curie, lettre écrite en ...polonais.

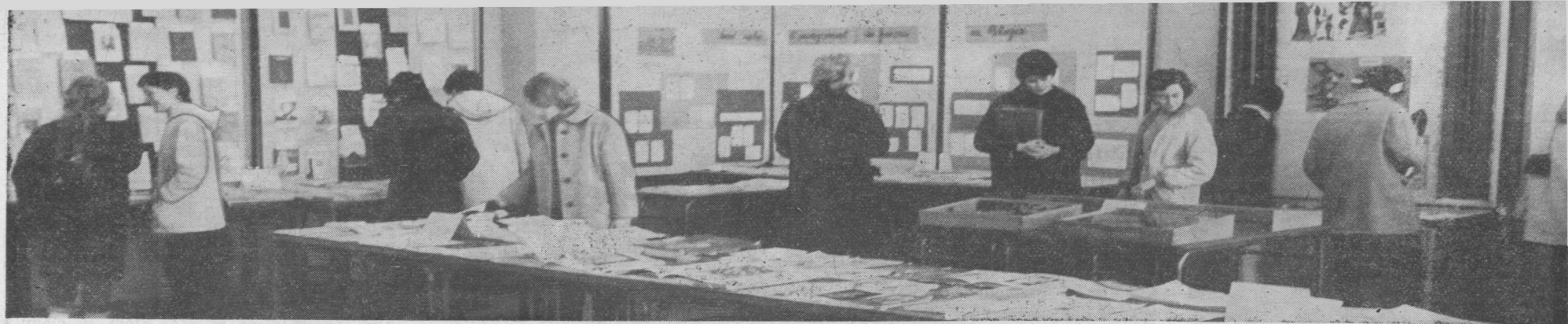
Au total, une belle et utile exposition, bien dans la tradition de l'amitié de nos deux peuples.



W medycynie znany jest od-ruch Babińskiego, ważny ob-jaw diagnozy zaburzeń ukła-du nerwowego. Józef Babiński (1857—1932), syn polskiego emigranta, był wybitnym neu-rologiem. Nie zabrakło na wy-stawie jego prac oraz dzieł jemu właśnie poświęconych

W dziale starodruków obok Almanachu poświęconego Pol-sce a wydane równych pra-wie sto lat temu, bo w roku 1865, podziwialiśmy zapo-mniane dzieła poświęcone pol-skiej Joannie d'Arc — Emilii Plater, pamiętniki Sulkow-skiego z okresu kampanii wło-skiej i egipskiej wojsk Na-poleona oraz wiele innych bar-dzo ciekawych eksponatów

Piękne wydanie „Trenów” Ja-na Kochanowskiego, ojca poe-zji polskiej, w przekładzie Luciena Resquigny figurowa-ło obok dwu wersji „Odprawy posłów greckich” i biuletynu b. uczniów Szkoły Batignol-skiej z 1884 roku, wydanego w 300-lecie śmierci poety



„Moja dziecino miła...” — pisał po polsku Piotr Curie do żony

STARE I NOWE KSIĄŻKI W CAEN

Przeglądamy książki wydane przed laty we Francji. Rzadkie egzemplarze o Polsce, o Polakach... Oto dwie prace o bohaterce Powstania Listopadowego: „Une soeur de Jeanne d'Arc, Emilia Plater” Józefa Straszewicza oraz „Emilie Plater, sa vie et sa mort”, tego samego autora. Pamiętnik Karola Dembowskiego „Deux ans en Espagne et au Portugal pendant la guerre civile 1838—1840”. Są prace na temat dawniejszych epok: „Henri III, roi de Pologne” napisana przez Pierre Champion; „Les Discours de Lafayette pour la Pologne” w opracowaniu Władysława Mickiewicza, syna poety. A dalej — „Un empereur de Madagascar au XVIII siècle — Benyowszky”. Praca historyka francuskiego p. Cultzu o Polaku, Maurycym Beniowskim, niedoszłym królu Madagaskaru. I z bliższych nam czasów podobna historia: działalność Polaka Kłobukowskiego w Indochinach — mówi o niej rozprawa J. B. Saumont, wydana w Hanoi w 1910 r.

JESTEŚMY NA WYSTAWIE polskiej książki w Caen. Odbywa się ona w gmachu Faculté des Sciences miejscowego uniwersytetu. Uczelnia ta, z której dumna jest cała Normandia, mieści się w nowoczesnych olbrzymich gmachach wzniesionych poza miastem. W jednym z nich urządzono ekspozycję książki polskiej nadesłaną przez stację naukową Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. Nie można wyobrazić sobie, nie obejrzawszy samemu tej wystawy, jak bardzo jest interesująca, pouczająca i jak wielki posiada ładunek uczuciowy. Tak jest, uczuciowy! Poprzez książki zostały ukazane od wielu wieków trwające i rozszerzające się nieustannie kontakty naukowe, artystyczne polsko-francuskie, współdziałanie obu narodów w walkach z tym samym wrogiem, przekłady na francuski wartościowych dzieł naukowych i literackich polskich, a także duża ilość przekładów francuskiej literatury pięknej i naukowej na język polski. Jednym słowem wszystko to, co świadczy o bliskości Polski i Francji, o ich przyjaźni.

Pierwszym działem jest geografia, ekonomia, statystyka. Mapy, wykresy, zestawienia liczbowe, książki, broszury i periodyki na temat położenia, obszaru, granic, bogactw naturalnych, gospodarki, transportu, zdobyczy socjalnych Polski wprowadzają wstęp do dalszych działów. Jest tutaj dużo czasopism: „Przegląd Geograficzny”, „Czasopismo Geograficzne”, „Dokumentacja Geograficzna”, broszurka „La Pologne en Chiffres”, którą można nawet otrzymać bezpłatnie od osoby dzurującej na wystawie i udzielającej wyjaśnień. Podkreślić należy, że wiele pozycji książkowych w pierwszym dziale wystawy jest związanych tematycznie z polskimi ziemiami odzyskanymi. „Les terres polonaises de l'ouest”, „Le développement économique des territoires de l'ouest et du nord de la Pologne”. Ślusne to i pożyteczne: sprawa ziem zachodnich i granicy Odra-Nysa powinna być zawsze przy takiej okazji przypomniana.

Uwagę zwiedzającego zwraca również duża ilość publikacji Ośrodka Paryskiego Polskiej Akademii Nauk, a także kilka starych wydawnictw prekursorów współczesnie publikowanych i we Francji i w Polsce prac ekonomicznych. Jedną z nich jest np. sto dwadzieścia lat temu wydana „France agricole, industrielle et commerciale en chiffres ou résumé statistique de ses industries et de ses richesses”. Autorem jej jest Polak: Napoléon de Krzacak, ancien officier polonais. Książka ukazała się w Paryżu w 1845 r.

Bogato reprezentowane są publikacje z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych. Otwiera je gablotka poświęcona Mikołajowi Kopernikowi. Znajduje się w niej tekst przemówienia Jana Śniadeckiego o wielkim astronomie, wydany po francusku w Paryżu w 1820 r. Jest inna, również bardzo stara praca „Kopernik et ses travaux” pióra znanego w okresie Wielkiej Emigracji działacza Jana Czyńskiego (Paryż, 1847).

Z nowszych prac — min. sprawozdanie z Sesji Kopernikowskiej Polskiej Akademii Nauk w 1953 r. oraz wydany po francusku — biuletyn stacji paryskiej P.A.N. opracowany przez pierwszego po wojnie jej dyrektora, zasłużonego naukowca polskiego prof. Stanisława Wędkiewicza.

Nie można wymienić wszystkich publikacji znajdujących się w tej części wystawy. Jest ich zbyt wiele. Ale znalazłszy się wśród tego bogactwa książek, nazwisk, tematów nie sposób przejść nie zatrzymując się przynajmniej przed niektórymi. Oto na przykład gablotka poświęcona Marii ze Skłodowskich i Piotrowi Curie. I tutaj zwiedzający odkrywa wśród rozpraw napisanych przez tych wielkich uczonych list, zwyczaj i bardzo tkliwy list męża napisany ze szczerą tęsknotą za nieobecną chwilowo żoną. Piotr Curie zaczyna ten list... po polsku. Jeszcze jedna niespodzianka, jeszcze jedno wzruszające odkrycie!

„Moja dziecino miła i droga i miła, że kocham bardzo mocno — zostawiłem twój list tylko dzisiaj i jestem bardzo szczęśliwy. Je t'écris suelement deux mots, afin que tu ne sois pas trop longtemps sans nouvelles car je sais par moi-même combien c'est désagréable...”

(Podaliśmy tekst w dosłownym brzmieniu, bez żadnych poprawek. Dalsza część listu poświęcona jest dzieciom).

NAUKI ŚCISŁE zajmują na wystawie dużo miejsca. Po działach poświęconych matematyce, fizyce, chemii, astronomii, geologii — medycyna, chirurgia, farmacja. I tutaj również nie zapomniano o nawiązaniu do polsko-francuskiej tradycji. W jednej z gablotek znajdujemy prace doktora Babińskiego oraz monografię o tym wielkim lekarzu, badaczu fizjologii odruchów, który mieszkał i badania swe prowadził we Francji (1857—1932). Działy poświęcone naukom ścisłym przyciągające na ogół mniej zwiedzających aniżeli nauki humanistyczne i literatura piękna, otrzymały celowo efektowne, atrakcyjne elementy dekoracyjne, ożywiające korzystnie ekspozycję.

Studenti i uczniowie szkół średnich z Caen zwiedzający wystawę najczęściej czasu spędzają przy przekładach literatury pięknej. Otwiera ten dział Jan Kochanowski, którego „Treny”, „Odprawa posłów greckich” i szereg innych utworów doczekały się przekładów na francuski. Z pisarzy XVII stulecia tłumaczony był Jan-Chryzostom Pasek (znakomity przekład „Pamiętników” Paul Cazina jest na wystawie), a potem już coraz obficiej sygnia się przekłady literatury polskiej epoki romantyzmu. Jest więc Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid i — obok książek z przekładami — wiele opracowań, monografii, prac historyczno-literackich i biograficznych. Uwagę przyciąga tutaj przede wszystkim przekład „Pana Tadeusza” dokonany przez Paul Cazina.

Im bliżej naszych czasów, tym przekłady obfitsze. A więc po „Zemście” Fredry i „Lalce” Prusa, dramaty Wyspiańskiego, „Chłopi” Reymonta, a potem bardzo dużo współczesnych powieści polskich: Morcinka, Iwaszkiewicza, Brezy, Brandysa i wreszcie parę zbiorów poezji.

Ponieważ wystawę zwiedza bardzo wielu pedagogów, kilkudziesięcioosobowe grupy młodzieży szkolnej i studentów, bardzo dobrze się stało, że tak szeroko uwzględniony został dział językoznawstwa (książki po polsku i po francusku), a szczególnie prace z zakresu nauki języka polskiego i francuskiego: podręczniki, filologiczne rozprawy naukowe, tablice fonograficzne, słowniki, samouczki. Obok wydawnictw współczesnych — fotokopie kart tytułowych wydawnictw starych.

W dziale tym spotykamy napis (po francusku): „W latach 1643—1850 wydano ponad 200 słowników i podręczników języka francuskiego”. Książki tutaj znajdujące się, wśród nich „Gramatica gallica in usum inventus maxime Polonae composita” (wydana przez Dantyska roku pańskiego 1649), świadcza, jak dawną tradycję ma nauka języka francuskiego w Polsce.

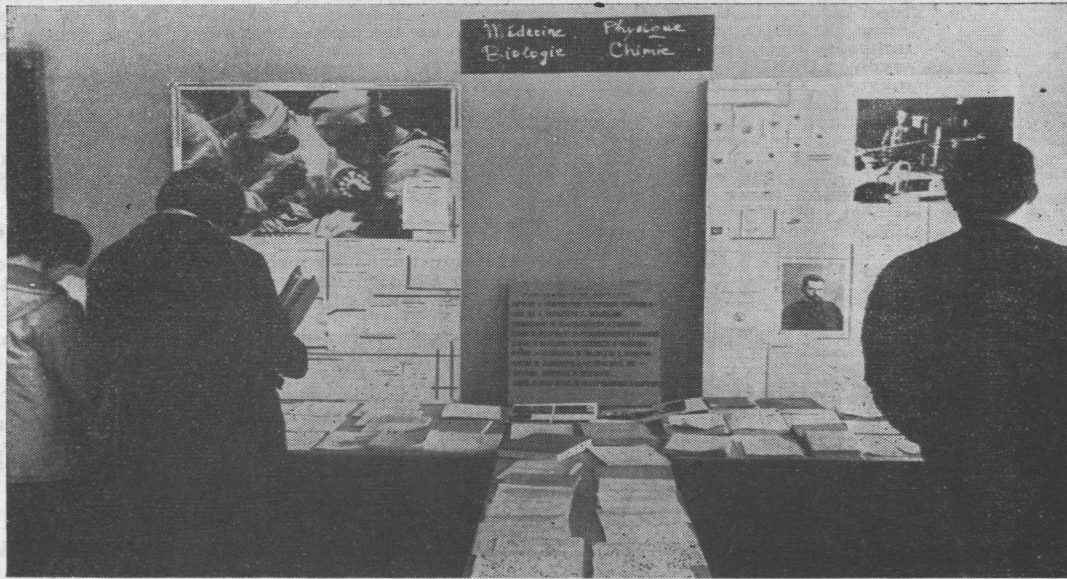
A literatura francuska?

Tutaj prawdziwa powódź nazwisk. Bardzo ładnie i w bardzo dużych nakładach są wydawane w Polsce powieści następujących autorów: Victor Hugo, Stendhal, Balzac, Maupassant, Flaubert, Zola, Marcel Proust, Anatole France, André Gide, André Mauriac, Rolland Dorgelès, Pierre Gascar, Aragon, J. P. Sartre, Simone de Beauvoir i tylu innych. Nawiązując do tradycji przekładów utworów literackich i prac filozoficznych francuskich na język

polski pokazano osiemnastowieczne wydanie przekładu Fenelona („Przypadki Telemaka, syna Ulissesa” Lipsk 1750), „Wielką rozprawę o nierówności stanów pomiędzy ludźmi” J. J. Rousseau (Warszawa 1819), a także rozprawę „Voltaire et la Pologne” Romain Cornuta (Bruksela 1846).

O szóstej wieczorem zapóźnionych szperaczy i ciekawą zagranicznych spraw młodzież zaprasza przyjemna obsługa wystawy do przyścia na drugi dzień. Odchodzą zatrzymując się jeszcze przy stołach, na których eksponowane są wydawnictwa z zakresu teatru, filmu i sztuk plastycznych, wiele albumów z reprodukcjami dzieł sztuki polskiej i obcej. Wśród nich książka na temat polskiego plakatu teatralnego i filmowego budzi żywe zainteresowanie. Nasuwa się wniosek: jeżeli podobna wystawa książki polskiej odwiedzać będzie inne miasta, może wskazać byłoby (w miarę możliwości lokalowych), rozszerzyć ją wystawą polskiego plakatu współczesnego.

WYSTAWA w Caen była doskonałą ilustracją stosunków kulturalnych, artystycznych i naukowych polsko-francuskich. Na temat stosunków tych, pomyślnie rozwijających się od wielu stuleci, mówi się i pisze bardzo wiele. Na nich w wielkiej mierze opiera się przyjaźń łącząca oba narody. Stwierdzić trzeba, że o ile idea tej przyjaźni jest bliska sercu całej naszej Polonii, Francuzom i Belgom, to konkretna wiedza o ludziach i faktach historycznych tworzących tę wspólną francusko-polską historię jest wciąż niewielka, niewystarczająca. I z tego punktu widzenia wystawa Polskiej Akademii Nauk zorganizowana w Caen zasługuje na szczególne uznanie.





10-złotówki z Kazimierzem Wielkim

W kraju są już w obiegu dwa nowe wzory monet 10-złotowych.

Wydane są one w związku z 600-leciem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Strona przednia obu monet przedstawia profil głowy Kazimierza Wielkiego i z obu stron głowy wypukłe napisy „Sześćsetlecie Uniwersytetu Jagiellońskiego 1364—1964”, a u dołu wypukły napis „Kazimierz Wielki”. Drugi wzór nowej 10-złotówki różni się od pierwszego tylko tym, że napisy na stronie przedniej są wklęsłe.

Na stronie odwrotnej nowych monet umieszczone jest godło Państwa — orzeł, wokół napis „Polska Rzeczpospolita Ludowa”, a u dołu „zł 10 zł”.

Waga jednej monety wynosi 12,9 g, średnica 31 mm. Monety wykonane są ze stopu metalu — miedzioniklu i mają karbowane brzegi.



Wrocławskie maszyny cyfrowe

Wrocławskie Zakłady Elektroniczne ELWRO znane są przede wszystkim z seryjnej produkcji maszyn cyfrowych typu „Odra” i „UMC”. W tym roku ELWRO dostarczą 10 uniwersalnych maszyn cyfrowych „UMC-1” oraz osiem maszyn „Odra-1003”, częściowo na eksport.

W końcu ubiegłego roku do Węgier została przekazana pierwsza maszyna UMC. Była to pierwsza maszyna cyfrowa eksportowana przez Polskę. „Zatrudniono” ją w Urzędzie Statystycznym i na Uniwersytecie Budapeszteńskim. Węgierscy fachowcy odbyli uprzednio specjalne przeszkolenie w Polsce, a ich koledzy z ELWRO pomogli przy montażu maszyny w Budapeszcie.

Wybierają zawod



Młodzież kończąca w tym roku średnie szkoły odwiedza różne wyższe uczelnie. Już od kilku lat trwa akcja „otwartych drzwi” na uniwersytetach, politechnikach i w innych szkołach wyższych. Wielu maturzystów dopiero po takiej wizycie wybiera zawod. Dużym zainteresowaniem gdańskich uczniów cieszyły się Dni Politechniki Gdańskiej. Widzimy ich w Ośrodku Maszyn Cyfrowych.

Zmotoryzowany biegun zimna

Sceneria prawie z „Ceny strachu”: niebezpieczny ładunek, groźba wybuchu, samochód powoli poruszający się po szosie w oparach, jak rakietą przed startem... To ciekły tlen. Co trzy dni wyrusza z Warszawskiej Wytwórni Gazów Technicznych taki mroźny ładunek dla Płockiej „Petrobudowy”, która połyka kwartalnie 110 ton ciekłego tlenu używanego po zagazowaniu do prac spawalniczych.

Transport gazu w tej postaci, w temperaturze minus 183°C, jest trudniejszy technicznie, ale znacznie korzystniejszy ze względów ekonomicznych. Cysterna zabiera jednorazowo 3400 kg ciekłego tlenu, który przewożony tradycyjnie w postaci gazowej zająłby 380 stalowych butli (8 ciężarówek 8-tonowych).

„Biegun zimna” porusza się na kołach z szybkością ograniczoną do 40 km/godz. Cysterna dostarcza ciekłego tlenu do kilku przemysłowych odbiorców posiadających u siebie odpowiednie urządzenia. Zmotoryzowany „biegun zimna” dociera do: Płocka, Kielce, Lublina i Skierniewic. Wkrótce przybędzie jeszcze jeden odbiorca: huta aluminium w Koninie, która jest w budowie.

7 dni W SKRÓCIE

ZAKOPANE — Piątego grudnia ubiegłego roku spłonął „Murowaniec”, schronisko turystyczne na Hali Gąsienicowej — piętego kwietnia całkowicie odbudowany budynek oddano z powrotem do użytku.

OPOLE — Pod hasłem „Czynem witamy 20-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i IV Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” odbył się w końcu marca wielki wiec młodzieży Opolszczyzny. Członkowie organizacji młodzieżowych, harcerze, studenci podjęli się wielu prac, których ogólna wartość osiągnęła 50 milionów złotych.

POZNAŃ — Tegoroczne Wiosenne Targi Krajowe doprowadziły w ciągu ośmiu dni do zawarcia 42 tysięcy transakcji na ogólnej sumie 19 miliardów złotych.

Wspaniała kreacja Romana Kłosowskiego



Od kilku miesięcy z nieślabnącym powodzeniem na scenie warszawskiego Teatru Ludowego grana jest komedia czeskiego pisarza Jaroslawa Haszka o dzielnym wojaku Szwejku. Szwejk to symboliczna postać żołnierza zmuszonego służyć w obcej armii. Korzysta on z każdej okazji, by tę armię ośmieszyć. Główną rolę — legendarnego już Szwejka — gra Roman Kłosowski. Tego utalentowanego aktora znają zapewne Czytelnicy z wielu polskich filmów np. „Zamach”, „Baza ludzi umarłych”, „Ewa chce spać”.

Już 50 lat — jak ten czas leci...

Galowy koncert reprezentacyjnego Chóru i Baletu Związku Zawodowego Górników, który odbył się w sali Klubu Górniczego w Siemianowicach, zgromadził kilkuset widzów.

Przed przeszło 50 laty w Siemianowicach powstał chór pod nazwą „Kasyno”, którego założycielem był górnik z kopalni „Siemianowice” — Konstanty Niestrój. Złączeni więzami przyjaźni, wychowani w duchu przywiązania do Ojczyzny, członkowie „Kasyna” wznowili swoją działalność w lutym 1945 roku. Od tej chwili chór śpiewa podczas uroczystości w śląskich kopalniach, hutach i fabrykach. Dwie daty są przełomowe w jego historii: rok 1952 — przyjęcie przez Związek Zawodowy Górników chóru jako reprezentacyjnego i rok 1955 — odznaczenie „Sztandarem Pracy” II klasy przez Radę Państwa.

W okresie 20-lecia chór dał 2868 koncertów dla ponad dwu milionów widzów w kraju i za granicą.

Na galowym koncercie 22 wieloletnich członków 130-osobowego chóru i baletu otrzymało złote i srebrne od-

znaki „Zasłużonych w rozwoju województwa katowickiego”. Złote odznaki przyznano: St. Sosińskiej, U. Bielicy, M. Pelli, J. Korfantemu i T. Pronobisowi.

Ambulatoria na kółkach

Pracownicy rolnictwa w woj. olsztyńskim otrzymali od Centralnej Rady Związków Zawodowych piękny prezent: ruchome ambulanse lekarsko-dentystyczne. Jeden z nich, marki „San”, obsługiwać będzie pracowników przedsiębiorstw rolnych w powiecie braniewskim, drugi „Nysa” — pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych i rolników w powiecie bartoszyckim. W każdym ambulansie jest lekarz internista, lekarz dentyta i pielęgniarka.

Warto dodać, że województwo olsztyńskie dysponuje już 7 ambulatoriami na kółkach.

RYBNIK (Katowickie) — W nowo budowanej kopalni Moszczenica dokonano śmiałej operacji. 42-metrową wieżę wyciągową ważącą 210 ton, uprzednio całkowicie zmontowaną kilkanaście metrów od szybu, przesunięto w półtorej godziny na właściwe miejsce.

ZABRZE — Jolanta Jakubowska, córka górnik kopalni „Zabrze”, urodzona w ostatnich dniach marca, stała się 200-tysięcznym obywatelem miasta, które w ciągu 20-lecia podwoiło liczbę swych mieszkańców.

GARCZYN (Gdańskie) — Proboszcz miejscowej parafii, ksiądz Ernest Jesionowski, uroczyście obchodził 50-lecie otrzymania święceń kapłańskich.

SULEJÓW (Łódzkie) — Wodę dla Łodzi, ochronę przed wylewami Pilicy, tak groźnymi na wiosnę dla rolników — zapewni stworzenie sztucznego jeziora. Nie pogardzą też na pewno odpocznikiem nad wodą mieszkańcy wielkiego fabrycznego miasta. Ale kilka lat jeszcze potrwa, nim zapanuje stan.



W 1964 r. przypada 20-lecie Polski Ludowej. Ofiarnym wysiłkiem pracy milionów obywateli podniósł się nasz Kraj z ruin i z popiołów na wyżyny dzisiejszego rozwoju gospodarczego

600 lat księgarstwa polskiego

„Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy i dobrą wiarą zaręczamy niżej wypisane artykuły, w niniejszym piśmie zawarte, nie naruszając strzec i zachować, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, magistrum, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom...”

Co to za pismo? Codex Diplomaticus Universitatis Stu-

dii Generalis Cracoviensis, czyli akt fundacyjny wraz z przywilejami, jakie Kazimierz Wielki nadał krakowskiej Alma Mater.

Wraz z Uniwersytetem Jagiellońskim i księgarstwo polskie obchodzi swe 600-lecie. Akt fundacyjny uczelni jest zarazem najstarszą metryką polskiego księgarstwa, najdawniejszym dokumentem, stwierdzającym istnienie już w średniowieczu zawodu księgarskiego.

Tranzystorowe serce



Niedawno informowaliśmy Czytelników o osiągnięciach polskich lekarzy i inżynierów w dziedzinie leczenia schorzeń najważniejszego organu ludzkiego — serca. Dziś piszemy o najnowszym wynalazku mgr inż. Ryszarda Paradowskiego z Poznania, który skonstruował tranzystorowe serce. To rewelacyjne urządzenie pobudza mięsień sercowy. Poprzednio inż. Paradowski skonstruował przyłóżkowy pobudzacz serca PMD-1 (na zdjęciu z lewej) i kieszonkowy PMD-2. Ten tajemniczy syfr, to pierwsze litery współtwórców aparatu mgr inż. Paradowskiego, prof. dr Molla i dr Działkowiaka. Kolejny PMD-3 to właśnie tranzystorowe serce. Konstruktor trzyma je w ręku, a widoczne elastyczne przewody i dwie elektrody przyszywa się do serca. Aparat ten stosuje się u ludzi z wadą serca, określaną przez lekarzy „blokiem przedsionkowo-komorowym”.

Czytelnikom może się wydąć dziwne, że księgarstwo jest starsze od drukarstwa. Bowiem pierwszą ruchomą czcionkę metalową zastosował J. Gutenberg w 1440 r., a pierwsza książka w Polsce została wydrukowana w Krakowie w 1473 roku. Wcześniej jednak — jak wiemy — książki pisano ręcznie i dlatego były one tak cenne.

Dokładnych informacji o ówczesnym księgarstwie nie ma. Można się domyślać, że było to pośredniczenie w obiegu ksiąg, nader rzadkich wówczas i cenniejszych na wagę złota, ale przecież potrzebnych na codzienny akademicki użytek. O to, żeby były w zapasie, żeby w miarę potrzeby zostały przepisane i to (pod karą) bez błędów, martwił się średniowieczny księgarz.

Musiła to być funkcja ważna, skoro królewskim rozkazem zwalniano sprzedawców ksiąg od cła za wszystko, co wwiezł do kraju, i gwarantowano zwrot strat, gdyby zostali obrabowani w drodze.

Centralna Akademia, inaugurująca obchody 600-lecia księgarstwa, odbędzie się w Krakowie w połowie maja, w dniach jubileuszu Uniwersytetu. Protektorat nad obchodami objął premier Józef Cyrankiewicz.

Jubileusz będzie uświetniony edycją okolicznościowego druku bibliofilskiego, przewiduje się wydanie specjalnych ekslibrisów, znaczka pocztowego i kopert z nadrukami.

Park i muzeum Ziemi Sochaczewskiej

Pięknym czynem społecznym postanowili uczcić 20-lecie PRL mieszkańcy Sochaczewa. Wspólnie z załogami pobliskich fabryk mieszkańcy tego grodu urządzają park w okolicach góry zamkowej nad

Bzurą, z piękną aleją spacerową, która połączy ruiny zamku książąt mazowieckich z przystanią na rzece. Planowane jest także urządzenie Muzeum Regionalnego Ziemi Sochaczewskiej.

Tygodniowa GAWĘDA

Szowinizm nie jest specialité de la maison
◆ Trzeba z żywymi naprzód iść ◆ Zdrowy
rozsądek zwycięży

Pamiętam, jak to przed wojną bywało. Co mówiono o naszych sąsiadach. Niemiec — Szwab, wiadomo: wróg, Litwin — zły człowiek, Białorusin — chochoł, Ukraińiec — nienawidzi Polaków, Rumun — złodziej, Czech — Pepik — geszefciarz. Słowem wszyscy dookoła — to byli ludzie, których należało bądź nienawidzić, bądź nimi pogardzać. Szczyty tego szowinizmu osiągnęto przy „krótkich śpiączkach”, gdy ulice miast polskich pokryły się plakatami: „Wodzu, prowadź nas na Kowno!” przy okazji incydentu polsko-litewskiego, bądź wówczas, gdy Beck pomógł Hitlerowi w rozbiórce Czechosłowacji „wyzwalając” Zaolzie.

Nacjonalizm i szowinizm, pojęcia w istocie swej przekreślające patriotyzm i w swej konsekwencji mogące doprowadzić do tego, co nastąpiło w Niemczech po 1933 roku, to nie była tylko specialité de la maison w III Rzeszy.

Przypominam to wszystko, ponieważ chciałbym dziś z Wami pogawędzić o sprawach polsko-niemieckich. Tak się składa, że miałem ostatnio z tymi sprawami sporo do czynienia i często stykałem się też z Niemcami. Byłoby nieprawdą, gdybym napisał, że wszystko tu już w porządku, że stosunki między jednym i drugim narodem są zwyczajne, jak w różnych stronach świata między sąsiadami.

Ostatnia wojna, napaść Hitlera na Polskę i lata okupacji, to nie są sprawy, które mogą zupełnie wygasnąć, jak długo żyje pokolenie, dla którego dymy krematorium Oświęcimia nie są historią ani opowieścią, lecz własnym straszliwym przeżyciem. To oczywiście ciąży i na dniu dzisiejszym. Z drugiej jednak strony przyszłości nie można budować oglądając się stale wstecz. Powojenny rozwój świata nasuwa nowe konieczności, m. in. konieczność takiego ułożenia stosunków w środkowej, zapalnej części Europy, by niemożliwe stało się powtórzenie okrucieństw II wojny światowej.

Dlatego też rząd polski od lat czyni starania zmierzające do tego, by rozbroić lub przynajmniej zahamować zbrojenia w środkowej Europie.

Ale poza wielką polityką są kontakty zwykłe, międzyludzkie. Coraz częściej Polacy z Kraju przyjeżdżają do obydwu państw niemieckich, coraz częściej Niemcy z NRD i NRF odwiedzają Polskę. I rzecz prosta, w rozmowach nieuniknione są sprawy ogólne. Na przykład granica na Odrze i Nysie. Wiadomo: Niemcy demokratyczne ją akceptują, uznają za granicę pokoju i przyjaźni między oboma narodami, zaś Niemcy federalni nie chcą jej uznać. To znaczy: rząd NRF, wielu polityków, działaczy przesiedleńczych itp. Są i tacy w tym państwie, którzy wręcz szczerą przeciw Polsce, którzy nie tylko Wrocław i Szczecin, ale i Poznań, Katowice, Bydgoszcz czy Łódź skłonni są uważać za niemieckie miasta „zrabowane” przez złych Polaków. Czy stanowisko takie odpowiada poglądom większości ludności tego kraju? Nie wiem. Wiem tylko z roz-

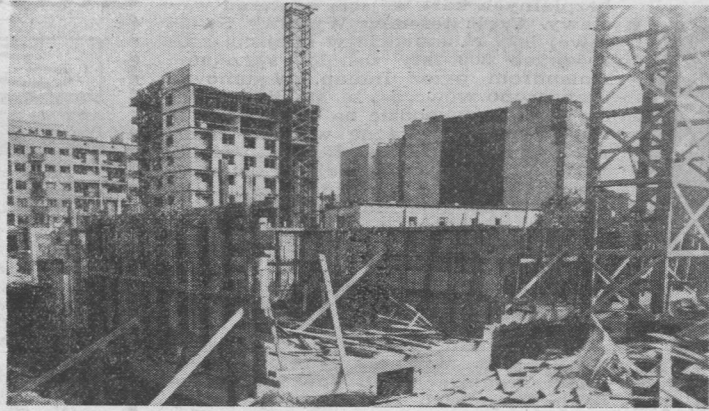
mów z Niemcami z NRF z różnych środowisk, że jest tam sporo myślących inaczej; z okazji procesu części załogi SS z Oświęcimia spotkałem się we Frankfurcie nad Menem m. in. z wieloma młodymi ludźmi, którzy nie tylko zdecydowanie i jednoznacznie potępiają morderców i ich mocodawców, ale również zdecydowanie i jednoznacznie potępiają władze swego kraju za to, że nie chcą uznać granicy na Odrze i Nysie i nie chcą nawiązać oficjalnych stosunków dyplomatycznych z Polską.

Spotkałem się tam również ze szczerym zainteresowaniem Polską, jej osiągnięciami i jej kulturą. Polski film i polski plakat uchodzą tu za wzór wysokiego artysty. W sferach intelektualnych ludzie żałują, że tak mało jest przekładów z literatury polskiej.

A w NRD? Niech wystarczy tylko ten szczegół: coraz więcej ludzi uczy się tu języka polskiego, by móc czytać polską prasę, poznawać polską literaturę.

I w Polsce sprawa nie taka prosta; nie każdy potrafi odróżnić pojęcie „Niemiec” od pojęcia „hitlerowiec”. Wprawdzie goście niemieccy w Polsce zaskoczeni są gościnnością, to fakt, jednakże widzą oni i drugi fakt: bliźny po starych ranach bardzo jeszcze bolą.

MARIAN



Fragment osiedla składający się z 6 budynków 11-kondygnacyjnych. Będzie tu 300 mieszkań jedno i wielopokojowych. Budynki te mieszczą się na rogu ul. Tamka i Solec. Za parę tygodni znikną rusztowania i drewniane budy, a w oknach nowo objętych mieszkań zabłyśnie radośnie wieczorem światła

POWIŚLAŃSKIE BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

„Bez noża nie podchodź” — mawiano przed wojną o warszawskim Powiślu. Budy, stare rudery stanowiły królestwo „Antków z Powiśla”. Po wojnie przystąpiono do zagospodarowania, odgruzowania i zabudowania tej zaniedbanej śródmiejskiej dzielnicy.

W ciągu sześciu ostatnich lat władze miejskie inwestują na ten cel poważne kwoty. Nowym panem Powiśla stała się mianowana przez nie jedna z najmłodszych warszawskich Spółdzielni Mieszkaniowych: Powszechna Spółdzielnia Pracownicza. W pierwszym roku swej działalności w 1958 r. zrzeszała ona ok.

100 członków, a obecnie zrzesza 1100 członków i 2500 kandydatów. Spółdzielnia ta buduje nowe osiedla mieszkaniowe w różnych dzielnicach miasta, obecnie koncentruje swą działalność na Powiślu. Wybudowano dotąd 10 budynków, w których zakupiło sobie mieszkania 500 rodzin. W najbliższych trzech latach wybudowanych zostanie 13 bloków 10- i 17-kondygnacyjnych dla 2100 rodzin.

Kim są ludzie, którzy kupują sobie na własność mieszkania spółdzielcze? Oto kilka cyfr: zaledwie 8% stanowią robotnicy, jako że najczęściej korzystają z przydziałów w budownictwie państwowym, techników i inżynierów jest 12%, pisarzy, dziennikarzy, muzyków — 13%, pracowników służby zdrowia — 15%, resztę stanowią urzędnicy i w ogóle pracownicy umysłowi.

Zapisy do Spółdzielni odbywają się poprzez związki zawodowe. Ostatnio zgłosiło się



Przy ul. Dobrej 19 rok temu oddano do użytku 10-kondygnacyjny blok, w którym mieszka kilkadziesiąt rodzin. Trwają jeszcze prace nad uporządkowaniem placu. Piaszkownice, zielone krzewy i trawniki dopełniają estetyki wielkomiejskiego krajobrazu

do niej za pośrednictwem rad zakładowych z różnych instytucji ok. 4000 kandydatów. Ze wszystkimi podpisane zostały umowy.

Warszawskie Powiśle nabiera teraz świeżych rumieńców. Nowi jego mieszkańcy nadają tu ton. Z miesiąca na miesiąc zacierają się różnice między zamieszkałymi tu od laty w starym budownictwie, a lokatorami nowych, jasnych bloków. Wiele rodzin, które gnieździły się w starych, prymitywnych domach, otrzymało mieszkania.

Warszawskie Powiśle uświetniają stopniowo nowe nawiązanie ulic i nowoczesne oświetlenie, a wkrótce rozpoznać się budowa okazałej arterii podskarpowej. Oblicze architektoniczne tej dzielnicy, pełnej zieleni, okalającej nadwiślańskie, lewobrzeżne bulwary, zajaśnieje w pełni w ciągu najbliższych paru lat.

KRAJ i ŚWIAT

„WIFAMA” I „BEFAMA”

Coraz większym popytem za granicą cieszą się polskie urządzenia dla przemysłu włókienniczego. M. in. poważnym eksporterem krosien automatycznych jest łódzka „Wifama”. Fabryka ta wyrabia również kompletne wyposażenia tkalni w kooperacji z dwoma innymi przedsiębiorstwami. Ponad 30 procent eksportowanych z Polski maszyn włókienniczych pochodzi z zakładów „Befama” w Bielsku, specjalizujących się w urządzeniach dla małych przedziałni wełny chesankowej i zgrzebnej. Polskie maszyny włókiennicze mają dobrą opinię w tak uprzemysłowionych krajach jak Szwecja.

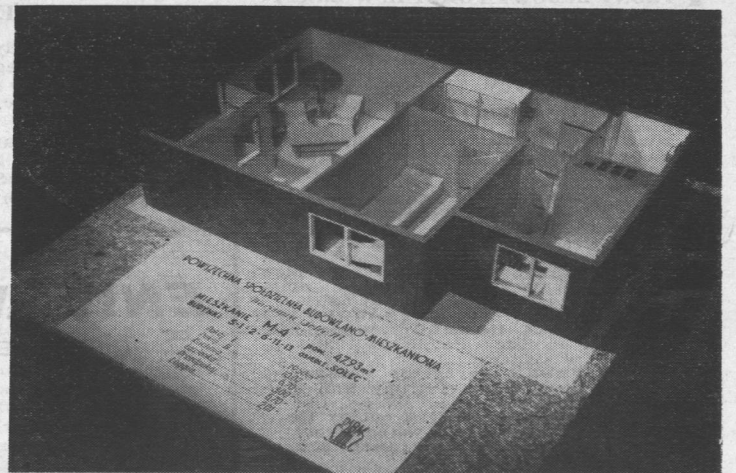
1500 MEGAWATÓW Z ELBLĄGA

Fabryka „Zamech” w Elblągu dobija do 1500 MW łącznej mocy zbudowanych dotychczas turbin przemysłowych i energetycznych. Pierwsza turbina przemysłowa z „Zamechu” została zainstalowana w 1953 r. w Kętrzynie. Zaś w 1955 r. została zainstalowana w elektrowni żerańskiej w Warszawie pierwsza elbląska turbina energetyczna TC-25 MW. W ciągu 10 lat „Zamech” opanował produkcję wielu typów turbin przemysłowych, wszedł też do „rodziny” nielicznych w Europie zakładów budujących wielkie turbiny energetyczne rzędu 125 MW, wyka-

zując również poważną dynamikę w dziedzinie eksportu. W 1959 r. pierwszym klientem był Iran. Turbiny o łącznej mocy około 157 MW zakupiły Chiny, do Związku Radzieckiego wyeksportowano 28 turbin przemysłowych o łącznej mocy ponad 63 MW. Na liście odbiorców figurują ponadto: India, Maroko, Wietnam, Grecja i Cejlon. W najbliższej przyszłości listę tę uzupełnią jeszcze inne kraje.

Z MARKA HUTY „ZYGMENT”

Huta „Zygmunt” jest najpoważniejszym w Kraju producentem maszyn i urządzeń hutniczych przeznaczonych na eksport. W ostatnim czasie w hucie „Zygmunt” wyprodukowano dla kombinatu metalurgicznego „Riesa” w Niemczech 15-tonową pilę do cięcia wielkich bloków żelaza. Huta wyposażała też trzy kompletne walcownie w Jugosławii. Ostatnio zaś hutnicy „Zygmunta” dostarczyli za granicę potężną, 140-tonową prowadnicę do blach.



Makietka przeciętnego mieszkania dwupokojowego o powierzchni ok. 50 m². Największy pokój zaplanowany jest w ten sposób, że można stworzyć z niego za pomocą kotary lub szklanej ściany dwa mniejsze. Lekkie, nowoczesne meble, kolorowe zasłony i umiejętna iluminacja wnętrza wprowadzą tu wraz z nowymi mieszkańcami przytulną i ciepłą atmosferę domową

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



UCIECZKI UCZONYCH Z ANGLII DO USA

Duże wrażenie wywołała w Anglii wiadomość, że profesor psychologii eksperymentalnej w Oxfordzie, Ted Crossman emigruje na stałe do USA. Będzie on wykładowcą w kalifornijskim uniwersytecie Berkeley, gdzie zapewniono mu większe możliwości naukowe oraz... wyższą pensję. 38-letni profesor otrzymywać będzie 1600 dolarów miesięcznie, to jest trzykrotnie więcej niż obecnie w Oxfordzie. Razem z Crossmanem opuszcza instytut dwóch jego współpracowników. Crossman jest krewnym znanego polityka Partii Pracy i członka Izby Gmin, Richarda Crossmana.

MOHIKANIE WEJDZA ZA DARMO

Dyrekcja Światowej Wystawy w Nowym Jorku będzie musiała zmienić swoje zarządzenie o niewydawaniu

DATY i FAKTY

- ▲ W JACKSONVILLE (FLORYDA) wydarzył się poważne demonstracje antyrasistowskie. Policja zabiła Murzynkę Jennie Cappill, matkę 11 dzieci (23.III).
- ▲ SAKRARI TUOMIOJA, Ambasador Finlandii w Sztokholmie został mediatorem ONZ w konflikcie cypryjskim (24.III).
- ▲ PIERWSZY WICEPREZYDENTEM Zjednoczonej Republiki Arabskiej po wyborach mianowany został marsz. Abdel Hakim Amer, premierem nowego rządu — Ali Sabri. Znacjonalizowano towaryzstwa naftowe „Shell of Egypt” i „Anglo-Egyptian”.
- ▲ HENRY FOWLER, amerykański podsekretarz do spraw finansowych złożył rezygnację. Jest to szósty współpracownik prezydenta Kennedy, który złożył dymisję.
- ▲ WOJNA POWSZECHNA STAŁA SIĘ NIEMOŻLIWA — w erze nuklearnej oświadczył prezydent Johnson na zebraniu Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych.
- ▲ DOKONANO ZAMACHU na ambasadora USA w Japonii Edwina Reischauera.
- ▲ FRONT LUDOWY POWSTAŁ W BRAZYLII celem poparcia reform konstytucyjnych.
- ▲ NOWY RZĄD AUSTRIACKI pod przewodnictwem dra Josefa Kłausa powstał w wyniku porozumienia Austriackiej Partii Ludowej i Austriackiej Partii Socjalistycznej.
- ▲ GASTON DEFERRER został przyjęty przez prezydenta Johnsona.
- ▲ DWUDNIOWE OBRADY ministrów rolnictwa krajów EWG poświęcone ujednoliceniu cen zbożowych zakończyły się impasem.
- ▲ DWA MILIARDY DOLARÓW wydały USA na wojnę w Wietnamie Północnym — stwierdził senator Morse, który opowiedział się za wycofaniem wojsk USA z tego kraju, lecz Mac Namara, amerykański sekretarz obrony, przedstawił plan kontynuowania wojny i wzmożenia amerykańskiej pomocy wojskowej (26.III).
- ▲ Utworzenie międzynarodowej organizacji handlu zaproponował radziecki minister Patoliczew na konferencji w Genewie.
- ▲ EDGAR FAURE przybył do Moskwy na zaproszenie radzieckiej grupy Unii Międzyparlamentarnej.
- ▲ LICZNE ARESZTOWANIA odbyły się w Niemczech zachodnich wśród członków zdelegalizowanej w 1956 r. Partii Komunistycznej.
- ▲ WOJSKA ONZ NA CYPRZE weszły w stan operacyjny (27.III).
- ▲ ZAŁOGA AMERYKANSKIEGO SAMOLOTU, który wtargnął 10.III do obszaru powietrzego Niemiec demokratycznych, została wydalona z NRD.
- ▲ MARSZE PROTESTACYJNE przeciwko zbrojeniom atomowym odbyły się w NRF i W. Brytanii (28.III).
- ▲ POTEŻNE TRZĘSIENIE ZIEMI na Alasce zburzyło miasto Anchorage, spowodowało śmierć 100 osób i straty obliczone na 350 milionów dolarów.
- ▲ KONFERENCJA KRAJÓW niezaangażowanych w Colombo (Cejlon) zakończyła obrady.
- ▲ W BIRMIE ZAKAZANA została działalność partii i ugrupowań politycznych z wyjątkiem partii rządzącej.
- ▲ SAMOLOTY BRITYJSKIE wtargnęły do Jemenu i zbombardowały miasto Harib 28.III, zabijając 25 osób. Rada Ligi Arabskiej uznała to 30.III. za agresję przeciwko Jemenowi, który z kolei wystąpił ze skargą do Rady Bezpieczeństwa.
- ▲ DELEGACJA HANDLOWA ZSRR przybyła do Pekinu.

bezpłatnych kart wejścia na teren wystawy. Część terenów Wystawy Światowej leży mianowicie w miejscu, które przed 300 laty zostało sprzedane Holendrom przez Indian. W umowie zaznaczono wówczas, że Mohikanie będą mogli przychodzić na sprzedane tereny, ilekroć zapragną wycinać trzcinę na brzegu jeziora. Radca prawny dyrekcji wystawy przejrzał umowę sprzed 300 lat i stwierdził, że prawo Indian ze szczepu Mohikanów do swobodnego wchodzenia na ten teren jest bezsporne.

ROPA NAFTOWA I NARODY ZJEDNOCZONE

Profesor amerykański J. G. Stössinger zamierza wystąpić z projektem oddania Organizacji Narodów Zjednoczonych wszystkich złóż ropy naftowej, znajdujących się na wodach międzynarodowych. Chodzi tu przede wszystkim o wielkie — jak się przypuszcza — pokłady ropy w Zatoce Meksykańskiej, znajdujące się w dużym oddaleniu zarówno od Stanów Zjednoczonych, jak i od Meksyku. W grę wchodziłyby także złoża ropy na Morzu Północnym.

Według projektu profesora amerykańskiego, ONZ nie musiałaby się zajmować eksploatacją ropy na tych obszarach. Prywatne koncerny wpięłyby na rzecz ONZ odpowiednie sumy tytułem udzielonych koncesji. Prawdopodobnie wspomniany projekt spotka się z poważnym sprzeciwem szeregu państw, zainteresowanych wydobywaniem ropy naftowej na obszarach podwodnych. Profesor Stössinger proponuje również, aby ONZ czerpała dochody z eksploatacji bogactw naturalnych, znajdujących się w Antarktyce, a także z wszelkiej działalności ludzkiej w przestrzeni kosmicznej.

MINIATUROWA WIEŻA EIFFLA NA PELOPONEZIE

Wieża Eiffla ma swoją miniaturową siostrę na Peloponezie. Przy wejściu do małego portu Filiatra stoi 23 i pół-metrowa wierna kopia paryskiej budowli. Jest to podarunek przywieziony przez urodzonego tu, obecnie obywatela amerykańskiego, dr Harry Fourniera. Aby z małej wieży Eiffla był jakiś pożytek, umieszczono na niej reflektory, które w nocy wskazują drogę rybakom.

NOWE MIASTA

Po Rewolucji Październikowej w Związku Radzieckim zbudowano już 2870 miast. Wzniesione zostały na stepach, pustyniach, w tajdze. Wiele tych miast, liczących 400, 200 czy też 100 tysięcy mieszkańców ma zaledwie 25—30 lat. Szczególnie szybko wznosi się w ostatnich latach miasta w Kazachstanie i w radzieckich republikach środkowej Azji. W kilku ostatnich latach zbudowano ich aż 420.

LIST JACQUELINE KENNEDY ZA 3 TYSIĄCE DOLARÓW

List pani Kennedy pisany 13.I.1955 roku do nieznajomego Anglika sprzedano na licytacji w Nowym Jorku za trzy tysiące dolarów. List ten, w którym pani Kennedy wyjaśnia, dlaczego... nie może ofiarować adresatowi 20 tysięcy dolarów, zakupił bostoński prawnik Alvin J. Slater, który jest namiętnym kolekcjonerem autografów.

Kronika FRANCUSKA

Spór o Marię Walewską

Spór o Marię Walewską śledzony z dużym zainteresowaniem w kołach literackich stolicy Francji zakończył się tym razem definitywnie. Dziewięć izb paryskiego sądu apelacyjnego odprawiła z kwitkiem wódę po Philippe d'Ornano. Trybunał uznając jednak szlachetność intencji powódki zwolnił ją od pokrycia pokątnych kosztów sądowych. Obciąża one skarb państwa.

Wszystko zaczęło się bez mała przed dwoma laty, kiedy to Jean Savant zamieścił w pewnym tygodniku kobiecym artykuł, w którym czerpał pełną ręką z książki d'Ornano zatytułowanej „Maria Walewska, polska małżonka Napoleona”. Nie poszło to w smak wdowie po pisarzu, która zaskarżyła Jeana Savanta i redaktora odpowiedzialnego pisma o plagiat. 6 grudnia 1962 roku 17 izba karna Okręgu Sekwany skazała dziennikarza na 500 franków grzywny, zwolniła natomiast od winy i kary redaktora odpowiedzialnego, uznając jego dobrą wiarę.

Sąd apelacyjny był bardziej wyrozumiały zwalniając z drugiego oskarżenia. Okazało się bowiem, że dialogi i wyjątki z listów zamieszczone w książce d'Ornano były po prostu przez niego zmyślone. Sąd stanął na stanowisku, że osoba konsultująca to dzieło nie musiała o tym wiedzieć. Pani d'Ornano nie może się więc skarżyć, że ktoś — jak sama stwierdziła w pozwie — „potraktował jej męża na serio”.

Jeśli już o prawie mowa...

Tym razem chodzi o odszkodowania. Na mocy układu z 15 lipca 1960 r. rząd Niemieckiej Republiki Federalnej oddał do dyspozycji rządu francuskiego kwotę 400 milionów zachodnich marek tytułem odszkodowania dla obywateli francuskich, którzy w okresie ostatniej wojny padli ofiarą prześladowań hitlerowskich. Rozdział tej kwoty został pozostawiony do uznania rządu francuskiego. Sprawę uregulowano dekretem z 29 sierpnia 1961 roku, który rezerwuje prawo do odszkodowań wyłącznie deportowanym i internowanym.

Dekret został zaskarżony przez jednego z lekarzy, b. jeńca wojennego, który w niewoli padł ofiarą zarządzeń dyscyplinarnych powziętych z pogwałceniem przepisów konwencji genewskiej. Skarżący twierdził, że rząd francuski zacięnił możliwość zastosowania układu francusko-niemieckiego, wykluczając z jego dobrodziejstw pewne kategorie byłych jeńców wojennych.

Decyzją z 13 marca Rada Państwa odrzuciła żądania skarżącego. Stwierdziła ona, że prawo do odszkodowań z tego tytułu powinno być wyłącznie zastrzeżone dla osób,

które bezpośrednio ucierpiały z powodu realizacji zbrodniczej doktryny hitlerowskiej.

Skarbu jak nie było, tak nie ma

Mit o skarbach w zamku Gisors przysł jak bańka mydlana. Ministerstwo spraw kulturalnych ogłosiło oficjalny komunikat, że powzięło decyzję przeprowadzenia prac w Gisors, aby sprawdzić pewne pogłoski mówiące o skarbie pod basztą zamkową.

O całej sprawie zaczęto mówić prawie natychmiast po zakończeniu drugiej wojny światowej. W 1946 roku były strażnik zamku ogłosił wszem wobec, że po przebiegu podziemnego chodnika długości ponad trzydziestu metrów dotarł do podziemnej kaplicy, w której odkrył posąg, sarkofagi i ciężkie okute skrzynie.

W następnych latach wiele atramentu wylano na ten temat. Ale brakło chętnych na wydatkowanie poważnych sum związanych z ewentualnymi poszukiwaniami. Ostatecznie jednak na jesieni ubiegłego roku podjęto prace badawcze, których rezultatem był zniechęcający. Próbe ponowiono przed miesiącem, ale i tym razem bez najmniejszego skutku.

Rzadki spór graniczny

Francja i Szwajcaria doczekały się nieco osobliwego sporu granicznego. Okazuje się, że obywatele obu krajów, a w każdym razie niektórzy z nich wykazują niezwykłą troskę o czystość rasy bytła swych krajów.

Hodowcy francuscy powiadomili już swych kolegów z kantonów Vaud i Neuchâtel, że w tym roku przeciwstawiają się zdecydowanie wpuszczeniu na swe łąki alpejskie szwajcarskich byczków. Zbyt często zdarza się bowiem — twierdzą hodowcy — że wasze byczki zalecają się do naszych krówek i nie dobrego z tego nie wychodzi, rasa nasza go bytła podupada.

Szwajcarzy nie pozostają dłużni. Przypominają oni, że ostatnio celnicy przechylni na granicy nielegalny transport w postaci zasobnika zawierającego 60 kg nasienia dla sztucznych zapłodnienia. Znalezli się bowiem w Szwajcarii specjalści, którzy w ten sposób pragnęli polepszyć mleczną produkcję krów rasy Simmental.

Afera narobiła w Szwajcarii sporo hałasu. Dokonano nawet demarches u władz francuskich, a w szczególności w ministerstwie rolnictwa, aby tego rodzaju eksport ustał raz na zawsze, z korzyścią dla krów szwajcarskich.

B. M.



Uwaga Czytelnicy!

JUBILER GUILLEMET

(dyplomowany)

90, Place du Cantin — LENS

proponuje Szanownej Klienteli:

- Biżuterię ze złota, pozłacaną FIX, MURAT,
- Obrączki fantazyjne, zegarki męskie i damskie,
- Zegary, budziki najlepszych marek,
- Naprawy z gwarancją wykonujemy na miejscu,
- Wyłączny koncesjonariusz szwajcarskich zegarków „Enicar” o nadzwyczajnej precyzji,
- Kupując zegarek u jubilera, korzystacie z całkowitej gwarancji.

Mówi się po polsku

Zapraszamy serdecznie!



DOROBEK POLSKIEGO XX-lecia

Z WIZYTĄ W ZŁOCZEWIE

Reportaż na życzenie

ZŁOCZEW — małe miasteczko należące do powiatu Sieradz, w woj. łódzkim. Pochodzi z niego m. in. p. A. TURKA, mieszkający obecnie w SANCOURT (Somme). Na jego życzenie przedstawiamy dziś obraz Złoczewa.

L ODŹ, PABIANICE, SIERADZ. W pow. sieradzkim leży Złoczew. Sieradz to jeden z aktywniejszych ośrodków kultury ludowej w Ziemi Łódzkiej. Z Sieradza do Złoczewa prowadzi szeroka asfaltowa droga. Wśród czerwień nowych, muryowanych domów, jeszcze nie otykowanymi, stoją przy niej stare drewniane chaty o ścianach wymalowanych na niebiesko i białych drzwiach. Te nieliczne staruszki niedługo już będzie można podziwiać w specjalnych rezerwach budownictwa, zwanych skansenami. Szkoda, bo to zuboży folklor, ale proces modernizacji polskiej wsi jest nieodwracalny. Ludzie chcą mieszkać nowocześnie



Zabytkowy kościół złoczewski. Na górnym zdjęciu nowo wzniesiony gmach liceum

i wygodnie. To ich prawo, mają ku temu warunki. Ale oto Złoczew. Otoczony półkolem lasu zmienił się w ostatnich latach bardzo. Można powiedzieć, że z przedwojennego obrazu tego miasteczka nie prawie nie pozostało. Zostało ono bowiem na samym początku ostatniej wojny doszczętnie spalane. Statystycy ustalili zniszczenia na 80 procent. Praktycznie Złoczew przestał istnieć. Nie może więc być żadnych porównań, bo po wojnie musiano tutaj „przeżyć” od nowa, borykać się z wieloma brakami i pokonać przeróżne trudności przedwojennej doby. Wojna przyniosła nie tylko straty materialne, ale fizyczne i moralne. Przed wojną miasteczko liczyło 5400 osób, dzisiaj po dwudziestu latach mieszka w nim 2600 obywateli. Zginęli wszyscy Żydzi (ok. 2500), którzy tu przed wojną mieszkali i znaczna część Polaków; inni opuścili po spaleniu Złoczewa rodzinne strony.

„Złoczew nie jest w Polsce wyjątkiem, jest ogniwem w całym paśmie okupacyjnej tragedii polskiego narodu. Jest także obecnie przykładem dynamicznego rozwoju i przemian, jakie nastąpiły na przestrzeni lat dwudziestu. Te zmiany, które nastąpiły w Złoczewie, są naturalne i typowe. Miasteczko bowiem nie było uprzywilejowane i jego odbudowa toczyła się trybem normalnym. Odbudowa ta trwa jeszcze do dzisiaj, chociaż jest już nierozzerwalnie związana z pojęciem rozbudowy.” Tak to wyjaśnił p. Jan Skórzewski — sekretarz Miejskiej Rady Narodowej

w Złoczewie, mieszkający tutaj od urodzenia, a jego rodzina od pokoleń. Jest on więc zarówno świadkiem, jak i uczestnikiem tych złoczewskich przemian.

Złoczew zyskał po wojnie miano miasta tranzytowego. Jego położenie na trasie Warszawa — Wrocław awansowało miasteczko z przysłowiowej prowincjonalnej dziury do roli miasta, „przez które się jeździ”. Codziennie zatrzymują się tu aż 64 autobusy. Z zegarkiem w rękę ustalić można częstotliwość tej komunikacji. Mniej więcej co 5 minut kursuje autobus do Wrocławia, Opola, Wielunia, Częstochowy lub Sieradza, Łodzi, Kalisza. A koleją? Dopiero w 1980 roku będzie oznaczona na mapie stacja Złoczew. Połączy ona Sieradz i Wieruszów. Nie jest to najpilniejsza inwestycja. Nie ma tu bowiem problemu komunikacji. Rozwiązują rzecz autobusy. Trzeba jeszcze dodać, że już 16 obywateli miasteczka posiada własne samochody osobowe i ponad stu motocykle. Ponadto straż pożarna ma dwa samochody, a instytucje dysponują też własnym taborem. Drogi są wszędzie nowe, bitumiczne, zwane inaczej smołówkami.

Miejscowi obywatele uznają więc sytuację w dziedzinie komunikacji za wystarzającą. Ich „oczkiem w głowie” stały się inne inwestycje. Takie, które dają trwałe zatrudnienie. Brak pracy to była właśnie dawna choroba Złoczewa. Ona właśnie zmuszała do opuszczania rodzinnych stron, do emigracji. Dlatego uzasadniona jest duma z powstałej w Złoczewiu fabryki konfekcyjnej, która zatrudnia 80 kobiet, a tylko 2 mężczyzn oraz zakładu chemicznego produkującego linoleum, który ciągle jeszcze znajduje się w rozbudowie. Sieć handlowa obejmuje 21 sklepów branżowych oraz duży Dom Handlowy Gminnej Spółdzielni. W sąsiedniej wiosce Stolec powstał też zakład przetwórczy, wyrabiający pasze dla bydła, który zatrudnia już 400 ludzi. Złoczewskie kółko rolnicze można też nazwać zakładem produkcyjnym. Jego charakter wykracza bowiem poza ramy usług dla indywidualnych rolników w nim zrzeszonych. Na siedmiu hektarach ziemi założono szklarnie, z których warzywa sprzedaje się do miast śląskich. Dawna lokalna mleczarnia przekształciła się w okręgową, rozbudowano młyn motorowy.

Te jednym tchem wyrecytowane fakty musiały pociągnąć za sobą dalsze przemiany. Dzieci znanych tutaj i zasiedlających rodzin: Januszewskich, Świerczyńskich, Kozaczewskich czy Szymańskich nie pamiętają starych czasów. Dla nich to całkiem normalna rzecz, że Złoczew posiada stałe kino panoramiczne, że w kilkudziesięciu domach i w świetlicy są telewizory itd. Normalne jest dla nich i to, że do przedszkola uczęszcza ich młodsze rodzeństwo. W ubiegłym roku ze wspomnianego złoczewskiego liceum (którego przed wojną nie było) wyszli pierwsi maturzyści i wielu z nich studiuje już na wyższych uczelniach.

Złoczew zbliżył do świata komunikacja, telewizja, studenci. „Ale niech Pan nie zapomni napisać naszemu Rodakowi z Francji, że zabytkowy pałac w Złoczewiu stoi nadal, i że dwa kościoły ostały się jako szczęśliwie przez wojnę, a nasze dziewczęta paradują w niedziele w nylonach i na szpilkach, a także to, że wszystkie sąsiednie wsie zostały zelektryfikowane.”

Jan Skórzewski jest dokładny. To gospodarska cecha. Nie miał mi więc za złe, że sprawdziłem osobliwie podane przezeń fakty i że naprawdę liczyłem anteny telewizyjne na dachach.

Marian KAŚKIEWICZ

O POLSKICH „ARABACH” i „ANGLIKACH”

Rozmowa z francuskim specjalistą hippiki p. François de la Sayette... z okazji nowego sezonu wyścigowego



— Parę miesięcy temu czytaliśmy w prasie francuskiej szereg polembnych wypowiedzi Pana na temat polskich koni i jeźdźców. Było to zaraz po Pana powrocie z wycieczki francuskich dziennikarzy do Polski.

— Mój entuzjazm nie zmienił się absolutnie i jeszcze raz podkreślam to, co już wówczas powiedziałem, że powinno się częściej widzieć na międzynarodowych konkursach polskie konie i jeźdźców. W Polsce byłem w październiku ubiegłego roku, ale niestety tylko tydzień. Przy najbliższej okazji pojedę jeszcze raz.

— Co Pana najbardziej uderzyło przy pierwszym zetknięciu się z zagadnieniem jeździectwa i hodowli koni w Polsce?

— Przede wszystkim wielka „miłość do konia”, jaką stwierdza się u wszystkich niemal polskich „koniarzy”; wydaje mi się, że w tym właśnie kryje się m. in. tajemnica wysokiego poziomu tresury i hodowli polskich koni. Wszystkich pracowników, których spotkałem na Torach Wyścigowych czy w stadninach cechuje ta sama troskliwość, częstokroć nawet — powiedziałbym — tkliwość do koni. Nasi młodzi „koniarze”, tak jeźdźcy, jak i hodowcy, mogliby wiele skorzystać i uzupełnić swoją wiedzę poprzez kontakty z polskimi specjalistami. Polski „Orbis” organizuje rodzaj „konných wakacji” czy też stażu wakacyjnego w licznych stadninach na terenie całego kraju. Jest to bardzo interesująca inicjatywa, tym bardziej że każda stadnina w Polsce jest jednocześnie dobrze zorganizowaną szkołą jazdy, posiadającą znakomitych instruktorów. Kandydaci takiego stażu mają zapewnione mieszkanie i utrzymanie na miejscu przy stadninie, za bardzo niskimi opłatami. Dodajmy, że wszystkie stadniny znajdują się w pięknych malowniczych okolicach i posiadają rozległe tereny do przejażdżek. Radzę więc gorąco naszym młodym zawodowcom i amatorom zainteresować się poważnie tą możliwością.

— Mieliśmy mówić o koniach, a Pan tymczasem zaczyna robić reklamę turystyczną...

— Pasja „koniarza” łączy się siłą rzeczy z miłością do natury.

— A polskie konie? Co Pan o nich sądzi?

— O, to bardzo wielostronne zagadnienie. Jeśli chodzi o konie tak zwane „pełnej krwi”, to chciałbym w pierwszym rzędzie podkreślić duże staranie polskich hodowców o utrzymanie „czystości” krwi „anglików”, których w Polsce jest stosunkowo niewiele. Mimo ich dobrej kondycji wydaje mi się, że przydałoby się odświeżyć nieco ich rasę. Jest wiele młodych koni, których ojcem jest słynny AQUINO. Polska zakupiła go od Anglii po skończeniu jego kariery wyścigowej i teraz jako rozplodowiec znajduje się w świetnie utrzymanej stadninie w Iwnie koło Poznania. Stadnina ta jest bardzo nowoczesnie urządzona, posiada — jak wszystkie zresztą stadniny w Polsce — własne laboratorium analiz, salę operacyjną i wszystkie najnowsze urządzenia i instrumenty.

— A konie „półkrwi”?

— Tu znowu hodowcy polscy mają piękne osiągnięcia. Typ „półkrwi” w Polsce jest wynikiem całego „cocktailu” różnych ras: trakeńców, arabów, anglików, anglo-arabów, szwedzkich itd., co dało w rezultacie „polskiego konia”, jak się nazywa powszechnie tę nową, ale bardzo jednolitą rasę, którą cechuje „orientalność” typu fizycznego, wielka energia, i bystrość refleksu, siła i wytrzymałość i pewnego rodzaju dystynkcja. Rasa ta jest przeważająca w Polsce i posiada ona bardzo dobrą opinię wśród zagranicznych specjalistów, popartą licznymi sukcesami na międzynarodowych zawodach. Sukcesy te będą zresztą coraz liczniejsze na pewno, gdyż zarówno konie, jak jeźdźcy polscy mają wszelkie dane, aby znaleźć się w szeregach konkurentów do Grand Prix de Paris, Prix du Gardan, czy w innych konkursach na Auteuil czy Longchamp.

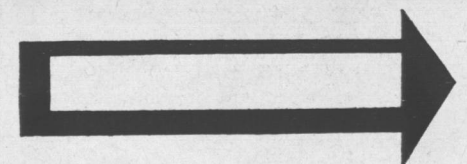
— Co Pana zdaniem wpływa na tę jakość „polskiego konia”?

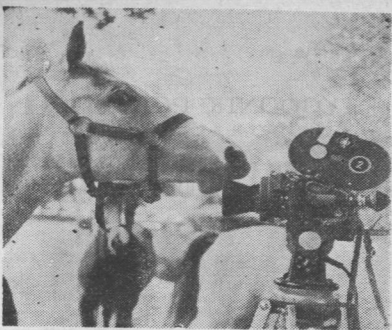
— Wiele czynników równorzędnych: udane skrzyżowanie krwi, jak też system hodowli, a może także ciekawe i całkiem nowe dla mnie zjawisko „pokrywania” klaczy w miesiącu listopadzie, co spotkałem jedynie w Polsce. Hodowcy wasi twierdzą, że tego rodzaju wczesne żrebaki trafiają w momencie odsadzenia ich od piersi matki na świeżą wiosenną trawę, co wpływa bardzo dodatnio na ich rozwój fizyczny. Drugim nowym elementem w systemie hodowli jest fakt, że żrebaki żyją w gromadzie, w jednej przegrodzie, co nadaje im charakter społeczny („sociable”) i kształtuje psychikę. Koń taki czuje bardziej istnienie konkurencji i staje się ambitniejszy, albo zostaje zahukany, co jest właściwie pozytywną, naturalną selekcją.

— A inne wrażenia z pobytu w Polsce? Może nieco „pozostające”?

— Przede wszystkim imponujący rozmach rekonstrukcji, niezwykła uprzejmość ludzi, wspaniała, wysportowana, wesota, bardzo zdrowa młodzież. Uderzyło mnie zjawisko jakiegoś wielkiego poczucia humoru i zabawy.

Młodzież polska lubi tańczyć, dużo tańczy i bardzo dobrze — zwłaszcza kobiety tańczą znakomicie. Kuchnię polską nie jestem zbyt zachwycony, jednak dwa dania przypadły mi do gustu: barszcz i śledź po polsku. Dużą i miłą niespodzianką zrobił mi samolot polskich linii lotniczych „LOT” — podróż nasza była bardzo wygodna i przyjemna — następną podróż odbędę również samolotem „LOT-u”.





P O L S K I E

K O N I E

J A D A

W Ś W I A T

Po co sobie na razie zaprztać głowę jakimiś nieprzyjemnymi myślami po rozstaniu z Polską? Mamy piękny słoneczny ranek i soczystą zieloną łąkę. A więc naprzód małym galopem na poranny wspaniały i rześki rozruch



Mądre araby są nieco zaniepokojone. Zamiast piasków i nadbużańskich państwisk pod kopytami czują twardą lśniąca taflę betonowego lotniska. Stąd już prosta droga do zagranicznych właścicieli. A więc — żegnaj Polsko!



Ta pochylnia prowadzi prosto już tylko start, kilka górali prerie Arizony, czy pagórki

„Koń to połowa Polaka” — tak mówiono o nas i naszym umiłowaniu szlachetnych czworonogów — w dawniejszych czasach. I nie bez racji. Każdy szlachciura, nie mówiąc już o magnatach, z łałami chodził na pośladkach, ale koń jego był zawsze wyczyszczony, lśniący i częściej dno widać było w pańskiej misce niż w końskim żłobie.

Ale czasy się zmieniają. XX wiek, wiek atomu i motoryzacji, ma też swój olbrzymi wpływ na końską sprawę. Już w czasie ostatniej wojny kawaleryjskie pułki, zamiast szarżować na bułanych rumakach, grzmiąły tysiącami koni mechanicznych zakutych w silniki „Chairmanów”, „Churchillów” i T-34.

Dzisiaj jeden traktor na polu zrobi więcej niż 5 ciężkich belgijskich koni, a ma nad nimi czworonogami i tę przewagę, że „je” tylko wtedy, gdy pracuje.

Czyżby więc nadszedł koniec dla tego pocziwego stworzenia? Chyba nie. Koń nie podzieli losów lamy, renifera czy innych zwierząt, które ongiś stanowiły podstawę gospodarki pewnych rejonów, dziś zaś coraz częściej widzi się je tylko w ZOO.

Dlaczego? Bo umiłowanie konia w wielu krajach jest większe niż finansowe wyliczenie. Tradycje parad i barwnych defilad, względy bezpieczeństwa w policji, która raczej z góry woli patrzeć na ludzi chodzących pieszo, bezdroża w wielu krajach, chęć odpoczynku od motoru, spalin w państwach bardzo ucywilizowanych, wszystko to sprawia, że koń nie skończył jeszcze swej kariery.

I tu właśnie zaczyna się szansa Polski. Jej naturalne warunki klimatyczno-paszowe, olbrzymie tradycje hodowlane, wojskowe, oraz... pewne opóźnienie w przeszłości w nadążaniu za mechanizacją rolnictwa, to wszystko sprawia, że koński majątek jest olbrzymi, a na skutek postępu mechanizacji gospodarki rolnej w ostatnich latach, i ciągle podnoszonego poziomu hodowli konia rasowego Polska jest w stanie oferować odbiorcom zagranicznym rumaki we wszelkiej postaci i dla wszelkiego zastosowania. 50 tysięcy sztuk rocznie wywożonych za granicę mówi samo za siebie. Naturalnie przyciążająca większość tego eksportu, to konie rzeźne, ale nie brak i takich, za cenę których można kupić kilka bardzo nowoczesnych samochodów.

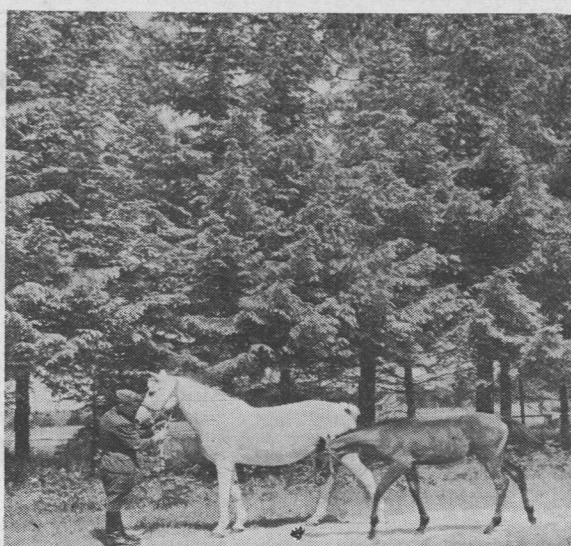
Nasze zdjęcia przedstawiają „końskie życie” w Janowie, w stadninie, która ma najwyższą światową markę wśród hodowców, konia najbardziej rasowego — araba. To może brzmieć trochę paradoksalnie, ale polskie araby są najwyżej cenione przez znawców, jako konie, w których utrzymano najczystszy krew, i dziś polskie ogiery oraz klacze arabskie są zakupywane przez kraje Bliskiego Wschodu — ojczyznę tej rasy — dla podtrzymania czystości krwi.

Jedną z największych potęg hodowlanych arabskich — Stany Zjednoczone, gdzie jest zarejestrowanych 10 000 sztuk czworonogów najczystszej krwi — opiera się właściwie na dwóch polskich rozplodowcach: „Skowronku”, który wywedrował za ocean jeszcze przed wojną, i „Witeziu”, wywiezionym do USA zaraz po zakończeniu wojny.





Prosto na pokład lśniącej, warczącej maszyny. Potem ca godzin niespokojnego lotu i witajcie szerokie bagórkowate łąki nad Padem, nasza nowa ojczyzna!



W janowskiej stadninie dbają o nas bardzo. Specjalny koniuszy pilnie codziennie ogląda każdą klacz i każdego zrebaka. Dobrze tu nam jest



A interesują się nami wszyscy. Ot, choćby ten pan z filmu, który przyjechał jakimś dziwnym pojazdem zrobić nam zdjęcia. Ale ciekawe co też tam jest w środku — myślą araby

On disait autrefois, non sans raison, que le Polonais nait en selle. Tel était l'amour que l'on montrait au cheval et à tout ce qui y touche. A l'époque des tracteurs ce sentiment devient anachronique, semblerait-il, mais les haras polonais maintiennent la tradition des nobles pur-sang, surtout des „arabes”. Certains atteignent le prix de cent mille francs (actuels) et quittent, le plus souvent par avion, leur pays natal pour tous les coins du monde où ils serviront à améliorer la gent chevaline. Rien qu'aux Etats-Unis on compte dix mille descendants de pur-sang polonais. Les chevaux d'équitation, bien moins chers (quelque 4-5 mille francs), ont aussi une clientèle nombreuse, de même que les chevaux de trait. Au total 16 mille de ces nobles bêtes sont exportées chaque année, auxquelles viennent s'ajouter, frères malheureux, 34 mille chevaux de boucherie.

— Obyśmy tylko mieli tyle arabów, ile chcą od nas kupić — wzdychają końscy spece z Centrali Eksportowej „Animex”.

Wzdychają, ale gdy się patrzy na ich twarze, gdy piękne konie wchodzą po pochylni na pokłady statków powietrznych ze znakami KLM, „Sabena”, „Suisse” TWK i innych, widać, że coś się dzieje we wnętrzu tych ludzi: że poza chęcią pomnożenia naszego dolarowego konta odzywa się często polska natura, że raczej szablę i pistolet rzucić i burkę zostawić, a konia nie uronić.

I choć konie te latami już chrupią owies z zagranicznych żłobów, w Warszawie i Janowie pilnie się śledzi ich dzieje. Można się dowiedzieć bardzo dokładnie, że „Sulejka” właśnie dwa tygodnie temu we Włoszech ożrebiła się i ma piękną małą klaczkę, a „Przeclaw” zdobył Championat Szwajcarii.

Araby stanowią najmniejszą ilościowo pozycję polskiego eksportu. Bo też nie ma ich za wiele, no, i cena... do 20 tysięcy dolarów za sztukę.

Za to bardzo rozszerza się obecnie eksport polskich koni sportowych i tzw. remontowych. Jeździ na nich i indyjska kawaleria, i policja włoska, i wardia szwajcarska, i żandarmeria egipska. Wśród importerów są Włochy, Francja, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Anglia, Kanada, Meksyk, Egipt, India i wiele innych krajów. Bo polski koń remontowy, a szczególnie sportowy, zyskuje coraz wyższe ceny i znaczenie. Gdy w 1956 r. zaczynał się ten eksport, umiejętności polskich wierzchowców były nie za wysokie i ich przeciętna cena wynosiła 372 dolary. Dziś za przeciętnego konia sportowego uzyskuje się prawie 3 razy tyle, bo 900 dolarów. Powstały w Polsce specjalne ośrodki treningowe z bazą w Poznaniu, zajmujące się wyłącznie podnoszeniem sportowych „kwalifikacji” wierzchowców.

Obecnie wchodzą one na rynek światowy z nową odmianą wierzchowca, spokojnego, łagodnego o wysokich umiejętnościach — konia dla dzieci i młodzieży. I od razu jest pełny portfel zamówień.

36 stadnin hodowli zarodowej i 15 stad ogierów w Polsce zaopatruje „koński” świat w rumaki klasy najwyższej, eksportowane jednak z dużym umiarem, aby nie osłabić bazy rozplodowej.

Do tego jeszcze dochodzi 13 tysięcy koni roboczych i prawie 34 tysiące rzeźnych.

I mimo że niektóre z tych ostatnich nieraz mają dość chabętowaty wygląd, żegnają je również w Polsce głębokie westchnienia, bo dla kierownika stadniny w Janowie najpiękniejszym koniem jest np. pełnej krwi arab „Piorun”, ale dla Jaśka Czapki spod Gostynina nie masz miłszego stworzenia jak „Kary”, choć on już bardzo stary i kulawy.

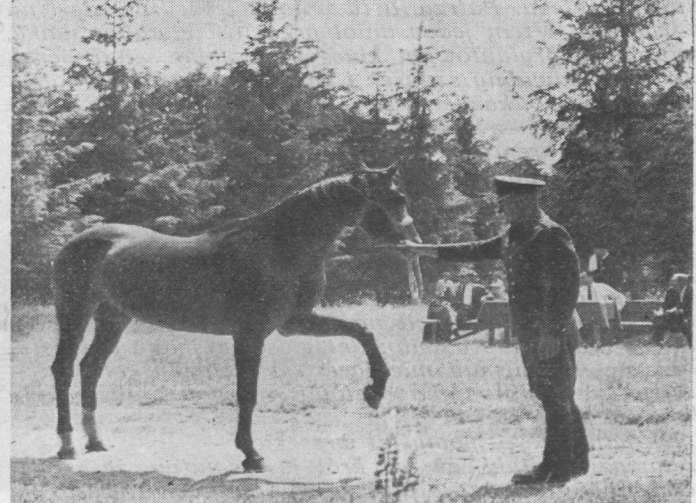
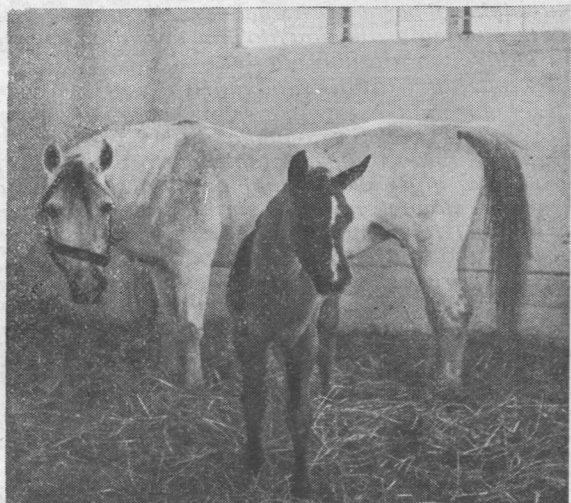
No ale trudno, czas idzie naprzód i traktory taniej kosztują niż konie.



I wreszcie ostatnia na polskiej ziemi parada gniaźdźców przed jakże lśniącem czteromotorowym „konkurentem”.

Zrebię ciekawe, matka zaś dumna i... nieco niespokojna. Niepotrzebnie, gdyż małego czekają jeszcze lata beztróskiego hasania nad Bugiem

Ale gdy dorośnie, dostojna komisja orzeknie, czy piękny, czy mądry, czy nadaje się na zagraniczny wyjazd, lub też czy może stać się znowu ostoją nowego końskiego rodu



MAŁY TYGODNIK

 Nr
73


Jak Wam się podobamy?

W kąk poszły sanki, łyżwy i narty. Czas na sporty wiosenne i letnie. Wasi rówieśnicy w Kraju, a chyba i Wy tak samo, szykują rowery, hulajnogi i skutery do dalekich wycieczek wokół... podwórka czy bloku domów. Przypominamy, że nasz stały kącik pt. „Jak Wam się podobamy” czeka na ciekawe zdjęcia od Czytelników „Małego Tygodnika”. Za najbardziej interesujące można dostać ciekawą książkę.

WOJSKO POLSKIE W TYSIĄCLECIU⁽⁶⁾

W końcu XIV wieku nastąpiło dalsze udoskonalenie uzbrojenia wojska polskiego. Wzmocniono uzbrojenie ochronne rycerzy. Kolczugi i pancerze skórzane z naszytymi blaszkami zastąpiono pełną zbroją płytową. Wykonana ona była z grubych blach stalowych i okrywała całe ciało rycerza, a często nawet znaczną część ciała jego konia bojowego. Z uwagi na duży ciężar takiej zbroi rycerz mógł walczyć tylko konno. Do tych warunków dostosowana była również jego broń zaczepna, a przede wszystkim kopia i miecz.

Kopia o drzewcu długości 3,5 m służyła do zrzućcia przeciwnika z konia, co praktycznie uniemożliwiało go. Miecz natomiast musiał być teraz bardzo długi i ciężki, aby mógł przeciąć zbroję płytową. Do rozbijania zbroi przeciwnika służył także nadszkie — rodzaj czekana, czyli siekierka o długiej rękojeści, używana jako broń i jako... laska.

Dużą nowością w tym okresie było pojawienie się artylerii. Pociski kamienne lub żelazne wyrzucano siłą wybuchu prochu w komo-

rze działa. Bombardy były prymitywne i bardziej straszaly przeciwnika niż skutecznie ostrzeliwały.

Rycerstwo polskie walczyło w tym czasie zazwyczaj w szyku kolumnowym.



Na czele znajdowali się rycerze najlepiej uzbrojeni, którzy pierwsi wbijali się w szyki nieprzyjaciela. Kolumny ugrupowane były zazwyczaj w kilku rzutach, co dawało możliwość wprowadzania do walki tak zwanych odwodów.

W najslawniejszej bitwie wojsk polskich z Krzyżakami pod Grunwaldem — w 1410 roku, obok ciężko zbrojnych rycerzy konnych walczyły także oddziały

Ogród jeszcze smętny.
Sterczą nagie pręty.
Ale już leszczyna
pylić się zaczyna.

Leszczyna

Trącił gałąź wiewiór,
co mieszkał w modrzewiu,
pobrał pyłku próbę,
stroszy wąsy rude.

— Dobra jest!
W porządku! —
Kichnął, potem chrząknął:
— Pyłku pełno wszędzie.
W bród orzechów będzie!

Jerzy Kierst



Zawilec

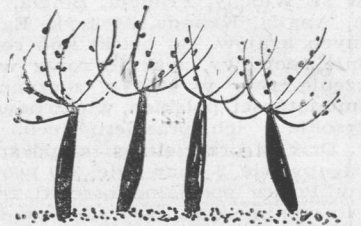
— Kto ty jesteś?
— Anemon.
Wiosna wpina mnie
w welon!
— Dziwne imię... Pan
chyba
z zagranicy przybywa?
— Skąd! Ja jestem zawilec,
kwiatek swojski, tubylec!
Z dwojga imion mych wołę
drugie — polskie jak pole.

LA POLOGNE

Nasz młody przyjaciel
PATRICK GARNCA-
RZYK z Le Martinet w
słonecznym departa-
mencie Gard przestał
nam napisany przez sie-
bie naprawdę miły
wiersz francuski. Udo-
stepniamy go wszyst-
kim Czytelnikom.

J'ai rêvé de forêts sombres,
Et de lacs mystérieux,

De cascades sans nombre,
De chemins caillouteux,
Je voulais voir des hommes
Qui adorent la vie:
Je suis allé à Rome
Revenu à Paris,
Et reparti là-bas
Vers l'Est du continent,
Comme un oiseau s'en va.
Pour trouver le beau temps...
J'ai trouvé ce pays,
Cette terre promise
Où l'on aime la vie
Dans une paix conquise.
Ce pays si charmeur
Qu'il semble féérique,
Ce pays plein d'ardeur
A l'âme poétique,
Ce pays où souvent
On peut voir des cigognes.
Ce pays si charmant,
Il s'appelle: POLOGNE.



Legenda o pieśni

Kiedy caluchny świat był już stworzony, skończony, gotowy — każdy przyznać musiał, że jest bardzo piękny. Pośród falujących mór rozrzucony był ład koloru czekolady, na łądzie usypane były góry i nasadzone lasy. Szczyty gór przysypane były puchem śnieżnym, podnóża wystlane miękką trawą, utkaną kwiatami białymi, niebieskimi, żółtymi i czerwonymi.

W lasach było wiele rozmaitych zwierząt, małych i dużych, wcale do siebie niepodobnych. Na drzewach ptaki wily swe mieszkania, a same pływały w powietrzu na żaglach z różnobarwnych piór. Królem ptaków był orzeł.

Nie wiedzieli ludzie, że orzeł tak wysoko fruwa, aż powyżej księżycy, słońca i wszystkich gwiazd. Orzeł nie mógł powiedzieć, bo nie miał wcale głosu, jak nie mieli głosu ani zwierzęta, ani lasy, ani morza, ani ludzie. Wszystko było tak samo piękne jak dziś, tylko ciche, nieme, więc smutne.

Razu pewnego wzbil się orzeł tak wysoko, że aż dofrunął do nieba. Patrzy, a tu aniołowie zebrali się i na coś czekają. Wtem jeden anioł przyniósł złotą skrzynkę, otworzył ją brylantowym kluczem i wyjął sznur pereł; rozwiązał jedwabny sznurek i zaczął wszystkim aniołom perły rozdawać, każdemu po jednej. Wielki był przy tym porządek, żaden z aniołów nie pchał się, nie klócił, nie skarżył i nie krzyczał:

— Mnie — mnie — mnie!

A orzeł patrzy zdziwiony, bo nie wie, co z tego będzie. Kiedy perły były rozdane, aniołowie usiedli na ławkach, każdy umieścił w anielskim gardziółku otrzymaną perlę — i zaczęły się śpiewy.

Ach, jakie to było cudowne! Orzeł płakał i śmiał się z radości, a kiedy wrócił na ziemię, było mu strasznie smutno, nic go nie bawiło: ani wysokie skały, ani kołysanie się morza, ani mieniące się gwiazdy, ani śnieg lśniący — myślał tylko o złotej skrzynce, gdzie były schowane perły pieśni.

„Ukradnę je” — pomyślał wreszcie.

Zauważyły ptaki, że ich król jest smutny, że stracił apetyt i sen, chowa się po dzikich szczytach i często na

długo gdzie znika — i tym smutniejsze były, że nie mogły ani pomówić o tym, ani zaśpiewać, bo były nieme.

Aż zakradł się orzeł do nieba, a kiedy aniołowie spać się pokładli, dziobem i pazurami otworzył skrzynkę, aż dziób mu się skrzywił i wygięły, i pokrwawiły pazury — porwał sznur perł i dalejże na ziemię. Ale czy o gwiazdę zahaczył, czy przepalił o słońce, dość że pękł sznurek jedwabny i perły jak deszcz się posypały.

Jedna perła padła w morze i morze śpiewać zaczęło, druga padła w las — i las zanucił pieśń, i zaszemrał strumień, i zagadały góry.

Ptaki myślały, że to muszki padają i najwięcej pochwytyły małych peretek i teraz najwięcej śpiewają.

Na progu chaty siedział chłopiec i dmuchał w dREWienko, w którym dziurki powywiercał — i nagle w jedną dziurkę wpadła perłka pieśni i fujarka nucić zaczęła. Ucieszył się chłopak i po raz pierwszy zawołał:

— Ach, jak pięknie!

Największą perlę pochwytył orzeł i ukrył w szczelinie. Ale złe sumienie nie dawało mu spokoju. Księżyc, gwiazdy i słońce wołały nań cięgle:

— Złodziej! Ukradł! Złodziej!

Orzeł darował ostatnią perlę słowikowi, słowik dał ją jaskółce, a jaskółka człowiekowi.

Trzy dni tylko były anielskie perły na ziemi, bo roztopiły się i w mgłę wieczornej uniosły się znów do nieba.

Ale już człowiek nauczył się naśladować głosy wszystkich perł: i tej z morza, i tej z gór, i tej z lasów — bo taka była moc największej perły.

Od tej pory orzeł nie wzbija się już tak wysoko, ma krzywy dziób i zakręcone pazury, słowikowi wolno śpiewać tylko po zachodzie słońca, jaskółce pozwalają ludzi mieszkać w swojej chacie, a człowiek włada pieśnią, która naśladuje wszystkie głosy i towarzyszy mu w smutku i w weselu, przy pracy i w boju.

Należy kochać i szanować pieśń, bo pochodzenie jej anielskie; dało nam ją poświęcenie królewskie i przywiązanie wiernej, młodej ptaszyny.

Janusz KORCZAK

ZAGADKI

Przyszła wiosna od lasku
z kluczykami przy pasku.
A te klucze pachnące
można znaleźć na łące.

*

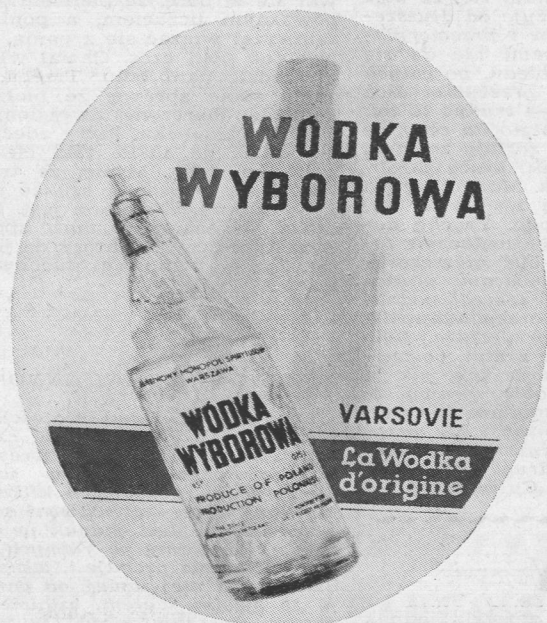
Nad modrą strużką,
nad stawem szerokim,
z niebieskich płatków
patrzy żółtym okiem.
Chociaż maleńka
i ubrana skromnie,
prosi cichutko:
— Nie zapomnij o mnie...

**JEDYNY IMPORTER I DYSTRYBUTOR
POLSKIEJ WÓDKI WE FRANCJI**

**ROBERT
DALAKUPEIAN**

22-23, Préau des Eaux-de-Vie
Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87

**Polska wódka — na każdym stole
świętecznym, imiennym,
urodzinowym i weselnym!**



WAŻNE WÓDKĘ PODAJEMY Z LODU,
W MAŁYCH KIELISZKACH
I DO PRYZYSTAWEK!

Zwracać uwagę na etykietkę z napisem „Państwo-
wy Monopol Spirytusowy Warszawa”. Tylko taka
etykietka gwarantuje, że jest to prawdziwa, oryginalna
polska wódka wyborowa, 100% ze zboża!

POLECAMY

- „Wódkę Wyborową” ● „Wiśniówkę”
- „Żytniówkę” ● „Extra Żytnią”.

Polskie wódki znajdziesz w każdym sklepie spe-
cjalistycznym we Francji! (M. in. w LYONIE
w sklepie „POLONIA” 26, Cours Vitton).

Jeśli masz trudności z odnalezieniem sklepu
z polską wódką, zwracaj się bezpośrednio pod adre-
sem importera we Francji:

ROBERT DALAKUPEIAN

22-23, Préau des Eaux-de-Vie
Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87

■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Pour la première fois
les 700 mille travailleurs
de l'industrie métallurgi-
que polonaise ont fêté le
5 avril „La Journée du Mé-
tallo”.

▲ Trois vétérans de
l'aviation civile polonaise
ont pris leur retraite. Le
capitaine Długaszewski,
ayant passé son brevet en
1919, pilotait les avions de
la LOT depuis 1923. Il to-
talisait 21 mille heures de
vol et plus de 4 millions
de kilomètres. Les capi-
taines Płoneczyński et To-
karczyk, pilotes de ligne
depuis 1925, totalisaient
respectivement 3 et 2,5 mil-
lions d'heures de vol.

▲ Le chœur et le ballet
des étudiants de l'Univer-

sité de Varsovie ont effec-
tué une tournée pleine de
succès en Yougoslavie et
en Hongrie.

▲ Des essais effectués
par l'acierie Łabędy ont
démontré que l'emploi d'un
cerveau électronique pour
régler la découpe des tô-
les diminuait le nombre
de déchets de 9 à 4%. L'économie ainsi réalisée
permettrait d'amortir le
coût d'une calculatrice
Odra-1003 en moins d'un
an.

▲ 253 exposants, soit 64
de plus qu'en 1963, ont déjà
annoncé leur participation
à la IX-e Foire Internatio-
nale du Livre qui se tien-
dra à Varsovie du 17 au 24
mai.

**Un million de logements
construits en dix ans**

De 1950 à 1960, malgré l'im-
portance des investissements
consacrés au développement de
l'industrie, on a construit en
Pologne plus d'un million de
logements. L'ampleur de cet
effort apparaîtra encore mieux
si l'on sait qu'avant guerre,
en 1937, année qui fut parti-
culièrement bénéfique pour le
bâtiment, on n'en construisit
au total qu'une trentaine de
mille. C'était d'ailleurs le
double de ce qui avait été
fait en 1932, année de crise
économique.

Depuis 1960 l'effort de con-
struction va s'intensifiant, les
méthodes industrielles se gé-
néralisent, raccourcissant les
délais. Notre photo représen-
te un des nouveaux immeubles
modernes du quar-
tier de Śłużewiec à Varsovie,
qui est une véritable usine de
production d'habitations en
chaîne. La construction des
écoles, hôpitaux etc, suit le
mouvement. Il y actuellement
en Pologne plus de 125 mille
classes scolaires contre 73
mille avant-guerre, 145 mille
lits dans les hôpitaux contre
53 mille en 1938.



**UN NOUVEAU BASSIN INDUSTRIEL
DANS LE CENTRE DU PAYS — BEŁCHATÓW**

Un nouveau centre in-
dustriel va naître aux envi-
rons de Bełchatów dans la
voïvodie de Łódź. Un riche
gisement de lignite récem-
ment découvert alimentera un
groupe de centrales thermi-
ques d'une puissance totale
de 6.000 Mégawatts ce qui
équivalait aux tiers de la puis-
sance installée de toutes les
centrales polonaises existan-
tes.

Le gisement de Bełchatów
est estimé à environ 2,2 mil-
liards de tonnes de combusti-
ble bon-marché. Les condi-

tions géologiques permettent
d'extraire annuellement 60
millions de tonnes à ciel
ouvert.

La construction de ce colosse
énergétique se fera en deux
étapes. En fin de la première
les mines extrairont 30 mil-
lions de tonnes de lignite par
an tandis que les centrales,
équipées de groupes de turbi-
nes de 200 MW atteindront
une puissance d'environ 3.500
Mégawatts; après la seconde
étape l'extraction atteindra
60 millions de tonnes et les
centrales dotées de turbogéné-

rateurs de 500 MW auront une
puissance totale de six mille
Mégawatts.

La construction de ce
nouveau centre industriel fait
partie du plan systématique-
ment réalisé visant à baser la
production d'énergie en Po-
logne sur le lignite, combusti-
ble meilleur marché, facile-
ment accessible et n'encom-
brant pas les transports fer-
roviaires. Dans trois ans,
lorsque la centrale de Turów
(au sud-ouest du pays) attein-
dra sa puissance finale (2000
MW) et que celles de Pozna-
nie fonctionneront à plein, la
part du lignite dans l'énergie
polonaise atteindra 50%,
ce qui permettra d'employer
la houille d'une façon plus
rentable.

**Une „centième”
à Szczecin**

A peine venons-nous
de publier un reportage sur
Szczecin que les chantiers
„Adolf Warski” ont procédé
au lancement de leur centième
unité. Le M/S „Stoczniowiec”
est un cargo de 15 mille
tonnes.

**Télévision en couleurs
pour l'industrie**

L'usine d'appareillages de
télévision de Varsovie entre-
prend des travaux visant à
l'introduction de la télévision
en couleurs dans l'industrie,
la médecine etc. En effet la
couleur a beaucoup plus d'im-
portance pour l'observation
des processus métallurgiques
ou des opérations chirurgica-
les que sur un petit écran
normal.

**Les surprises
de l'importation**

L'usine d'isolants de Gru-
dziadz importe tous les mois
environ 200 tonnes de liège
d'Algérie. Des surprises en
résultent parfois, des „pas-
sagers clandestins” se fau-
filant dans les ballots: scor-
pions, lézards, serpents... La
dernière surprise était de tail-
le, les ouvriers ont dû livrer
un dangereux combat contre
un serpent de quelque 150
centimètres de long.

Par moins dix - un bar en plein air

Depuis février, malgré le froid
persistant et le printemps
tardif, un restaurant-bar a
fonctionné en plein air à Ka-
towice.

Les consommateurs ne se

plaignaient pas du froid grâce
à des radiateurs à gaz qui
réussissent à maintenir une
chaleur atteignant 25 degrés,
même lorsqu'à deux pas
il faisait moins dix.





KĄCIK FILATELISTY

Jagiellonika 64

Informowaliśmy już o serii znaczków, która się ukaże z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jubileusz ten będzie miał jednak znacznie większą dokumentację filatelistyczną. Już obecnie Poczta Kraków 2 stosuje propagandowe nakładki na wirlnik: „600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego 1364—1964” oraz „Wystawa Filatelistyczna, Kraków, 9—17 maja, Jagiellonika, 600 lat U.J.”.

W czasie głównych uroczystości jubileuszowych, które odbędą się w maju br., będą stosowane cztery datowniki okolicznościowe w kioskach pocztowych w różnych punktach Krakowa.

Ukaże się także 8 specjalnych kart pocztowych półilustrowanych w nakładzie po 250 tys. sztuk, 3 karty „zwyczajne” (ale z jubileuszowym znaczkiem) w nakładzie po 0,5 mln sztuk i 3 koperty ze znaczkiem w nakładzie po 1 mln sztuk.

W dniach od 9 do 17 maja odbędzie się w Krakowskim Domu Kultury (d. „Pałac pod Baranami”) na rynku (róg ul. św. Anny) wielka Wystawa Filatelistyczna „Jagiellonika 64”.

Z okazji wystawy urząd pocztowy Kraków 2 będzie stosował przez tydzień w każdym miesiącu, aż do otwarcia wystawy, nakładkę propagandową na wirlnik. W czasie trwania wystawy będzie jeden stempel okolicznościowy na stoisku pocztowym w lokalu wystawy i jeden stempel w urzędzie pocztowym Kraków 1. Oprócz tego organizatorzy starają się o wydanie specjalnej kartki pocztowej. Ukażą się również propagandowe nalepki wystawowe.

Jak widzimy, jubileusz U.J. przyniesie mały zbiorek filatelistyczny znaczków, kartek i stempli.

NOWY KODEKS RODZINNY

Nowy Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy, uchwalony ostatnio przez Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1965 roku. Prace nad kodeksem trwały

kilka lat. Niełatwe zadanie miała Komisja kodyfikacyjna, do której wpłynęło bardzo wiele wniosków, dezyderatów i propozycji, bowiem przed ostateczną redakcją poszczególnych paragrafów organizowano liczne dyskusje. Uczestniczyli w nich obok prawników, przedstawiciele społeczeństwa.

Nowy Kodeks Rodzinny wprowadza np. obowiązek zgłoszenia zamiaru zawarcia małżeństwa co najmniej na miesiąc przed terminem ślubu. Zmusza więc niejako do zastanowienia się, czy podjęta decyzja jest rzeczywiście słuszną, czy też może... lepiej się z niej wycofać.

Zmianie uległa także granica wieku mężczyzny pragnącego zawrzeć małżeństwo z 18 na 21 lat. Dla kobiet progiem „dojrzałości” małżeńskiej pozostaje — jak dotychczas — 18 lat. W wyjątkowych uzasadnionych przypadkach sąd opiekuńczy może udzielić zezwolenia na wcześniejsze zawarcie małżeństwa, ale i wtedy Ona nie może mieć mniej niż 16 lat, On — mniej niż 18 lat.

Nowy kodeks daje mężatce prawo wyboru nazwiska. Dotychczas żona najczęściej przyjmuje nazwisko męża, albo dołącza je do swego panińskiego. Z chwilą wejścia w życie nowego kodeksu będzie również mogła zachować swoje nazwisko rodowe. Oczywiście wówczas małżonkowie muszą złożyć oświadczenie, czyje nazwisko nosić będą przyszłe ich dzieci.

Bardzo istotną zmianą jest rozszerzenie zakresu wspólności ustawowej. Od momentu zawarcia małżeństwa wszystko, co małżonkowie zdobędą, cały ich dorobek, a także wynagrodzenie za pracę stanowi wspólną własność. Jest to właściwie usankcjonowanie przez prawo istniejącego dobrego obyczaju.

Założeniem generalnym nowego kodeksu — podobnie zresztą, jak i obecnie obowiązującego — jest ochrona trwałości małżeństwa i rodziny. Małżeństwo nie jest wyłącznie osobistą sprawą dwojga ludzi. Zdrowa, spójna rodzina, zapewniająca dzieciom normalne warunki wychowania jest dobrem społecznym, które państwo wysoko ceni i otacza opieką.

Nie przekreśla to jednak faktu, że są liczne sytuacje, w których jedynym rozwiązaniem jest... rozwód. Polskie prawo rodzinne dopuszcza możliwość rozwodu, jeżeli rozkład pożycia jest

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Tyle dobrych rad udziela pani różnym ludziom, że i ja postanowiłam napisać, gdyż przeżyłam okropną tragedię. Mając 18 lat wyszłam za mąż. Przez dwanaście lat żyliśmy bardzo dobrze, byliśmy wzorem miłości małżeńskiej, byłam szczęśliwa, mieliśmy dwoje ślicznych dzieci, aż tu nagle jak grom z jasnego nieba spadło na mnie nieszczęście. Dowiedziałam się, że mąż ma kochankę, z którą żyje od dłuższego czasu. Co przeżyłam i przecierpiałam, to żadnymi słowami nie da się opisać, byłam bliska obłędu, po całych dniach płakałam. Tak przeżyłam dwa lata, czy to było życie — trudno to tak nazwać. Ostatecznie doszło do tego, że rozeszliśmy się. Dzieci zostały ze mną. Życie moje wygląda tak: praca zarobkowa — praca w domu. Mam 32 lata i żadnych radości, czuję się na 50 lat, chociaż wyglądam młodo. Trochę dojechałam do równowagi, ale widocznie tak już już mój los, żeby być nieszczęśliwą. Przed paroma miesiącami poznałam człowieka, który przeszedł podobną, jak ja, tragedię. Korespondowałam z sobą, czasami przyjeżdża. Było mi przyjemnie i dobrze z nim, bo wiedziałam, że mnie rozumie tak, jak ja jego. Nie zdawałam sobie sprawy, że się zakochałam. Zrozumiałam to teraz, ostatnio, bo przestał pisać i nie przyjeżdża. Bardzo to przeżywam, przechodzę tragedię po raz drugi i zupełnie obrzydło mi już życie. Co mam robić?

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Nie miałem dotąd szczęścia do kobiet. Mam 27 lat i ciągle czekam na ten wymarzony ideał. I wreszcie znalazłem. Poznałem ją na wakacjach. Spędziliśmy razem tych kilka tygodni, kocham ją do szaleństwa i pragnę się z nią ożenić. Jest jednak pewna trudność. Mieszkamy w różnych miejscowościach. Ona pracuje i, jak się dowiedziałem od niej samej, od paru lat żyje ze swoim szefem, człowiekiem żonatym, starszym sporo. On ją dosłownie tyranizuje, jest strasznie zazdrośny i nie chce słyszeć o rozstaniu. Ona ma go dość, ale co może zrobić. Po prostu go się boi. Wiem, że kocha tylko mnie, że pragnie być z sobą połączyli. Ale jak to wszystko zrobić?

ZAKOCHANY

SZANOWNY PANIE!

Bardzo mi przykro, że muszę pana rozczarować. Nie wierzę, by ta kobieta pana naprawdę kochała. Gdyby tak było, zerwałaby dawno ze swoim amantem, nawet jeśli to jest jej szef. Zresztą, jeśli mieszkacie w różnych miastach — to przecież najprościej byłoby, gdyby ona przeniosła się tu, gdzie pan mieszka, postarała się tam o pracę i już po wszystkim. Widocznie nie chce tego rozstania, widocznie po prostu coś więcej niż strach łączy ją z owym człowiekiem. Musi pan to zrozumieć i zażądać od niej stanowczej odpowiedzi. Od wakacji minęło dość czasu na decyzję.

ANNA

PRAWNIK WYJAŚNIA

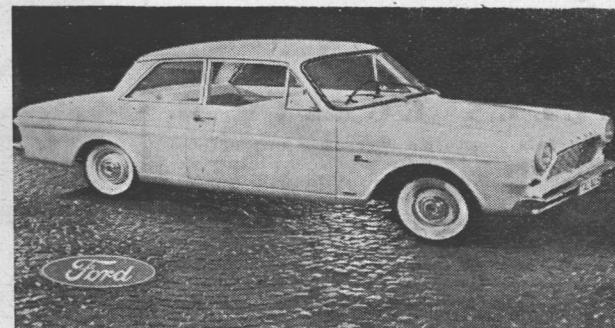
Pan Stefan MICHALIK
Cit e Joudreville par Boulogny
(Meuse)

Czy mam prawo do zapomogi dla żony z tytułu „conjoint   charge” z Caisse Autonome Nationale de la S curit  Sociale dans les Mines? W jaki s pob naleŹy si  tego domaga c?

Pensje g rnicze przewidziane artykułami 145, 146, 147 i 148 dekretu z 27 listopada 1946 r. gwarantuj  podwyzk  r wnn  po owie zasillku „allocation aux vieux travailleurs salari s”, jeŹeli Źona na utrzymaniu dojdzie do 65 roku Źycia lub 60 roku w razie niezdolno ci do pracy i o ile sama nie pobiera renty lub pensji z Kasy Ubezpiecze  Spolecznych.

Pensja ta moŹe by  r wnnieŹ podwyzszona z tytułu dodatku dla dzieci, w wysoko ci 10 procent, jeŹeli zainteresowany wychowa  co najmniej troje dzieci i mial je na utrzymaniu co najmniej przez dziewi  lat przed uko czeniem przez nie szesnastego roku Źycia.

Z reklamacja moŹe si  Pan zwr ci  do Caisse Autonome Nationale 77, avenue de Segur Paris 15-e, zwyklym listem. W nast pstwie Kasa ta prześle Panu odpowiednie instrukcje i formularze do wype nienia.



Voici
la 7 cv
Ford
Taunus
12M

La premi re 5 places
de Luxe
super- conomique !

Puissante, agr able   conduire, confortable. Vitesse de croisi re (voiture charg e) — 125 km/h. Puissance fiscale 7 CV — Puissance r elle 51 CV. Consommation — 7,5 l aux 100 kilom tres. Boite de 4 vitesses, toutes synchronis es.

ESSAIS ET DOCUMENTATION:
BURIDANT et Cie
CONCESSIONNAIRE EXCLUSIF
71, Boulevard Basly — LENS, t l. 60

Nie nałóg mną rządzi, lecz ja nałogiem

O szkodliwości nikotyny wiele się już pisało. Temat ten jeszcze ciągle jest przedmiotem dociekań i dyskusji. Nałogowymi palaczami są dziś zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Po pierwsze papierosy kobieta sięga z różnych powodów: w młodości — głównie, aby zaakcentować swoją „dorosłość” czy też, w jej mniemaniu, dla dodania sobie sztyku. Nawet nie spostrzega, kiedy te niewinne skłonności przekształcają się w nałóg. Potem zaczyna szukać w papierosie ratunku w momentach zdenerwowania, podniety do pracy, środka do pobudzenia inwencji i humoru.

W ostatnich latach rozpętała się w świecie ostra kampania przeciwko nikotynie, oparta na wypowiedziach naukowców i lekarzy różnych krajów. Nie ma dziś chyba palacza, który by nie orientował się, czym nałóg ten grozi jego zdrowiu i życiu. Kobiety-palaczki są bardziej wrażliwe od mężczyzn na działanie nikotyny. Noszą one piętno swego nałogu na twarzy. Rysy nałogowych palaczek są ostrzejsze, mniej kobiece. Oczy tracą blask, są pobawione wyrazu, pod oczami zwisają worki, cera traci świeżość. To tylko zewnętrzne objawy. Ale nikotyna wywołuje różne zaburzenia wewnątrz organizmu ludzkiego.

Na przykład ginekologdy twierdzą, że nawet palenie tylko 5-6 papierosów dziennie może wywołać u kobiet zaburzenia w miesiączkowaniu.

O tym, że kobiety są bardziej podatne na szkodliwy wpływ nikotyny i innych produktów spalania tytoniu, świadczy fakt, że wśród robotnic sortowni tytoniu — nawet niepalących — większość cierpi na zaburzenia miesiączki i stany zapalne narządów rodnych. Częściej niż wśród innych kobiet pracujących zawodowo miewają one samoistne poronienia oraz notuje się wśród nich większy odsetek bezpłodnych. Nikotyna bowiem — główny alkaloid liści tytoniowych — jest łatwo wchłaniana nie tylko przez błony śluzowe, lecz i przez skórę, zwłaszcza spotniałą. Tym właśnie tłumaczy się zatrucia (a nawet nagłe zgony) przemytników tytoniu, przenoszących przez granicę tytoń pod koszulą.

Nikotyna należy do najsilniejszych znanych nam truczyn. Jej śmiertelna dawka dla człowieka wynosi 50 miligramów (jedna kropla), ale i mniejsze dawki mogą już spowodować śmierć.

Wiele kobiet nie przestaje palić podczas ciąży, a nawet w okresie karmienia. Nie zdają sobie one sprawy, jak ogromną krzywdę wyrządza-

ją zarówno sobie, jak i dziecku. Trujące składniki dymu tytoniowego, przede wszystkim zaś nikotyna, nie tylko krążą we krwi matki-palaczki, ale poprzez łożysko przechodzą do ustroju jej przyszłego dziecka. Dowodem tego jest przyspieszenie czynności serca płodu o 8-10 uderzeń na minutę niemal natychmiast po zapaleniu papierosa przez matkę. Toteż u palaczek częściej dochodzi do poronień i przedwczesnych porodów. Na ogół obserwuje się, że dzieci nałogowych palaczek są wątłe, bardzo nerwowe i łatwiej zapadają na zdrowiu. Ponadto kobiety palące trudniej znoszą ciążę i związane z nią dolegliwości, zwłaszcza serca, nerek i wątroby. U palaczki narządy te ulegają zatruciu tytoniowemu w połączeniu z ubytkiem witaminy C, co musi z kolei odbić się niekorzystnie na rozwoju płodu.

Co należy zrobić, by pozbyć się tego złego i szkodliwego nałogu? Istnieje wprawdzie wiele sposobów, lecz skuteczność ich często bywa zwodnicza. Bernard Shaw twierdził np. że najłatwiej można się oduczyć palenia, gdy dysponuje się silną wolą. On sam mobilizował silną wolę 264 razy. Naszym Czytelnikom radzimy, aby kierowały się zasadą — nie nałóg mną rządzi, lecz ja nałogiem.



Piątym mężem pięknej i najbardziej chyba rozkapryszonej gwiazdy Elizabeth Taylor — jest jej partner z gigantycznego filmu „Kleopatra”, Richard Burton. Ślub tych znanych aktorów odbył się niedawno w Montrealu (Kanada).

Tylko DLA KOBIEC

● **12-LETNIA ELVIRA NEU Z BUDAPESZTU** jest pierwszym na Węgrzech człowiekiem o „ tranzystorowym sercu”. Dziewczynka ciężko zachorowała na serce i mimo dokonanej operacji jego rytm stał się nieregularny, co groziło śmiercią. Wówczas w klatce piersiowej Elviry umieszczono sprawdzone samolotem ze Stanów Zjednoczonych „ tranzystorowe serce ” — miniaturowy aparacik zasilany prądem z baterii rtęciowej i przyspieszający puls. O podobnym aparacie polskiej produkcji piszemy dziś na str. 8.

● **91-LETNIA HARRIET BROOKS Z BIRMINGHAM** otrzymała nagrodę dla „ najgorliwszego piwowosa ”, ufundowaną przez pewien browar angielski. Oświadczyła ona, iż od 73 lat codziennie wypija przeciętnie dwie penty (nieco ponad litr piwa). Jak obliczono, przez całe życie wypiała więc około 200 beczek piwa.

● **77-LETNIA EDITH B. DORMANN Z MIEJSCOWOŚCI PHOENIX** w stanie Arizona — USA — została pozbawiona godności sędziego przysięgłego, gdyż zjawiła się w sądzie... w spodniach. Sąd odrzucił jej tłumaczenie, które brzmiało: „ Nie mogę nosić spodni, bo motocykl jest jedynym środkiem lokomocji, jakim się posługuję ”.

● **JUTTA VOGEL** — 23-letnia laborantka z Monachium — kupiła sobie ślubną suknię za 50 kg miedzianików. Zgodnie ze starym niemieckim zwyczajem dziewczyna przez pięć i pół roku składała dosłownie grosz do grosza, aby na czas uskładać potrzebną sumę. Kiedy rozpoczęła zbieranie pojedynczych fenigów, nie знаła jeszcze swego obecnego narzeczonego.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: ODeon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)
Tel.: GALvani 93-59
Metro — ETOILE

Kilka dni oddalenia, na które go znowu skazała, strąciły duszę do otchłani. Kryła się. Raz widział ją siedzącą w oknie mieszkania. Wszedł tam, w podwórzu, brodząc w żalu — i oto zobaczył ją niespodziewanie. Doznał wtedy wrażenia, że spadła przed nim z wysoka na bruk... W rzeczywistości, gdy go ujrzała, skryła się w pokoju. Drugi raz widział ją przelotnie, na ulicy. Potem znowu kilka dni pustki.

Nareszcie posłaniec przyniósł mu kartkę ze słowami:

„Okoliczności tak się złożyły, że musiałam zmienić swe projekty. Jutro w południe wyjeżdżam zupełnie z W. Dziś wieczorem musimy się zobaczyć. Trudno mi bardzo oznaczyć godzinę, kiedy będę wolna, ale myślę, że od dziesiątej będę już mogła być u siebie. Dołożę wszelkich starań”.

Szczerbic miał teraz ze sobą prawie cały swój majątek. Przyszyczojony do waluty francuskiej, wymienił wszystko na franki, na tysiacyfrankowe bilety i nosił w bocznej kieszeni surduta. Postanowił tego dnia zabrać Ewę przy pomocy tych pieniędzy, oddać jej wszystko. Obmyślając swój zamach, nieprzemyślny, pełen głuchych impulsów, wszedł na „schody okrucieństwa” i zadzwonił.

Otworzył mu sama. Mrok panował w przedpokoju i w saloniku, przez który machinalnie przeszedł za przewodniczką. Znalazł się w sypialni. Gdy się zbliżył, upadła bez sił na krzesło. Zdawało mu się, że zemdląca. Kiedy ukląkł obok i objął ją ramionami, kiedy przycisnął usta do jej ust, do oczu, poczęła oddychać szybko, z ostrym świstem w nosie, zdradzącą nieprzytomność. Ramiona jej raz wraz drgały, oczy były zamknięte, usta półotwarte. Nie wiedziała wcale, co się z nią dzieje. Nie czuła, kiedy ją podniósł i złożył na łóżku.

Nagle zerwała się i przeciągnęła rękami po twarzy, jakby dla odegnania nieprzytomności. Otworzyła szybko szufladę stolika i znalazłszy jakiś przedmiot, szybko poczęła rozpinać stanik, zrywać ze siebie suknie i bieliznę. Przyciągnęła do siebie Szczerbica i całowała go w usta tak długo, tak długo, z płaczem serdecznym i najczulszą, najrzewniejszą miłością. Zapytała go, czy przygotował pieniądze, czy wszystko ma ze sobą, a gdy potwierdził, oświadczyła mu, szepcząc do ucha pod największym se-

W pewnych momentach rozważał. Dobił się rozważaniem pewnika, który był już widział za pośrednictwem wyobraźni, że tam, za tymi drzwiami był „narzeczony”. Wówczas zaczęło się wyciąganie logicznych wniosków.

Przede wszystkim kupił browning, nabił go i miał wciąż w kieszeni, licho wie po co. Następnie począł wymieniać wszystko na gotówkę. Postanowił kupić tę kobietę za pieniądze, wydrzeć ją, zabrać czyż raz narzeczcie zabić. Nic nie wiedział. Kiedy niekiedy błyskała myśl, żeby rzucić się w szalone orgie i w nich zagrzebać o Ewie pamięć. Ale nie mógł. Kiedy wieczorem tego dnia zbliżył się u Ronachera do wykwintnej kamelii, wybuchło w nim natychmiast uczucie, że gdyby z nią poszedł, to mógłby tamże odebrać sobie życie.

Całą noc przepędził wśród złowieszczych furii. Z wieczora napisał list, list bezlitosny, obrażający, poniewierczy, a zarazem znowu upadły, niski, pełen błagania. Nazajutrz obudził się za późno, żeby ten list mógł ją zastać w łóżku. Nieumyty pobiegł na miasto i wysłał list przez ekspres. Ale ten wkrótce wrócił z wiadomością, że pani wyszła już z domu. Szczerbic pomyślał natychmiast, że ona jest w domu, tylko listu przyjął nie chciała. Myśl ta, to krwawe, wewnętrzne szlochanie wlokło się z nim z ulicy w ulicę, po placach, wśród obcych tłumów. Ząb klucza od numeru hotelowego wbił sobie w rękę; znieważał siebie i ją przezwiskami najniższego rzędu. Błądził około domu Ewy, czyhając z rozkoszą, że może ją spotka z tym szubrawcem i wówczas krótkim strzałem wszystko to zakończy. Krótki strzał — i jedno westchnienie. Kto umrze — nie wiadomo. Lecz czy jej przerażone ujrzy przed sobą. Och, oczy! Musi ujrzeć jej oczy w rozpaczy, musi ją przekonać za pomocą przerażenia. Kochała go — i już nie kocha. Oto wszystko. Ow list... Przecież ziemia i niebiosy zawierały się w tym liście. A teraz oto nie ma nic na niebie i na ziemi. Wszystko już przeszło, przeżyło się, zostało wypalone i nie istnieje. Jest z innym, tak samo z innym, jak była z nim. To takie proste, takie naturalne, takie zrozumiałe jak strzał rewolwerowy. Nie wiedział do kogo strzelił, ale ów strzał miał już w głowie gotowy. Bolały go suche, spalone wargi, piekły oczy pełne ognia.

W tym potwornym stanie ducha, brnąc wśród tłumy w jakąś ulicę, nagle ujrzał Ewę. Wzdrygnięcie męczarni na jej widok, okrutny dreszcz grobowy. A za chwilę spokój tak przewrotny, a tak zupełny, jakby przedtem nie było najszabszej przykrości. Ewa szła sama. Nie widziała go. Dybał za nią z dala, po drugiej stronie ulicy, czując, jak wszystko niewidzialnymi drogami spłynęło do serca i legło na nim. Była smutna, znużona. Szła najoczywiście w kierunku swego mieszkania. Pierwsza pociecha jak łaża ulgi: nie było jej istotnie w domu, gdy tam list posłał... Druga pociecha — to żal... Czemuż tak smutna?

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

111

Szlachcic Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną, córką garniarza. Po ślubie wywozi żonę do rodziców, a sam wraca do Krakowa. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Orędowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Posadzony o podpalenie Krakowa, Twardowski opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej i przywołuje jej ducha. Na widok widma król mdleje, a dworzanie ujmują Twardowskiego, którego podstępnie wykupuje Maciek. Król po powrocie z Litwy poślubia księżnę Katarzynę. Po zaprzysiężeniu pary królewskiej w mieście odbywa się turniej. Uwagę zebranych zwraca szczególnie zacięta walka pomiędzy Prusakim a „rycerzem z gwiazdą”. Ow nieznanym rycerz to Twardowski, który zamiast zwycięskiej nagrody w postaci złotego łańcucha, prosi króla o możliwość powrotu do miasta. Nie czekając na odpowiedź Twardowski decyduje się jednak na ucieczkę.

III

„Noc całą lało i w dzień nie przestało!” Zimne wietrzyko siekło mury domów ukośnymi strugami dżdżu, łomotało błonami w oknach i huczało w kominach. Wąwozy ulic dymiły się zgniętymi opary, z długich rynien lały się strugi spienionej wody na środek jezdni, a „stolami” płynęły ich całe rzeki.

Miasto niemrawo, z ociąganiem i niechęcią budziło się ze snu.

Maciek ostrożnie skacząc po dylach, pokrywających pełne wody rowy, kierował się przez Rynek do ulicy świętego Jana. Przechodniów było mało, budy targowe ino co otwierano; w mrokach sklepionych Sukienic ledwo ruszali się samotni kupcy.

— Nikogo jeszcze nie ma u Medyka. Trza będzie ludziom łącać, wykręcać się! Ech!... — rozmyślał z przykrością Maciek, zstępując po kamiennych schodkach w podziemia „Piejącego Kura”.

Przyjemnie zdziwił się, usłyszawszy dobiegające z głębi dźwięki lutni i śpiew.

— Aha! Jest Kurdziesza! Już pasie swoje waganty!

Ostrożnie drzwi otworzył i zajrzał. W głębi „samborzy” palił się na kominie ogień, rzucając wesoły, złoty blask na długie, puste jeszcze stoły i ławy. Medyk dobrze wiedział, czym ludzi w taką wilgoć do siebie zwabić.

Gości było mało. Garść niewielka waganatów obsiadła koniec dalszy stołu, grała w kość-

ci i karty, czekając na strawę. Przed ogniem na niskim stolcu rozpiął się Kurdziesza, susząc zamoczoną odzież; u jego nóg przykucnął z lutnią w ręku młody „adeptus”, brząkał na strunach i podśpiewywał, a król waganatów odbijał ręką takt na poręczy, pouczając ucznia i poprawiał:

Conculare jura leges (Deptać prawa, ustawy),
Infamere licet reges (Bezczęścić wolno królom),
Papamque cum Caesare... (Papieżowi i Cesarzowi).
Cum júbilo! (Hej!)

— Cum júbilo!... Forte!... Hej, wy tam! — krzyknął Kurdziesza.

— Cum júbilo!... — przywórtzyli leniwie niekierzy z grających w karty.

„Adeptus” śpiewał dalej:

Septa claustris dissipamus (Rygor klasztoru niszczymy),
Sacra rasa compilamus (Święte naczynia rabujemy),
Sanctus ante suppetat... (Świętość przedtem wystarcza!...)

Cum júbilo! (Hej!)
Ite vota, preces, horae (Precz śluby, modły, godziny),
Vale timor cum pudore, (Żegnaj, trwogo i wstydzie),
Vale conscientia!... (Żegnaj, sumienie!...)
Cum júbilo! (Hej!)

— Powtórzyc!... — rozkazał Kurdziesza. Wtem obejrzał się i dostrzegł wyłaniającego się z cienia schodów Maćka. Poznał go od razu i ramiona mu przyjaźnie rozpostarł.

— Bywaj, druhu!... Kopę lat nie widziałem cię. Zdało mi się nawet, że ilko czasu nie byłeś w Krakowie!

— Tedy byłech, owedy nie. A ty jak żyjesz?

— Ano, jak to ja: rano u Bedyka, wieczorem u biskupa! Ino od czasu jak się żaki z miasta rozbiegły, mało prawych waganatów w Krakowie. Mizeria... Uczę nowy narybek, bo z góry przykład, zacz znowu idą wesołe czasy!... Cóż, twój pan wciąż złoto robi?... Ohydźli go ninacz!...

Maciek mrugnął znacząco na Kurdzieszę i głową w bok kiwnął.

— Siądziema tam na stronie, każę wina grzanego dać! Mam z tobą, amicus, do pogadania!



Przeszli w daleki kąt i cichym głosem rozmawiali, żeby ich waganaty słyszeć nie mogli, gdyż widać było, że nadstawiali uszu. Medyk, który sam przyniósł im wino, przywitał się z Maćkiem serdecznie, ale wnet odszedł, rozumiejąc, że mają z sobą sekretną sprawę.

— Widzisz, Kurdziesza, mój pan je tu...

— W Krakowie? — przepytał waganat.

— Nie w murach, ino niedaleko. Od tych przeklętych „gonów” wciąż mi chorzeje...

Zima się zbliża, pluchota... więc bych go chciał przenieść do miasta, gdzie łatniej o medyka, leki i starunek... Pomyśl i poradź: jak to prześpiesznie dokonać?... Toć wiesz, że on pod klątwą i sądem?...

Dalszy ciąg nastąpi

↓ STEFAN ŻEROMSKI ↓
↓ DZIEJE GRZECHU ↓

Wlókł się z dala, nie spuszczać oka z wiosennej jej czapeczki. Tak z ulicy w ulicę... Spozstrzegł, że ona idzie w kierunku jego hotelu, że zatrzymała się przed bramą i rozmyśla... Przebaczył już wszystko, darował... Wtem odwróciła głowę i powitała go uśmiechem niemal szczęścia. Zapytał natychmiast, kto to był u niej wczoraj. Odpowiedziała prosto i szczerze, że narzeczony. Zaproponował, żeby pójść do hotelu. Zgodziła się natychmiast. Skoro weszli do numeru, oddała mu się pierwszy raz dobrowolnie, miłośnie, z rozkoszą, czułością i milionem nieśmiałyłch pieszczot. Wkrótce wyszła, zostawiając samego wśród zagłuszonych, lecz istniejących cierpień. Teraz objęło go leniwe, sekretne ziewanie z rozkoszy. Zdawało mu się, że miłość już zagasła. Cieleśność rozkoszy ciążyła. Myślało się, że miłość jest co innego, a szczęście posiadania co innego. Miłość pachniała w odrzuceniu. Tęsknota ją ostaniała cudnymi pierściami posągu z Knidos, a oddalenie poito łzami. Snując systemat rozumowania o swej miłości, Szczerbic wstąpił na ścieżkę spokoju.

Upłynął cały dzień, a on ni razu, ni razu nie doświadczył uczucia smutku, ani jednego drgnienia niepokoju. Twardy sen w nocy i następny dzień cudnie spokojny aż do samego wieczoru. Gdy nadszedł wieczór, poruszyła się w piersiach podła tęsknota, zupełnie jak wilk zbudzony ze snu. Szczerbic szedł niezmiernie długą i nudną ulicą Schottenringu, wracając z dalekiego spaceru nad Wiedeńką. Świecił księżyc. Wieczór był ciepły i jasny. Niewymowna jasność nieba nad rojowiskiem ludzi, dziwnie podniecający zgrzyt tramwaju elektrycznego, szcęk powozów, gwar tłumy płynącego we dwu kierunkach — wszystko to stwożyło w duszy uniesienie wysokiego porządku, poryw ku niebu. Ręce drgały, żeby się wyciągać ku mlecznej drodze. Uczucie niepojętej żałości względem ludzi podźwignęło go i trzymało nad ziemią.

W pewnym miejscu ulicy naprawiano szyny wozów elektrycznych. Pożęni ludzie przy latarniach spajali szyny mutrami. Jeden z nich walił młotem. Wzniosły dźwięk żelaza, dźwięk napełniający sobą wszystko, szcękiał raz wraz. Szczerbic czuł rozkosz od każdego odgłosu młota. Każdy z tych ciosów odrzącał go, jakby wyrzucał z ziemi. Rzeka ludzka płynąca jedną połową chodnika zagarnęła go. Nie słyszał gwaru, nie rozumiał słów. Był sam, z niebem tak dalekim, jakby wygnanym z tego miasta. Towarzyszył mu łoskot młota coraz cichszy, coraz cichszy...

Same kroki poprowadziły w ulicę Ewy. Zapragnął spojrzeć w jej okna. Wszedł w bramę. Było światło. Postanowił napisać słowo pozdrowienia. Wszedł do najbliższego sklepiku i napisał list wśród koszów z bułkami i fask z masłem. Było to tylko pozdrowienie, słowo hołdu, westchnienie wyjęte z piersi przez wieczór, przez urok niewymowny pracy ludzkiej i przez niepojętą siłę miłości. Łzy wisały na rzesach, gdy pisał, i zastaniały litery. Szczęście popychało rękę o uczucie wzniosłości na odgłos dalekich ciosów młota, kazało pisać o wiecznej czci, o nieskończoności wdzięczności za ów niepojęty raj w duchu, za ową chwilę bezgra-

niczną, mogącą starczyć za wieczność. Sklepikarz, jego brzemienna żona, kilkoro dzieci, jakieś jeszcze postronne osoby — wszystko to patrzyło z uwagą na wykwintnego pana, piszącego list w nieznanym języku.

Gdy zakleił list, pozdrowił ich wszystkich wdzięcznym ukłonem. Miał zamiar powiedzieć, że pisał oto do swej najdroższej kobiety — że wieczór tak jest cichy, że żywot nasz na ziemi to ogrom trosk i ogrom bólu, przetkany ledwie kilkoma takimi jak ten dniami. Chciał zapytać, czy oni nie czują tego, co jemu piersi rozsadza? Chciał im oświadczyć, że wierzy w Boga, który jest sprawiedliwym sędzią, nade wszystko, nade wszystko sprawiedliwym sędzią... Chciał mówić, że sąd, a nade wszystko sąd sprawiedliwy — to sprawa jedynie Boga. Bo cóż my nędzni osądzić możemy, co my ubodzy możemy rozstrząsać i zrozumieć sprawiedliwie?...

Spojrzał po obecnych, uśmiechnął się, jeszcze raz złożył im ukłon i wyszedł. Nie czekał na odpowiedź. Toteż zdziwił się bardzo, gdy mu postanienic przyniósł szarą karteczkę-sekretnik. Oderwał brzeg i przy blasku latarni ulicznej czytał:

„Są u mnie pewni ludzie. Inaczej przysłałbym. Zobaczymy się jeszcze”. Ostatnie słowa zabrzmiały w sercu jak przedziwny szum morza. Przycisnął kartkę do ust i poszedł w miasto z oczyma utopionymi w pustyni niebieskiej.

LISY Józefa Grzybka · Na pewno nie ślepy tor

Panie Redaktorze!

Parę dni temu otrzymałem z Kraju paczkę gazet i w jednej z tych gazet — w „Życiu Warszawy” — natrafiłem na tekst przemówienia, jakie na inauguracji obchodów 20-lecia Polski Ludowej wygłosił sekretarz naukowej Polskiej Akademii Nauk, prof. Henryk Jabłoński. Profesor Jabłoński powiedział m. in.: „...obowiązują nas musi we wszystkich przedsięwzięciach podejmowanych w związku z 20-leciem Polski Ludowej jak największa staranność w doborze środków działania, maksymalna oszczędność grosza publicznego, unikanie akcji kosztownych, a nie mających szerszego zasięgu społecznego”.

Mnie spodobała się przede wszystkim troska o „maksymalną oszczędność grosza publicznego...”

Te słowa skłoniły mnie do zaglądnięcia do mojej biblioteczki domowej, gdzie mam jedną z książek prof. Jabłońskiego. Jest to właściwie broszurka. Oto dane bibliograficzne: „Biblioteczka Polskiej Y.M.C.A. we Francji — Seria IV. Sprawy społeczne — Dr Henryk Jabłoński: „Gawęda o naszym kraju — 1945”. Książkę opublikowano w Paryżu.

Otwieram oto na nowo tę broszurkę, która odegrała w moim życiu nie małą rolę. „Powstała „Gawęda” w początkach roku 1942 — pisze we wstępie prof. Jabłoński, który tak, jak wielu innych polskich naukowców znalazł się po klęsce wrześniowej we Francji — w czasie gdy potęga hitlerowskich Niemiec wyda-

wała się grozić całemu światu... Wśród polskiego uchodźstwa we Francji zjawiać się zaczęły broszury gloryfikujące politykę sanacyjnego reżimu, stawało się modne powoływanie się na pułkownika Becka, jego wspaniałe plany i taktykę. I wtedy to właśnie wydało mi się obowiązkiem wystąpić publicznie, by nie dopuścić do ostatecznego zatracenia duszy młodzieży uchodźczej”.

Który to mógł być rok? Chyba 1946. W koloniach wrzato. W głowach był zamęt, umysły zarazem i rozgorączkowane i bezradne. Tyle oglądaliśmy wielkich wydarzeń a jednocześnie staliśmy się, my, prości emigranci, obiektem tyłu przemysłowych mistyfikacji różnych emigracyjnych „wodzów” i „prawdziwych patriotów”! Sądzi-

łem, że po klęsce hitlerowskich Niemiec wszystko stanie się proste, a tymczasem... Powstała Polska Ludowa, w tej Polsce dokonano reformy rolnej, przystępowano do odgruzowywania, do odbudowy, a my, a wielu z nas — oszukiwanych i tumanionych, nie ośmielało radować się tym wszystkim. Antykrajowa propaganda rozmaitych „pogrobowców sanacji” (termin ten puściła w obieg jedna z ówczesnych gazet emigracyjnych, sprawiała, że wielu ludzi przeżywało prawdziwe, głębokie kryzysy duchowe... Do takich właśnie ludzi, którzy w pewnym momencie stracili za sprawą żerującej na rzetelnym patriotyzmie propagandy wszelki zmysł orientacji, należał i niżej podpisany.

Wówczas to kupiłem wydaną przez polską Y.M.C.A. „Gawędę o naszym kraju”, o której mogę powiedzieć, że „przyjąłem” ją tak, jakby profesor Jabłoński napisał ją specjalnie dla mnie właśnie, i tylko dla mnie. „Gawęda” — to rzeczowa, mądra analiza Polski przedwrześniowej, analiza, w wyniku której autor dochodził do takich oto wniosków:

„Geografia i historia związały nas z innymi, nie pozwoliły żyć w zacisznym kącie, ale postawiły przed dylematem: być w pierwszym szeregu tych co niosą postęp i kulturę, lub nie być wcale!”

„Trzeba zreformować system oświatowy. Każde dziecko wiejskie musi mieć możliwość ukończenia pełnej szkoły powszechnej. Pokryć trzeba wieś siecią uniwersytetów i teatrów ludowych, kursów dokształcających, bibliotek i czytelni. Ale nade wszystko trzeba sobie powiedzieć, że dzisiaj (autor miał na myśli Polskę przedwrześniową) — J. G.) rekrutacja kadr uczniów szkół średnich i wyższych jest niesprawiedliwa. Trzeba ją zmienić jak najprędzej. Każdy zdolny syn chłopski powinien znaleźć miejsce w bezpłatnym internacie gimnazjalnym, obok zdolnego syna robotnika i inteligenta. Głupsi i leniwi, choćby synowie rodowych grafów i przemysłowych baronów, nie powinni zajmować miejsca tym, którzy przez swe pochodzenie i atawistyczne związanie z gruntem dają gwarancję, że włożony w podniesienie ich umysłów i dusz wysiłek nie będzie stracony dla postępu własnego narodu i świata.”

I jeszcze: „Musimy połączyć wielkim transmisyjnym pasem uczucia nasze, serca i mózgi, bo ciężki nas czeka w Polsce wysiłek... przed na-

szym życiem społecznym trzeba otworzyć nowy, wspaniały tor w przyszłość. Powiedzą Wam może, że to „lewy tor”. Odpowiedzcie uśmiechem: „prawy” czy „lewy”, mniejsza o to, na pewno nie „ślepy tor”.

Trudno mi już dzisiaj opisać, o jaką „rewolucję” przyprowadziły mnie te i tym podobne zdania „Gawędy” prof. Jabłońskiego, przed którego rzeczowym, ale i żarliwym jednocześnie tonem i dowodzeniem pierzchały, obnażając przy tym swoją polityczną i społeczną nędzę i miakkość, wszystkie slogany antykrajowej propagandy tych, „co ludem chcieli rządzić i jego się mienili udyplomowanymi przewodnikami”. Póki żyć będzie, nie zapomnę o jasności, o światłości, jaką wniosta we mnie — a także pewnie i w wielu innych emigrantów — ta szczupłutka książeczka. Była nędza, okropna nędza — mówił prof. Jabłoński — i nie możemy dopuścić do tego, żeby ten stan rzeczy powtórzył się. To było jasne i zrozumiałe. I wynikało z tego, że to, co dokonywało się w Polsce Ludowej — na pewno nie dokonywało się na „ślepych torze”.

Od tamtych chwil minęło prawie dwadzieścia lat. W ciągu tych dwudziestu lat wyrósł w Polsce „las kominów” i rozpuścił „dymne welony żałoby za nędzą i głodem, z kraju naszego przepędzonym”. Ten „las” wyrastał w trudnych warunkach. Jeśli chodzi o nas, o emigrantów, to byli wśród nas tacy, którzy wołali: nie wiercie, nic z tego nie będzie, ten „las” nigdy nie wyrośnie wysoko, odwróćcie się do tego plecami! Wdzięczny jestem prof. Jabłońskiemu, który prostemu górnikowi, jakim byłem, tak przystępnie i jakby przyjaźnie — tłumaczył „Powiedzą wam może, że to „lewy tor”. Odpowiedzcie uśmiechem: „prawy” czy „lewy”, mniejsza o to, na pewno nie „ślepy tor”.

Tak więc mojemu spotkaniu z Polską Ludową „patronował” profesor Jabłoński. A Waszemu? Napiszcie i Wy, Drodzy moi, o tym, jak wyglądało Wasze spotkanie z Polską Ludową. To będzie na pewno ciekawe!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek z Nordu

Rozmowy „Tygodnika” z francuskimi gwiazdami filmu i piosenki

HUGUES AUFRAY

jako chłopiec przyjaźnił się z polskimi żołnierzami i nauczył się od nich polskich piosenek

HUGUES AUFRAY — jest to nazwisko dobrze znane publiczności francuskiej, jak również i wielu innych krajów europejskich. Młody ten piosenkarz, autor i kompozytor ma za sobą duże doświadczenie. Hugues Aufray od najmłodszych lat każdą wolną chwilę poświęcał studiom muzycznym. Pierwsze zainteresowanie muzyką zrodziło się w okresie kiedy rodzice mieszkali w Madrycie. Punktem wyjścia jego formacji muzycznej było hiszpańskie „flamenco”. Niewątpliwie wpłynęło ono na kształtowanie się późniejszego „smaku” i stylu pieśniarza. Hugues Aufray jest bowiem wyznawcą tak zwanej „gitary suchej” (guitare sèche) będącej przeciwieństwem modnej dziś, zwłaszcza wśród wielbicieli stylu „yé-yé” gitary elektrycznej.

Jego kilkusobowy zespół orkiestrowy, który sam zorganizował i dyryguje, posługuje się wyłącznie instrumentami typu folklorystycznego, gdyż cały, bardzo różnorodny repertuar Huguesa oparty jest na folklorze. Nie oznacza to, że wiele jego piosenek nie ma rytmu nowoczesnego i że nie znajduje wyznawców wśród najbardziej fanatycznych „yé-yé”. Sam Hugues nie jest wrogiem tego stylu, łącząc go bardzo przyjazne stosunki z królem „yé-yé” francuskiego, Johnny Hallyday, z którym występował ostatnio w tym samym programie znanego paryskiego music-hallu „Olympia”. Tak jak Johnny jest w pewnym sensie „szefem” „yé-yé”, Hugues chce być „szefem” nowoczesnej muzyki opartej na folklorze.

— Od jak dawna Pan występuje?

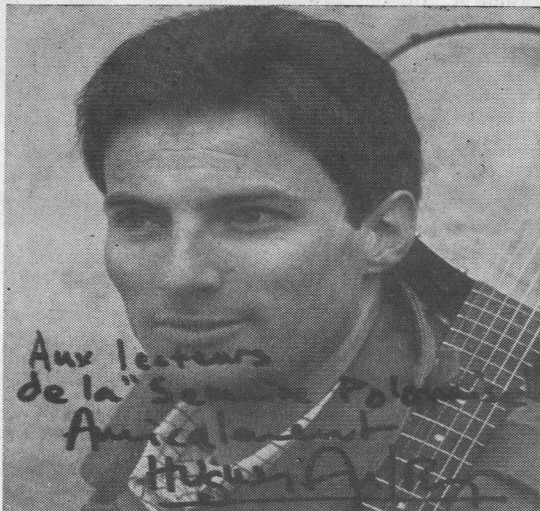
— Od 17 roku życia. Zaczęłam w piwnicach St. Germain, kiedy studiowałam architekturę, aby „dorobić” sobie na boku.

— A potem?

— Potem, służba wojskowa przerwała mi studia i początki piosenkarstwa, do których powróciłam zaraz po jej ukończeniu, ale w Rzymie. Śpiewałam tam przez cały rok w Jicky Club. Kiedy wróciłam do Paryża, zostałam zaangażowana do „Polka des Mandibules”, gdzie śpiewałam piosenki południowo-amerykańskie, z zespołem ludowym tych krajów. Spotkałam się z pewnym uznaniem dla tego stylu i to pozwoliło mi uformować własną orkiestrę, z którą wyjechałam do Monte-Carlo, gdzie z kolei pozostałam w Radio przez dwa lata. W 1958 r. zdobyłam pierwszą nagrodę na konkursie Radio Europe nr 1, piosenką nieznanego wówczas kompozytora Serge Ginsbourga „Le poinçonneur des Lilas”. A dalej... to już byłoby za długo opowiadać po kolei.

— A więc bez opowiadania, telegraficznie...

— ...telegraficznie... a więc... z firmą płyt Barclay, tournée w Libanie, Turcji, Afryce Północnej. Dzięki Maurice Chevalier reprezentowałam młodą piosenkę francuską w Nowym Jorku w czasie słynnego Balu „April in Paris”, śpiewając „Y avait Fanny”. Potem wystąpiłam w telewizji amerykańskiej w Show'ie Ed Sullivan. Pojechałam do Stanów na 8 dni, a zostałam 5 miesięcy, występując w różnych kabaretach, między innymi w słynnym „Blue Angel” w Manhattan i w innych, w New Yorku i w Baltimore. Później znowu Francja, znowu Turcja, nowe płyty, „Olympia”.



— A film?

— Nie, moją pasją jest music-hall, a praca w filmie zajmuje się moja siostra, którą jest — zaniec przeciw — Pascale Audret.

— Pana najbliższe projekty?

— Dalsze tournée po Europie i Stanach Zjednoczonych. Chciałbym bardzo pojechać także do Polski. Kiedy byłem bardzo młodym chłopcem, spotkałem polskich żołnierzy. Stacjonowali oni niedaleko od domu, gdzie mieszkaliśmy. W niedziele zbierali się zawsze, żeby śpiewać chórem bardzo ładne piosenki. Najpierw przysłuchiwałem się im z daleka. Widząc moje zainteresowanie zaprosili mnie raz do siebie. Od tego czasu stałem się ich stałym gościem i śpiewałem razem z nimi, po polsku. Lubili mnie bardzo, a ja byłem dumny, że przebywam w towarzystwie prawdziwych żołnierzy-bohaterów. Opowiadali mi często o swoim kraju. Wydaje mi się, że nigdy nie przeżywałem większych uniesień przyjaźni jak w stosunku do tych moich pierwszych dorosłych przyjaciół. Pewnego dnia przyszedł rozkaz odjazdu — było to dla mnie bardzo smutne przeżycie. Pozostało mi po nich jedno z najpiękniejszych wspomnień z okresu dzieciństwa i zainteresowanie Polską, do której żywię sympatię i chęć poznania jej.

— Czy pamięta Pan może parę słów polskich z tego okresu?

— Pamiętam, że śpiewałem z nimi „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do polskiej...” potem „Wojenka, wojenka cóż ty za pani...”, że zamiast „zut” mówiłem „psiakrew kolera”, a na dzieńdobry i na dowidzenia to samo „cześć”, które chciałbym powtórzyć dziś Waszym Czytelnikom przesyłając im moje naj-najlepsze pozdrowienia i powiedzieć im, że bardzo pragnę poznać Polskę, o której przyzwyczaiłem się myśleć wraz z polskimi żołnierzami, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła” i że cieszę się bardzo, że Polska naprawdę nie zginęła, ale staje się teraz coraz bardziej znana za granicą, z racji swoich osiągnięć w czasie pokoju.

(u)

Nagrania polskiej solistki w RTF



W Paryżu przebywała ostatnio na trzymiesięcznym stypendium francuskim ceniłona polska śpiewaczka — Halina Szymulka, studiując w Ecole Normale de Musique, u profesora Pierre Bernac. Podczas swojego pobytu w stolicy Francji śpiewaczka nagrała dla radia pięć pieśni współczesnych Witolda Lutosławskiego do słów K. Iłłakowiczówny oraz kilka pieśni Simon Laksy i Witolda Friemanna przy akompaniamen-

cie Simon Guat. Wśród innych nagrań Haliny Szymulskiej dla RTF znalazły się pieśni Debussy'ego, pieśni hebrajskie i inne.

Solistka jest już po raz wtóry w Paryżu. Poprzednio również nagrała szereg pieśni dla RTF. Halina Szymulka znana jest ze swoich udanych występów w Belgii, ZSRR, na Węgrzech i w innych krajach. Repertuar polskiej solistki jest niezwykle bogaty. Obejmuje on kilkaset pieśni w różnych językach: polskim, francuskim, angielskim, brazylijskim, węgierskim, fińskim, czeskim, hiszpańskim, hebrajskim i innych. Do „swoich” ulubionych kompozytorów artystycznych zalicza Debussy'ego, Berbera, Brittaina, Czajkowskiego, Rachmaninowa i Gliera. Z polskich kompozytorów najchętniej śpiewa utwory Lutosławskiego, Kasserna (10 pieśni z Ziemi Zachodnich) oraz pieśni młodego kompozytora Juliusza Łącznika, który za kompozycje został nagrodzony dwa lata temu w Holandii.

Rozmowa w pociągu Béthune - Paryż

Na krótkim stosunkowo odcinku drogi Béthune — Lens pociąg zatrzymuje się aż dwa razy. W Noeux-les-Mines i Bully-Grenay. Z peronu przypuszczają nań szturm dźwigający dziwnie, niepraktycznie powiązane tobołki i walizeczki, starzy ludzie, potem wskakują dojeżdżający do Lens i Arras licealiści i wreszcie wtacza się do wagonu pracownik kolei, który — możemy się założyć — na pewno jedzie do Arras.

Noeux, Bully, Lens, Avion, w oddali widać ogromne i ponure w zimowym poranku kontury pomnika ku czci poległych z I wojny światowej w Vimy. Licealiści, którzy jeżdżą tą trasą codziennie, gapią się na ten widok, jakby ten co prawda dość niesamowity pomnik widzieli po raz pierwszy. Po obu stronach nasypu kolejowego ciągną się, z rzadka poprzerzynane przerywnikami drzewek, placów i hałd — kolonie górnicze. Tak do siebie podobne, że trzeba być tutejszym, aby wiedzieć, gdzie zaczyna się jedno a kończy drugie.

W Arras jest dłuższy postój. Doczepiają wagony z pociągów z Lille i Douai, czy coś tam takiego. Licealiści wysiadają, wtaczają się nowi podróżni, którzy pojedą aż do samego Paryża.

Początek tygodnia, w pociągu jest sporo ludzi. W naszym przedziale — „Dla palących”, osiem miejsc siedzących — jest nas sześćcioro. Dwoje starych ludzi, małżeństwo, Polacy; wsiadli w Lens z małym, pięcioletnim może chłopcem, mówią mu „Heniu”, albo „Synek”, to pewnie wnuk. Dziewczyna, smukła blondynka z roztargnieniem przeglądająca „Paris-Match” czy też „Jours de France”, można jej dać osiemnaście, najwyżej dwadzieścia lat. Elegancki pan w średnim wieku, z fajką i ze złotym zębem, który przed chwilą zaczął czytać książkę z serii „Livre de Poche” i który od czasu do czasu zerka zza książki na towarzyszy podróży.

W przedziale po jakimś czasie nawiązuje się rozmowa po polsku.

Następują uwagi na temat pogody. Tutejsza zima jest zawsze przeniknięta wilgocią, to nie to, co w Polsce, gdzie zawsze była prawdziwa, ostra, sucha zima. Dziadek dobrze pamięta polski mróz, choć w zeszłym roku minęło już czterdzieści lat od chwili, kiedy po raz ostatni oglądał polską zimą. — Ka-

wały o kształcie ich życia. Wytwarza się między nami atmosfera przyjaznej szczeroci. Monotonny stukot kół wzniesła w nas uczucie, które można by nazwać fatamorganą pociągów popieszonych, złudzenie, że my wszyscy, którzy tutaj siedzimy, znamy się od dawna.

Babcia powiada, że celem ich przyjazdu do Francji było tylko i jedynie zaoszczędzenie pieniędzy, chcieli zarobić, oszczędzać, kupić w Polsce grunt, wybudować sobie domek — wrócić „na swoje”. Pracowali ciężko, można im wierzyć, świadczą o tym wymownie ich zgrubiałe i chropowate ręce, on w kopalni, ona — gdzie popadło, u „bauera”, jako kucharka na polskich weselach — i oszczędzali. Zaoszczędzone pieniądze składali w Polskiej Kasie Oszczędności. Ale wybuchła wojna i te wszystkie oszczędności przepadły w zawierusze wojennej. To była największa w ich życiu klęska. Po wojnie, to już nie było to samo. Najstarszy ich syn, który ożenił się zaraz po wojnie, nie zamierzał opuszczać Francji i reemigrować do Kraju, a oni znowu nie chcieli doprowadzić do tego, żeby „pół rodziny było tu, a pół tam”. Więc pogodzili się już z losem, zostali we Francji, zresztą — czyż mogli postąpić inaczej, wszak bez pieniędzy, po wojnie trzeba było zaczynać od zera tak, jak na samym początku, jak po wyemigrowaniu z Polski. Rozumieli, że o gruncie i domku nie może już być mowy. „Pchali” jakoś to życie i „dopchali” je do tego oto 1964 roku, wychowali jak się należy wszystkich trzech synów, ale nie byli już tymi samymi ludźmi co kiedyś, co przed wojną. „Panie, ta cała biedota, która tutaj przyjechała do francuskich kopalń, to byli dobrzy Polacy, gorący patrioci, którzy kochali Polskę nad życie, choć nie było dla nich w Polsce pracy, wszyscy myśleli tak jak my: zarobimy, zaoszczędzimy, wrócimy. Trzeba o tym wiedzieć, jeśli chce się zrozumieć, co to dla nas, emigrantów, oznaczało: wyrzec się tego największego marzenia, domku i kawałka ziemi w Polsce. To była prawdziwa tragedia”.

Teraz jadą do Paryża, pod Paryżem mieszka najmłodszy ich syn, który jest kreślaczem w fabryce samochodów. A Henio, tak, naturalnie, to jest wnuczek, syn przywiózł go do nich na Gwiazdkę. Henio pobyl u nich parę ty-

Do Kraju zamierzają pojechać na zakończenie obchodów Tysiąclecia, w roku 1965. Pojedzie cała rodzina. „Pojedziemy dwoma samochodami”. — Najstarszy syn ma samochód, a także i ten najmłodszy, do którego właśnie jada, ojciec Henia. Prawda, Heniu? Co się zaś tyczy wnuczka — mają ich troje. Mimo iż najstarszy z synów ożenił się z Francuzką, dzieci ich dobrze znają język polski. Tylko synowa, mama Henia, mimo że jest z pochodzenia Polką, „nie uznaje” mowy rodziców. „Kiedy Henio jest u nas, to wszystko w porządku, ale z chwilą kiedy dziecko wraca do matki, której się wydał — że język polski to jest „coś gorszego” aniżeli język francuski, którego przecież Henio i tak się nauczy, to cała nasza nauka idzie w zapomnienie.



Dla nas to jest bardzo przykre. Syn jest dla nas bardzo dobrym dzieckiem, ale syna nie stać na to, aby miał inne zdanie aniżeli synowa, on jej we wszystkim słucha...”

Dziadek, który ma okazję rozmawiać w pociągu po polsku, jest w swoim żywiole. Mówi prawie bezustannie, zadaje nam pytania. „Ale że madmazel mówi po polsku, to bardzo ładnie, bo ta dzisiejsza młodzież coraz gorzej mówi po polsku, coraz rzadziej używa mowy polskiej...”

Blondynka odpowiada, że przecież jest z polskiego domu. Oj, pokazałaby jej mama, gdzie raki zimują (to są jej słowa), gdyby tak tylko spróbowała nie mówić po polsku. A do Paryża jedzie dlatego, że tam pracuje. Jest u jednych państwa, w domu lekarza „na służbie”. Dlaczego aż tak daleko od domu, od rodzinnego Béthune? Dlaczego nie w Lille, to jest przecież bliżej? — Bo w Paryżu lepiej płacą, i w ogóle, wydaje się jej, że ludzie są tam bardziej uprzejmi. Ci państwo, u których pracuje, opłacają jej raz w miesiącu podróz do domu. I przepadają za polskimi paczkami z konfiturą, faworkami, plackiem, tym zwykłym polskim „plackiem z kruszynkami”. Kiedyś przywoziła z domu trochę tych wszystkich rzeczy, to państwo, u których pracuje, spróbowali tego i teraz co jakiś czas musi im takie plaki, paczki i faworki piec. Dobrze, że mama ją tego nauczyła, dzięki temu ona teraz uchodzi za prawdziwy „cordon bleu”.

Praca nie jest ciężka, ale ta praca nie zadowala jej. Żałuje, że nie mogła wyuczyć się jakiegos zawodu, ale cóż, było ich w domu sześćcioro, wszystkich nie można było wysłać do szkoły. Zresztą musi przyznać, że jeśli nie ma w tej chwili żadnego właściwie zawodu, to w dużej mierze także i dlatego, że sama od tego doprowadziła. Po ukończeniu szkoły podstawowej miała bowiem tylko jedno w głowie: pójść gdzieś „na służbę”, aby móc kupować sobie rozmaite fatalaszki. A gdyby była powiedziała, że chce się wyuczyć jakiegoś zawodu, to rodzice, mimo iż w domu sytuacja była raczej trudna, ojciec długo wtedy „maladował”, z pewnością nie sprzeciwiłby się temu

postanowieniu. Ale cóż, ma teraz za swoje. Nie, żeby wstydziła się, że jest tylko „bonne”, to nie, nie ma głupich zawodów, są tylko głupi ludzie, jak to powiedział jakiś pisarz. Ale przecież mogła być czymś innym, kimś innym. A o wyjściu za mąż jeszcze nie myśli. Musi najpierw zaoszczędzić większą sumę, chce sobie kupić „za swoje” jadalnię i sypialnię, nie chce, aby jej kiedyś teściowa wymawiała, że kiedy wychodziła za mąż, to nic nie miała. Bo tak czasem bywa. A mama tak ją nauczyła: polska dziewczyna musi mieć pierznię, jadalnię i sypialnię. Czy naprawdę nie myśli jeszcze o zamążpójściu, a tylko i jedynie o tych przyszytych zakupach? — I starszek mruży filuternie oczy. A madmazel: hahaha! Może i myśli, ale za „byłe kogo” nie wyjdzie. Jej typ, to byłby chłopiec podobny do tego aktora z „Cendre et Diamant”, który to film oglądała aż dwa razy, podobny do Zbigniewa Cybulskiego, quoi... No i już!

Już za Creil wyłączam się na chwilę z rozmowy i nagle uświadamiam sobie, że z ostatniego miejsca od strony korytarza bacznie przygląda się nam szósty pasażer, ów elegancki pan w średnim wieku, o którym tak sobie gawędząc, całkiem zapomnieliśmy. Fizjonomia tego pana jest wprawdzie nad wszelki wyraz polska, no ale — gdyby się tak okazało, że ten pan jest rodowitym Francuzem? Nie wypada mówić dalej po polsku, trzeba choć pod koniec podróży pokazać, że wiemy co to znaczy takt. I właśnie zamierzam wytłumaczyć wszystko Rodakom, a potem zwrócić się do pana z fajką, aby mu powiedzieć, że tak a tak, przepraszamy, kiedy on wyjmując fajkę z ust i: — Excusez-moi vous êtes Polonais, n'est-ce-pas? — pyta.

Pan z fajką wraca, jak się okazuje, z pogrzebu. Umarła... Ah, to taka dawna już historia. On pochodzi z okolicy Sallaumines. Przed 1939 rokiem poznał tam dziewczynę, byli zaręczeni, mieli się pobrać. Ale wojna, wiecie państwo, przekreśliła wszystkie plany. On został zmobilizowany, a w roku 1940 znalazł się w niemieckim obozie jenieckim. Kiedy po wojnie wrócił do rodzinnych okolic, okazało się, że jego narzeczona została zabita w czasie jednego z kolejnych bombardowań. W głębokiej depresji, przygnębiony, postanowił wtedy wyjechać z Pas-de-Calais. Znalazł dobrą pracę w Saint-Denis, po latach ożenił się nawet, ma dwoje dzieci. Ale o „tamtych” nie zapomniał. To dlatego właśnie był na tym pogrzebie. Umarła matka tej jego zabitej narzeczonej, matka, która po śmierci córki dostała pomieszania zmysłów. On, który nie mógł oddać ostatniej przysługi narzeczonej, chciał oddać tę przysługę matce... A po polsku rozumie trochę dlatego, że jego zabita narzeczona była Polką, w imię miała Marysia... Ona nauczyła go wielu polskich słów i zwrotów, ale to już tyle lat, więc wiele już z tego zapomniał. Trochę pamięta. Wie na przykład, co to znaczy „chleb”, co to znaczy „dom”, zna słowo „kochać”.

Saint-Denis, „Paris-poste 7”. Elegancki pan wdziewa palto i powiada jeszcze, że należy zdać sobie sprawę z tego, iż umożliwienie dziecku nauczania się od razu, od najwcześniejszych lat, dwóch języków — toż to jest największy dar, jaki w ogóle można dziecku zaoferować. Polacy są pod tym względem uprzywilejowani. Co, jak zauważamy, sprawia wielką przyjemność walczącym o polskość Henia babci i dziadzi. Na pewno powtórzą to synowej. Mają nowy argument. Powiedzą, że „nawet Francuz jest za tym”.

Gubimy się w tłumie wielkiej Gare du Nord. Gwar, ruch, głośniki: zwyczajny dzień, zwyczajni ludzie, zwyczajne sprawy; wkraczamy oto i my na ten ład codzienności, my — starzy ludzie z wnuczkami, pan z fajką i ze wspomnieniami, blondynka, która żyje w oczekiwaniu na prawdziwą miłość przez duże M, a i czyniący te zapiski także...

Przy wyjściu z peronu wyciągamy z kieszeni bilety. Zwyczajny dzień, zwyczajni ludzie, zwyczajne sprawy. A marzenia chowamy głęboko, głęboko w zanadrze.

Jan GÓRALCZYK



wał czasu, powiadam panu! — A babci te słowa dziadka przypomniały miłość, wyjazd z Polski, długą drogę pociągiem z wioski pod Kaliszem aż do Francji, do Nordu, najpierw do Libercourt, a potem do Saily-Labourse... Zaczęło się od grzesznościowej rozmowy o zimie, i oto niepostrzeżenie akcenty przesuwają się, tak to wygląda, jakby z góry zostało między nami ustalone, że wybierzemy się w podróż razem, aby porozmawiać o tych wszystkich sprawach, które zadczy-

godni, a teraz oni odwożą Henia do mamy i taty. Prawda, Heniu? Cieszą się bardzo, że syn co jakiś czas przywozi do nich Henia. Bo kiedy Henio jest u nich, uczą dziecko mowy polskiej. I skoro już mówiło się o marzeniach, to wyznają, że w tej chwili ich największym marzeniem jest „umrzeć” z tą pewnością w duchu, że nasi wnukowie znają mowę dziadków i kochają Polskę. No i chcielibyśmy jeszcze zobaczyć Polskę, wszak nie widzieliśmy Jej od czterdziestu lat.



Z życia różnych kolonii

NAGRODY, DYPLOMY, WYROZNIENIA

LENS. Organizacja UFOLEA zorganizowała dorocznym zwyczajem konkurs rysunkowy, który dał możliwość wyróżnienia się licznej grupie dzieci polskiego pochodzenia. A oto rezultaty:

W grupie dziewcząt nagrody otrzymały: ośmiolatki — **A. Brażkowska** — trzecia; dziewięciolatki — **A. Augustyniak** druga; dziesięciolatki — **A. Gronowski** pierwszą; jedenastolatki — **I. Ptak** drugą a **C. Kaczmarek** i **D. Sroka** trzecią; dwunastolatki — **E. Zielińska** pierwszą; trzynastolatki — **A. Michalik** i **A. Pierzchnik** pierwsze, **M. Marczewski** i **Y. Rydzewski** drugie, **B. Cygan** i **D. Kalitka** trzecie; czternastolatki — **D. Papiernik** uzyskała wyróżnienie specjalne, **L. Niedźwiedz**, **A. Smyk**, **B. Dziura** i **B. Giel** zdobyli drugie nagrody, a **N. Jakubiak**, **M. Zielewski** i **M. Kukla** trzecie; sześciolatki — specjalne wyróżnienie uzyskała **A. Grudziń**.

W grupie chłopców nagrody otrzymali: sześciolatki — specjalne wyróżnienie zdobyli — **J. Niespodziany** i **J. Marczewski**; druga nagroda — **P. Przybysz**, **C. Mordzewski**, **B. Łabędzki** i **V. Waligórski**; trzecią **D. Baran**; siedmiolatki — **I. Idziorek** pierwszą; dziewięciolatki — **E. Szkulapski** pierwszą, „Mention Honorable” **S. Sikorski**; dwunastolatki — **E. Suchodolski** pierwszą; trzynastolatki — nagrody specjalne otrzymali: **H. Malak**, **M. Sobanski** i **C. Straba**. Pierwsze nagrody: **M. Niedźwiedz**, **J. Lempicki**, a wyróżnienie — **C. Czarnecki**; czternastolatki: pierwszą **R. Ozóg**, wyróżnienie **G. Plokarz**; piętnastolatki — wyróżnienie specjalne uzyskali: **M. Klecha** i **R. Rybarczyk**; pierwszą nagrodę **B. Jakubowski**. Szesnastolatki — druga: **B. Wioska** i **M. Kopacz**.

LENS. Związek Stowarzyszeń Muzycznych departamentów Pas-de-Calais i Nord zorganizował egzaminy muzyczne w ramach poszczególnych stowarzyszeń i miejscowości. Wyróżnienia otrzymali m. in. **AVION**: **Daniel Lewan-**

dowski; **BILLY-MONTIGNY**: **Patrick Wojciechowski**; **LIEVIN**: **Edmund Stronka**, **Edmund Kusiak**, **Jean-Pierre Ptak**; **LENS**: **Bernard Czajkowski**, **Patrick Zawada**, **Patrick Roszak**, **Herve Roszak**, **Henryk Bażyński**, **Alain Hrybowczak**; **VENDIN-LE-VIEIL**: **Pierre Józwiak**, **Christian Wachowicz**; **WINGLES**: **Daniel Stróżyk**, **R. Matyba**.

HERSIN-COUPIGNY. Dyplomy za egzaminy gimnastyczne otrzymali: grupa „pupilles” — **Andrzej Szponer** i **Zenon Szponer**. Grupa dziewcząt: **Betty Dolaczky** i **Monique Szarek**. Grupa dorosłych: **Władysław Gruszkiewicz**.

SOMAIN. Wśród wyróżnionych dawców krwi znaleźli się pp. **Franciszek Milanowski** oraz **Gilbert Zieliński**.

HARNES. W konkursie na najpiękniejszego atlete, w grupie początkujących pierwsze miejsce uzyskał **p. Franciszek Marchewka** osiągając 46 pkt (następny miał tylko 39). Pan Marchewka zdobył prawo udziału w konkursie ogólnofrancuskim.

CALONNE-RICOUART. Na dorocznym zebraniu stowarzyszenia „Amis Reunis” przewodniczącym stowarzyszenia wybrano **p. Królaka**.

ORCHIES. Ostatnio, pod honorowym przewodnictwem mera odbyła się uroczystość wręczenia nagród za rok 1963 w towarzystwach gołębiarskich „Secteur d'Orchies” i „Les Vengers”. Wyróżniony został kilkoma pucharami i nagrodami honorowymi **p. Stanisław Pietrzyk**, który w licznych kategoriach i konkursach był pierwszy lub jeden z pierwszych.

NAJŁADNIEJ RYSUJĄ

BETHUNE. W organizowanym konkursie rysunkowym przez UFOLEA wyróżnili się m. in.: kat. A 3: **Marie-Madeleine Sikora** „prix d'excellence”; kat. A 5: **Evelyne Andrzejewska** — pierwsza nagroda; kat. B 3: **Anna Naglik** „Prix d'excellence”; kat. B 5 (chłopcy): **Jacques Włodarczyk** pierwsza nagroda.

LENS. 450 dzieci wzięło udział w konkursie rysunkowym UFOLEA. Grupa dziewcząt — m. in. wyróżnione zostały nagrodami: kat. A 1: **M. Maciejewska**, pierwsza nagroda, **C. Kubik** — druga; kat. A 2: **M. Makowska** druga nagroda, **D. Dziedzic** — trzecia; kat. A 3: **S. Służniak** — pierwsza nagroda, **J. Bielenica**, **N.**

Koreczek, **M. Kubacka** i **C. Wilk** — drugie nagrody; **T. Ignaczevska** — trzecia; kat. A 4: **M. Szymański** i **M. O. Zorza** pierwsze nagrody, **A. Przyborowska** i **D. Szymczak** drugie nagrody; kat. A 5 „Prix d'excellence” otrzymały: **M. Kowalczyk** i **J. Holka**; pierwsze nagrody: **M. Olezak**, **A. Kuczera** i **M. Stanko**; drugie: **M. Piątkowska**, **E. Lewandowska**. Kat. A 6 pierwsze nagrody: **F. Matynia**, **E. Szymkowiak** i **P. Wendzińska**; drugie: **D. Mularczyk**, **M. Kaźmierczak**, **M. J. Stromka** i **C. Białek**; kat. A 7 drugą nagrodę otrzymał **B. Skrzypczak**; kat. A 8 pierwsze nagrody: **T. Krzysztofel**, **R. Jamroszak** i **H. Dąbrowska**; kat. B 1 „Prix d'excellence” otrzymała **F. Kubik**, a drugą **Kaczmarek**; kat. B 2 pierwszą nagrodę: **A. Jankowiak**, drugie: **C. Andrzejak**, **M. Jankowska**, **G. Gruchała**; kat. B 3 drugą nagrodę otrzymała **K. Koper**. Grupa chłopców — kat. A 2: **P. Lepczyński** otrzymał trzecią nagrodę; kat. A 3 drugie nagrody otrzymali: **J. M. Brodzki** i **R. Nyckowski**, a trzecią **R. Tyłski**; kat. A 4 „Prix d'excellence” otrzymał **F. Andrzejewski**, drugie: **J. Mularczyk**, **C. Szańczak** i **C. Wachowicz**, zaś trzecią: **D. Kobyłarek**, **J. Lipiak** i **F. Sokszowski**; kat. A 5: **C. Michałak**, **B. Zieliński** i **S. Zygarowicz** otrzymali pierwsze nagrody, **A. Szymczak** drugą, **J. P. Brzeźniak** trzecią; kat. A 6: pierwsza nagroda **C. Chraplak**, druga: **S. Sianowski**, **P. Czabaj**, **P. Łopicki**, **J. Gibowski**, **D. Pieuch** i **J. Jużak**; kat. A 7 **F. Lacki** trzecia nagroda; kat. A 8 druga nagroda **S. Sporakowski**, trzecia: **J. Klarzyński** i **H. Łosowski**; kat. B 2 drugie nagrody: **B. Landrowski**, **J. Doliński**, trzecie: **S. Cukierman**, **F. Abrański** i **D. Matynia**.



WYSTAWA CELNIKIERA W PARYŻU

W GALERII TIVEY-FAUCON w Paryżu otwarto wystawę młodego, bardzo utalentowanego malarza polskiego I. Celnikiera. Składają się na nią pejzaże, martwa natura, portret. W sumie czternaście prac.

Celnikier wystawiał już swe obrazy wielokrotnie: w Warszawie (1953, 1955, 1956), w Danii, ZSRR, w Chinach, w Niemczech, we Francji (1962), w Izraelu, w Anglii. Szereg jego prac weszło do państwowych zbiorów polskich i francuskich oraz do kolekcji prywatnych osób w Polsce, Francji, Czechosłowacji, Austrii, Anglii, Izraelu oraz Stanach Zjednoczonych. Celnikier daje na wystawę niewiele obrazów i sam niechętnie o nich mówi. Jak gdyby

wychodząc z założenia, że obraz powinien mówić sam za siebie.

Istotnie, wrażenie, jakie wywołują jego prace, jest bardzo silne. Kompozycje Celnikiera posiadają ładunek wstrząsającego tragizmu. I oddziaływują nim nie tylko poprzez temat, poprzez ludzi i przedmioty przedstawionej przez malarza rzeczywistości. Forma, kolor, dramatyczne napięcie i cała suma elementów składających się na strój obrazu wywierają wrażenie niezapomniane. Wystawa Celnikiera odwiedzana była przez bardzo wielu krytyków, malarzy i szeroka publiczność paryskich wystaw.

Omówienia i recenzje zamieszczała prasa codzienna oraz czasopisma literackie i artystyczne.

Z NASZEJ KRONIKI RODZINNEJ

Urodzili się:

MARANGE-SILVANGE: **Carmen Jaskuła**; **SAINTE-MARIE-AUX-CHENES:** **Pascale Kulikowska**; **LENS:** **Andrzej Kociolkowski**, **Herve Plączek**, **Murielle Wioska**; **LOOS-EN-GOHELLE:** **Patrice Durak**; **AVION:** **Stefan Mirnik**; **BARLIN:** **Thierry Michalczak**; **LABUISSIERE:** **Jean-Michel**

Klimczak; **OSTRICOURT:** **Isabelle Majchrzak**; **BRUAY-EN-ARTOIS:** **Nadine Markowiak**, **Isabelle Pakuła**, **Marlene Poznańska**; **DOUAI:** **Annie Dziadosz**, **Pascale Wiśniewski**, **Anne-Marie Wlazło**, **Edyta Baszyńska**, **Katarzyna Gaworska**; **MERICOURT:** **Patrick Skrzyniarz**, **Isabelle Świt**, **Dominique-Roland Gawłowski**; **HEMIN-LIETARD:** **Thierry Kucharski**, **Filip Wasik**, **Weronika Szczepanek**, **Eric Niebojewski**, **Martine Mońka**.

Szczęśliwym Rodzicom i ich najmłodszym pociechom życzymy wszystkiego najlepszego.

Gratulujemy nowożeńcom

Ostatnio małżeństwa zawarli: **BARLIN:** **Françoise Nadolny** i **Gerard Heitzman**; **GRANOY:** **Claudie Issakiewicz** i **Michel Bayet**; **HERSIN-COUPIGNY:** **Renée Cugniet** i **Edmund Barczak**; **OSTRI-**

COURT: **Henriette Helik** i **Michał Korbas**; **DOUAI:** **Jeanne Wesotowska** i **J. Woltański**, **Jeanne Leclerc** i **Théo Grzonkowski**; **DORIGNIES:** **Alina Iliska** i **Jean-Pierre Duforet**; **DORIGNIES-ROOST-WARENDIN:** **Jacqueline Stępiak** i **Joël Blondelle**; **SIN-LE-NOBLE:** **Jeanne Kikulska** i **Roland Canivet**; **WAZIERS:** **Emilienne Pawłowska** i **Alfred Sobol**; **MERICOURT:** **Christiane Leśniak** i **Pierre Chlue**.

Nowożeńcom serdecznie gratulujemy!

Ostatnio zmarli

BARLIN: **Wanda Szalaty** z domu **Twardy**, lat 51; **FRAIS-MARAIS:** **Jan Józefczak**, lat 67; **MARLES-LES-MINES:** **Wacław Brajer**, lat 58; **GRENAY:** **Anna Czaplą** z domu **Szypuła**, lat 74; **DIVION:** **Franciszek Szarzewski**, lat 88, **Katarzyna Macura** z domu **Marciniak**, lat 69, **Paweł Fraszczak**, lat 81; **HOUDAIN:** **Władysław Spychaj** z domu **Halas**, lat 75; **ROUVROY:** **Marian Kasprowiak**, lat 41, **Anna Migacz** z domu **Duszyk**, **Wincenty Sobiech**, lat 89; **MERICOURT:** **Maria Rekruciak** z domu **Kulczak**.

Rodzicom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pan **Józef DĄBROWSKI**, wychowany w **ASSISTENCE PUBLIQUE**, poszukuje swojej matki — pani **Cecylii Milczarek** (z domu **Dąbrowska**), urodzonej 6.IV.1895 r. w **Kutnie**. Ponieważ prowadzone przez **PCK** poszukiwania nie dały rezultatu, każda informacja o losach pani **Milczarek** będzie bardzo cenna. Listy w tej sprawie należy kierować pod adresem: **Adam KOSMAŁSKI** — 12, rue **Vierdin Troyes** (Aube).

Ubezpieczcie się przed kradzieżą

Wyjeżdżajcie spokojni

Wynajmijcie schowek kasy ogniotrwałej banku

CRÉDIT DU NORD

Korespondujemy ze sobą — zostaniemy przyjaciółmi

Anna MOSZCZYŃSKA, Chodaków, ul. Staszica 5, woj. warszawskie.

„Droga Redakcjo! Bardzo chciałabym znaleźć jakąś korespondentkę lub korespondenta. Jestem studentką na wydziale filologii polskiej. Mam 19 lat. Niedawno zaczęłam uczęszczać na kurs języka francuskiego i w ten sposób kontynuuję naukę rozpoczętą w ubiegłym roku. Na razie moja znajomość tego języka jest ograniczona, a myślę, że korespondencja w języku francuskim byłaby pewnego rodzaju pomocną w nauce.

W „Tygodniku” przeczytałam list p. **Józefa Grzybka**, pt. „Ja twierdzę, że książki są”. Nasunęła mi się wówczas pewna myśl. Przecież wielu polskich czytelników „Tygodnika Polskiego” mogłoby zasilić polonijne biblioteki. Wysyłka książki kosztuje grosze,

więc niepotrzebne książki (oczywiście w dobrym stanie) można wysłać tym, którzy nie mają możliwości ich zdobycia. Podajcie jakiś adres, pod który można kierować tego rodzaju przesyłki. Ciekawa jestem, co o tym sądzi Redakcja, no i oczywiście Pan **Józef Grzybek**?

Edward DETTLAFF, Wejherowo, ul. Sobieskiego 315, woj. gdańskie, ma 23 lata i jest technikiem-laborantem. Jego zainteresowania to turystyka i muzyka. Chciałby wymienić widokówki, płyty. Może posyłać ciekawe polskie książki, a także zaprenumerować czasopisma na warunkach wymiany.

Stanisław KOWALSKI, Kędzierzyn N.D.M., ul. 1 Maja 25/11 woj. opolskie — pragnie korespondować w celu wymiany znaczków o tematyce sportowej.

Urszula SZYMANIAK, Sopot, ul. Sępia 51, PTTK.

„Mam 18 lat, uczę się w Technikum Hotelarskim. Moje hobby to zbieranie znaczków pocztowych i widokówek. Interesuję się filmem i muzyką jazzową. Pragnę korespondować z młodzieżą polonijną”.

Jerzy JEDRYSIK, Poznań, ul. Dożynkowa 9-B p. 29 — jest studentem geografii. Ma 23 lata. Interesuje się turystyką, sportem, muzyką. Jego hobby to zbieranie widokówek oraz znaczków pocztowych.

Jerzy ZEMŁO, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Partyzantów 51a/13 — jest uczniem I klasy Technikum Geodezyjnego. Ma 14 lat i chciałby korespondować z chłopcem lub dziewczynką w swoim wieku. Jego hobby to filatelistyka.

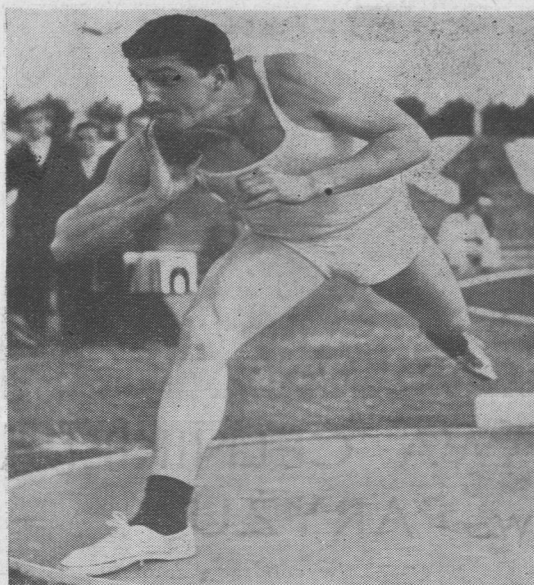
Marian RYNARZEWSKI, Poznań, ul. Konopnickiej 18 m. 1 — pragnie korespondować w celu wymiany płyt i czasopism filmowych.

Jerzy OSSOWSKI, Gdynia 10, Plac Górnolaski 20 m. 5 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii.

Andrzej TYLEC, Poznań, ul. Hetmańska 57 m. 12.

„Bardzo chciałabym nawiązać korespondencję z jakąś młodą Polką lub Polakiem z Francji (do 20 lat), interesującym się muzyką nowoczesną. Pragnąłbym wymienić płyty”.

Irena GNIŁKO, Świebodzin, ul. Topolowa 13 m. 20, (woj. zielonogórskie) — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Interesuje się literaturą, turystyką, jazzem i sportem.



Słabszy od Sosgórnik w ćwiczeniach siłowych ze sztangą, Komar nie ustępuje mu na rzutni, dzięki swej szybkości i zręczności



Wladek jest bardzo wesoły, towarzyski i koleżeński. Uwielbia taniec i muzykę jazzową, zdaniem znawców doskonale gra na saksofonie

KRONIKA SPORTOWA

LEKKA ATLETYKA

BRUAY-EN-ARTOIS. W zawodach szkolnych ASSU w kat. kadetów Stefaniak był drugi w skoku wzwyż i w dal. **Waklawski** wygrał bieg na 250 m. Drugie miejsca zajęli: w rzucie kulą — **Podwin, Kaliszewski** — w biegu na 80 m i **Szczepanek** — w skoku wzwyż. Na tych samych zawodach uczniów **Alain Komała** zakwalifikował się do finału Francji w judo szkolnym, zaś zespół piłkarski z **Divion-Cité** 30 wszedł do finału (7 maja w Houdain). W zespole tym grają m.in.: **Busz, Cybulski, Napierała, Perron, A. Górski, A. Wróbel, Kryjewski, Roszak** i **Zbiegł**.

OIGNIES. Rzut dyskiem wygrał junior **Jan Łuczak** (46,13), a w rzucie oszczepem miał 57,23. „Spalił” lekko rzut 60 m. Dzienniki sportowe wróżą J. Łuczakowi dużo lepsze rezultaty i to już w najbliższym czasie. Łuczak był

również drugi w rzucie kulą. W rzucie oszczepem wyróżnił się **Gryniewicz** (54,52 m).

KOSZYKÓWKA

VENDIN-HENRI. Konkurs młodych koszykarzy wygrał **Szczepaniak** (Oignies). W kat. minimów wyróżnił się **Raymond Słotwinowski**.

DORIGNIES. W konkursie triumfował **Christian Malinowski**, który był najlepszym na okręg Douai-Valenciennes.

NOEUX-LES-MINES. Najlepszą z młodych koszykarek w grupie minimów była **Micheline Urbanek**.

DENAIN. Drużyna **AS Denain** awansowała do pierwszej ligi. Najlepszy strzelec tego zespołu **Degros** był skutecznie wspomagany przez braci **Nowak** i **Fabianka** w obronie.

METZ. **Joeuf - Bataville** 113:85. Gra prowadzona była w żywym tempie. Dzięki zwycięstwu zespół z **Joeuf** zakwalifikował się do finału Pucharu Lotaryngii. Najlepiej grali **Wójcik** i **Hector**.

PIŁKA NOŻNA

CREUTZWALD. Drużyna **Algrange** została pokonana 6:0. **Maleska** strzelił 4 bramki.

MERLEBACH. Cenny punkt wywiozło **AS Giraumont** remisując 1:1 z **SO Merlebach**, utwierdzając się na pozycji lidera tabeli. W drużynie **Giraumont** wyróżniali się **Adamczykowie** i **Borowski**, a w **Merlebach** — **Matusiak**.

PIENNES. Wygrana nad **Bazailles** 2:0 była zasługą **Domagały**, który strzelił drugą bramkę.

VILLERUPT. Remisem zakończył się mecz **Villerupt** — **Boulogny** 1:1. Dla miejscowych bramkę uzyskał **Breznia**, zaś dla **Boulogny** — **Gramczewski**. Dobrze grał bramkarz **Boulogny** — **Sredniawa**.

BOKS

SAINS-EN-GOHELLE. W turnieju **Mulkowski** (Somain) zremisował z **Bluin** (Beuvry).

STRZELECTWO

BILLY-MONTIGNY. W organizowanych zawodach strzeleckich na dystansie 50 m uzyskali: **Walkowski** — 92 pkt, **Jankowiak** — 90, **Kastarek** — 83, **Grymbosz** — 79, **Woźniak** — 77, **Gryska** — 75, **Orzechowski** — 67, **Rogalski** — 59 i **Swinka** — 35.

PODNOŻENIE CIĘŻARÓW

AVION. Kierownik techniczny sekcji **USOA p. Jean Wiczeorek** podczas pełnienia służby wojskowej uzyskał tytuł nauczyciela wychowania fizycznego. Jego wychowanek z **Avion** podczas uroczystego zebrania sekcji gratulowali mu tego sukcesu.

NASI KANDYDACY NA OLIMPIADĘ W TOKIO



110-kilogramowy i prawie 2-metrowy olbrzym wykonuje salta, których pozadłości mu może nawet cyrkowy akrobata. Skoki są częścią treningu

O TWIERAMY naszą galerię kandydatów na olimpijski start. Oni to będą reprezentować barwy Polski Ludowej w wielkich igrzyskach sportowców całego świata.

Dzisiaj przedstawiamy Wam dobrze już znanego z wyników na stadionach Europy, młodego polskiego lekkoatletę **WŁADYSŁAWA KOMARA**.

Wladek ma teraz lat 23. Już jako uczeń szkoły podstawowej w Warszawie wykazywał duże zainteresowanie sportem. Szkoła ta mieści się w Warszawie na Bielanach, naprzeciwko Akademii Wychowania Fizycznego. Każdy uczeń tej szkoły musi umieć pływać. Piękny, kryty basen znajduje się na terenie Akademii. Wladek pływa jak ryba i doskonale skacze z trampoliny.

Tego żywego jak iskra i silnego jak tur chłopca szybko zainteresował boks. Zaczął trenować. Znalazł się nawet w młodzieżowej kadrze. Zaczął odnosić na ringu w wadze ciężkiej pierwsze sukcesy i... doznawać porażek. Największe „lanie” dostał Wladek podczas międzypaństwowego meczu z Włochami. Komar rozstał się z boksem.

Zaczął interesować się lekkoatletyką i rugby. Chłopak rósł i męźniał. Spróbował swych sił na skoczni i biegni. Wykazał i tu nieprzeciętny talent. Startował w popular-

nych „Czwartkach lekkoatletycznych”, imprezach dostępnych dla każdego chętnego. Wladek biegał na 100 m, skakał w dal i wzwyż.

Od razu zwrócił uwagę byłego wicemistrza Europy a teraz trenera i działacza **WITOLDA GIERUTTO**. On to skierował Władka na pierwszy treningowy obóz do Spaly. Wladek miał 18 lat. Pierwszy raz spróbował rzucić kulą.

Oto tabelka jego rekordów życiowych:

1959	— 13,20 m
1960	— 15,48 „
1961	— 17,10 „
1962	— 18,34 „
1963	— 18,81 „
1964	— ?

Na terenie AWF jest doskonała drużyna rugby (mistrzowie Polski). Wladek grywał w tym zespole, a gdy przeniósł się do Gdańska, był przez dwa lata filarem ligowej drużyny **Lechii**.

Jego karierą sportową kierował teraz znakomity trener, magister **ZIELENIEWSKI**. Wladek zaczął robić szybkie postępy we wszystkich konkurencjach. Był wszechstronnie utalentowany. Biega 100 m w 11,2, skacze wzwyż 185 cm, w dal ponad 7 metrów, w trójskoku, tej tak trudnej konkurencji, miał 14,86 m!

Trener uznał, że największe szanse Wladek ma jednak w

pnęciu kulą. I nie pomylił się.

Rozpoczęła się teraz wielka rywalizacja pomiędzy młodym Komarem a jeszcze nie starym, bo 28-letnim Sosgórnikiem. Kolejno bili rekordy Polski. Dziś ten rekord dzierży Sosgórnik (19,24 m).

Władysław Komar ma świetne warunki fizyczne. Liczy 196 cm wzrostu i waży (bez grama tłuszczu) 110 kg). Trenuje bardzo solidnie. Marzy o wyniku... 20 m!

Komar na jesieni ubiegłego roku dokonał nielada wyczynu. Pobił rekord Polski w... dziesięcioboju o 176 pkt. Ogólny wynik 6597 pkt; w tabeli europejskiej jest dopiero na 15 miejscu, ale — tu właśnie widać jak ogromnym i wszechstronnym talentem jest Wladek.

Bijąc rekord dziesięcioboju uzyskał następujące wyniki:

100 m	— 11,5 sek.
400 m	— 52,5 sek.
wzwyż	— 1,80 m
kula	— 17,57 m
w dal	— 6,48 m
dysk	— 47,07 m
oszczep	— 54,86 m
110 m płotki	— 16,4 sek
tyczka	— 3,35 m
1500 m	— 5,31,8

Poszczególne czasy i odległości są słabsze od rekordów życiowych Władka. Rekord Polski w dziesięcioboju jest zagrożony. Jednak nie teraz. Do Olimpiady Komar będzie trenował tylko kulę. Wladek marzy... o medalu olimpijskim, a z nim i my!

LE SPORT EN POLOGNE

MONTBRISON — Les basketteurs du „Śląsk” de Wrocław, vice-champions de Pologne, ont participé au tournoi international de Pâques. Ils n'y ont perdu qu'un seul match — la finale, contre **Loubliana**, champion de Yougoslavie. Le Polonais **Łopatka** a remporté la palme du meilleur tireur au panier avec 52 points.

BUDAPEST — Les juniors polonais ont quelque peu déçu au cours des championnats d'Europe d'escrime. Le meilleur a été **Nowara**, 3-e au sabre, remporté par **Zoltan Nagy** (Hongrie). Aucun Polonais n'était présent en finale de l'épée qui a vu le brillant triomphe de **Jacques Brodin** (France). **Kanikowski** a été 4-e du fleuret où le titre de champion est revenu à l'Autrichien **Losert**. Les Polonaises n'ont joué aucun rôle et c'est **Brigitte Gappais** (France) qui a été sacrée championne d'Europe.

AMSTERDAM — Faisant match nul contre l'Angleterre, championne du monde 1963, les juniors polo-

nais ne joueront quand même pas les quarts de finales du tournoi de l'UEFA. En effet, ils n'ont battu l'Irlande que par 1:0, tandis que les Anglais réussissaient à infliger six buts aux Irlandais. Les juniors français n'ont pas été plus heureux, perdant contre la Tchécoslovaquie.

VARSOVIE — Pour la 12-e fois l'équipe de Legia-Varsovie s'est assurée le titre de championne de Pologne en hockey sur glace en remportant par 2:0 le dernier match qui l'opposait à son plus dangereux rival — **Podhale** — **Nowy Targ**.

COVENTRY — Deux fois vainqueur du Grand Prix de Coventry, le meilleur pistard polonais **Zając** n'a pas réussi la passe de trois, perdant en demi-finale contre le Danois **Fredborg**.

ZAKOPANE — Les gymnastes polonais ont battu la Hollande par 189,35 à 181,05 points.

Z WIELKIEJ BRYTANII I AUSTRALII

● Związek Polskich Klubów Sportowych w Anglii w porozumieniu z działaczami społecznymi tych organizacji zwołał konferencję w sprawach wychowania i sportu wśród młodzieży ośrodków polonijnych w roku 1964/65.

● W australijskim piśmie sportowym „Soccer News” ukazało się zdjęcie **Mieczysława Jureckiego**, zawodnika klubu „Polonia” Melbourne, któremu przyznano tytuł „Dżentelmena-sportowca roku 1963”.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC
COURCELLES-HAINAUT
2, rue du Temple, 2
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Président-Directeur

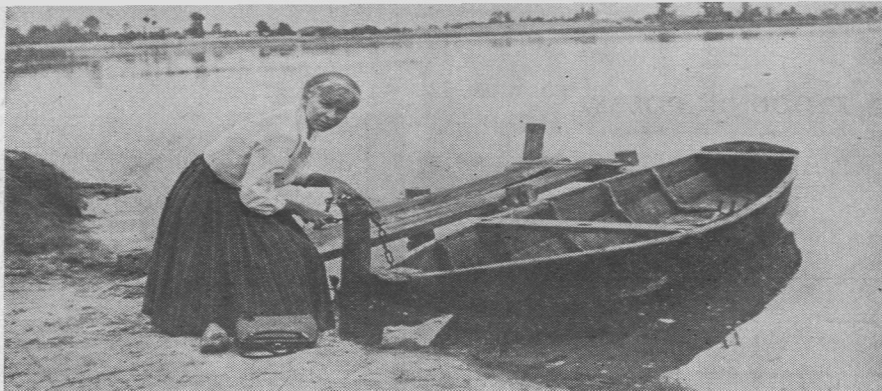
Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Vars., ul. Ludna 4



„ROZWODÓW NIE BĘDZIE” — to nowa sensacyjna komedia o współczesnej mobójców istniejącym jedynie w wyobraźni dziennikarza, któremu reportaż tej treści miał przysporzyć sławy. Reportaż trafia na podatny grunt młodych ludzi pragnących zadrwić z autora. W filmie występują znani aktorzy. Ewa Krzyżewska, Wanda Koczevska, popularne spikerki telewizyjne: Edyta Wojtczak i Irena Dziedzic. Rolę dziennikarza odtwarza Jan Kociniak, znany aktor komediowy. Reżyserem tej nowej filmowej komedii jest Jerzy Zarzycki.



„WIANO” — to film o miłość kulawej dziewczyny wiejskiej, Bronki, do złego i przewrotnego chłopca. Zwolniony z więzienia, porzucony przez ukochaną, skłania on kalekę do przekonania jej ojca, by wyrzekł się dorobku całego życia — ziemi i majątku dla córki, które on odziedziczył poprzez małżeństwo. Bronka za późno przekonuje się o tych podłych zamiarach. Zabija go i pozostaje sama z tragicznym wianem. „Wiano” to dzieło wybitnego scenarzysty Jerzego Pomianowskiego w doskonałej reżyserii Jana Łomnickiego.

„ROZWODÓW NIE BĘDZIE” I INNE POLSKIE FILMY

Polskie filmy fabularne cieszą się dużym zainteresowaniem odbiorców krajowych i zagranicznych. W ciągu ostatnich miesięcy zespoły filmowe: „Iluzjon”, „Syrena”, „Studio” i „Kamera” wyprodukowały około 10 filmów fabularnych. Kilka prezentujemy

„MÓJ DRUGI OŻENIEK” — to psychologiczno-obyczajowy film o tematyce wiejskiej. Świetne ujęcie zdjęciowe, ciekawe dialogi i monolog wewnętrzny chłopca polskiego dowodzą nowatorstwa w powojennej kinematografii. Treścią filmu jest problem owidowiałego chłopca, który ponownym ożenkiem pragnie zdobyć przede wszystkim majątek. Jego syn, nie ulegający przestarzałym poglądom, opuszcza dom rodzinny. Reżyseruje Zbigniew Kuźmiński, scenarzysta Józefa Mortona. Film otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.



„LICZĘ NA WASZE GRZECHY” — to film o wymyślonym klubie samobójców, który istnieje jedynie w wyobraźni dziennikarza, któremu reportaż tej treści miał przysporzyć sławy. Reportaż trafia na podatny grunt młodych ludzi pragnących zadrwić z autora. W filmie występują znani aktorzy. Ewa Krzyżewska, Wanda Koczevska, popularne spikerki telewizyjne: Edyta Wojtczak i Irena Dziedzic. Rolę dziennikarza odtwarza Jan Kociniak, znany aktor komediowy. Reżyserem tej nowej filmowej komedii jest Jerzy Zarzycki.



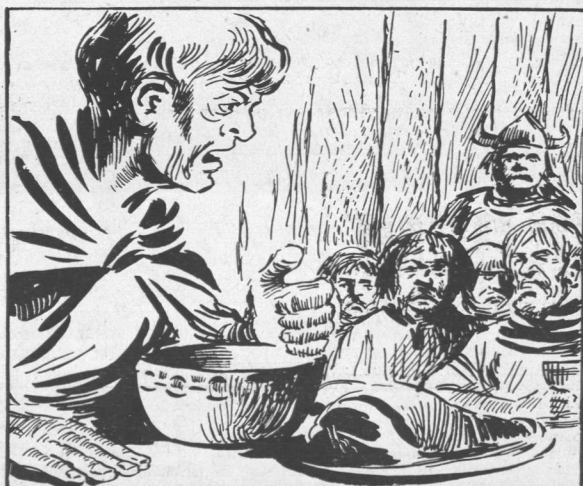
Przemysław

(7)

Słowiańskie plemiona Lechitów i Polan, zamieszkujące tereny nad rzeką Białą prowadziły spory, a nawet krwawe boje, o ziemię i tereny łowów. Przemysław, książę Lechitów i Światopełk przewodzący Polanom, rozdzieleni waściami nie mogli skutecznie odparć najazdów Rudych, Gotów i Manów. W lechickiej Drewnicy przerwała ucztę wieść o naciąganiu zastępów Rudych, którzy ruszyli na podbój nowych ziem. Przemysław po naradzie z osiadłym na jego dworze Grekiem, Agatonem, ruszył na czele swoich drużyn na spotkanie wroga. Po krwawej walce Rudzi uszli w knieje uprowadzając Agatona. Nastąpił spokój, ale nie na długo. Ziemię Polanowe zaatakowali Manowie i Goci. Poselstwo od Światopełka zwróciło się do Przemysława o pomoc. Przemysław postanowił pomóc Polanom. Tymczasem Agaton, sprzedany przez Rudych Gotom, zyskał zaufanie ich wodza Toty.



W obozie Gotów panowało wielkie ożywienie. Tot wydał rozkaz ładowania dobytku na wozy i formowania pochodu. Agatonowi wyjaśniono, że po połączeniu sił z Manami uderzą pod wodzą Almana na Białogród. Grek dowiedział się również, że Tot złożył swej drużynie przysięgę, iż po zdobyciu Białogrodu, ruszy na Drewnicę. Wojownicy gotowscy niszczyli na drodze swego pochodu wszystko. Płonęły sioła, płynęła krew. — Nikt pod naszej siłę nie zdoła oprzeć — chępnym się Tot i jego setnicy

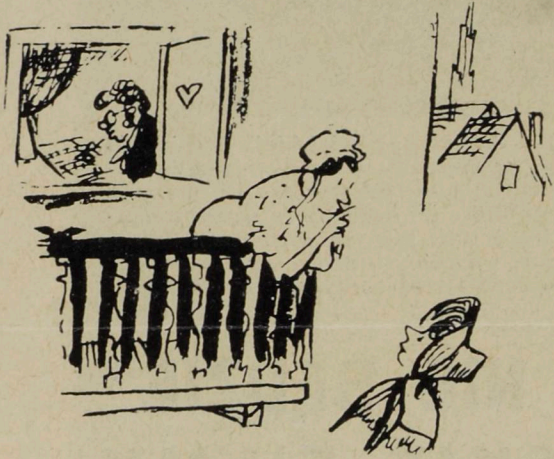


Pewnego dnia doszło do starcia z drużyną Polanową, wysłaną na spotkanie Gotów. Straszna walka zakończyła się klęską wojów Światopełka. Nastąpiło połączenie Gotów z rośliymi Manami. Tot wydał ucztę na cześć Altmana i ich wiecznej przyjaźni. Potroili się gromada najeźdźców. Ucztowano przez trzy dni i rozprawiano o podziale łupów po podbiciu Polanowej krainy. Niespodziewanie nadeszła wiadomość, że wojowie Drewnicy przybyli na pomoc Białogrodowi

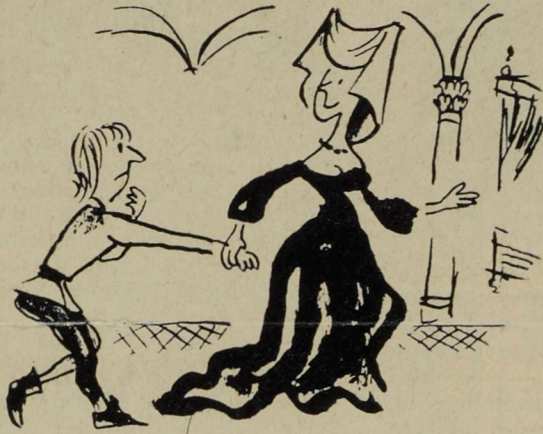


Równie niespodziewanie pojawił się w obozie Altmana tchórzliwy Fenecjanin Abbar z poselstwem od Światopełka. Padł na kolana przed wodzem Manów i rzekł: — Książę Światopełk pragnie zgody, chce złożyć okup. Lepsze to niż wojna, której skutek niepewny, bo Przemysław nieproszony ciągnie z Drewnicy ku Białogrodowi. Słowa Abbara przełożono Altmanowi, a Abbar mówił dalej. — Lepiej ruszyć pod nieobecność drużyny księcia Przemysława na ziemi lechickie

HUMOR



- Pan Schubert jest zajęty. Kończy teraz symfonię niedokończoną...
- Monsieur Schubert est très pris. Il achève la symphonie inachevée...

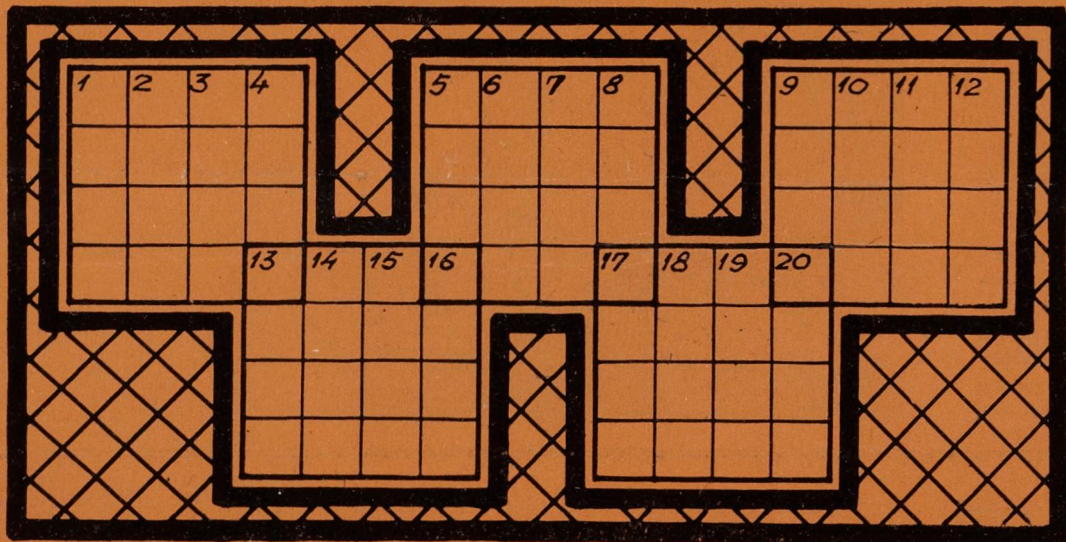


- Nie bój się chłopcze, mój mąż wyruszył właśnie na wojnę stuletnią...
- N'ayez crainte, mon mari vient de partir pour la guerre de cent ans...



- Podobno chciałeś, żebym ci pozowała do Wenus z Milo?
- Tu voulais, je crois, que je pose pour la Vénus de Milo?

MAGICZNE KWADRATY



Do podanych pięciu kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi polami prosimy wpisać 20 wyrazów czteroliterowych o podanych niżej znaczeniach, tak, aby w każdym z pięciu kwadratów można było czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pochyłość, zbocze góry, 2) urzędowy strój sędziów i adwokatów, 3) to, co każda pliszka chwali, a z czego jest bardzo dumny paw, 4) to, co mają spodnie elegancko-go mężczyzny, 5) rezultat, owoc pracy rolnika, 6) drzewa o sercowatych liściach i pachnących kwiatach, 7) zwierzę amerykańskie o popielatym, bardzo cennych futrze, 8) lewy dopływ Odry stanowiący naturalną granicę Polski z NRD, 9) waśń, sprzeczką, kłótnia, 10) niebezpieczne prądy na rzekach, 11) najpiękniejsza rasa koni, 12) nie mają głośu, 13) wiersz opiewający śmierć ukochanej osoby, 14) część należnej zapłaty, 15) bywa stosowany w leczeniu do narkozy, 16) prycza, prymitywne legowisko, 17) bóg miłości, 18) marynarska jadalnia na statku, 19) fusy, ustoiny osadzające się na dnie, 20) wskazówka postępowania lub wybrnięcia z trudnej sytuacji.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NA-GRODY KSIĄŻKOWE**.

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA (6)

POZIOMO: 1) „pasażerka” rurociągu „Przyjaźń”, 3) kopa siana, 7) służą do zapinania odzienia, zwłaszcza damskiego, 8) imię króla, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, 9) tańcowali w murowanej piwnicy, 14) mały urwis, gawrosz, andrus, 16) pełne entuzjazmu uznanie, rzęsiście oklaski z towarzyszeniem radosnych okrzyków, 19) nazwisko zmarłego niedawno najwybitniejszego polskiego artysty rzeźbiarza, 20) efekt zmniejszenia ciężaru lub złagodzenia bólu, 23) partia towaru lub część pożyczki, 24) renegat, odstępcza, sprzedawczyk, 25) społeczeństwo pszczół, 26) to, czego brak ludziom lekkomyślnym, 27) obrońca sądowy, mecenas.

PIONOWO: 1) niepewne przedsięwzięcie z możliwością zysków lub strat, czyli na dwoje babcia wróżyła, 2) jest ponoć matką wynalazków, 4) nie proszony lokator w jelitach, czyli inaczej soliter, 5) są na niebie lub na ekranach kinowych, 6) odgłos wiejącego wiatru, 10) nie sen, rzeczywistość, 11) ten, kto zaprasza i płaci za poczęstunek, 12) człowiek lubiący kłó-

nie i procesowanie się w sądach (pierwsza litera P), 13) brak zaufania, niedowiarstwo, 15) coś na ząb przy kieliszku, 17) barwa czerwona z fioletowym odcieniem, 18) przysłowiowa sposobność, która czyni złodzieja, 21) ułatwia przelewanie płynów do butelki, 22) żołnierska ofiara w służbie ojczyzny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI POLSKIE MIASTA (4) Z NR 13

POZIOMO: 2) Kraków, 5) ster, 6) oliwka, 7) struś, 9) swojak, 11) działka, 14) plaster, 16) kodeks, 19) hetman, 22) opłatek, 23) plotka, 24) troski, 25) walka, 26) sztuka, 27) robota.

PIONOWO: 1) starter, 2) krokus, 3) kowboj, 4) wianek, 8) świadek, 10) arena, 12) zło, 13) lyko, 15) flanela, 16) korpus, 17) dekold, 18) sprawa, 19) hektar, 20) miasto, 21) nowina.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 13

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) brawura, 2) przezydent, 3) wieszcz, 4) faworki, 5) popióch, 6) motylek, 7) znachor, 8) kuchcik, 9) zajęście, 10) prawość, 11) chwilka, 12) załączek, 13) portier.

Hasło zadania: WESOŁYCH ŚWIAT!

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU OBRAZKOWEGO Z NR 13

ZNACZENIE RYSUNKÓW: niedźwiedź, brzytwa, pajac, ćwiartka, kort.
Hasło zadania: PRZYJEDŹ PODZIWIĄC DO ROBEK TWOJEJ OJCZYZNY.

